

PORADNIK

JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA – ŁÓDŹ 1991

9-10

(478-479)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak,
oc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk),
oc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

Adam Weinsberg: O przekładzie polskiej terminologii językoznawczej	633
Adwiga Puzynina: Kultura słowa w oczach członków Towarzystwa Naukowego Warszaw- skiego	640
Danuta Buttler, Halina Satkiewicz: Dynamizm zmienności współczesnej polszczyzny a polityka kodyfikacyjna	672
Rolf Hammerl: Gniazda pojęciowe (przeгляд problemów)	680

PRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

Krzyszyna Gąsiorok: Środowiska językowo-kulturowe. Konferencja naukowa w Trzemesznie (20–21 kwietnia 1990 r.)	694
--	-----

RECENZJE

Janusz Siatkowski: Maria Brzezina, <i>Polszczyzna Niemców</i> , Warszawa 1989	699
---	-----

CO PISZĄ O JĘZYKU?

R. S.: Problemy fleksyjne (IV)	704
--	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

D. B.: Komunikatywność języka tekstów prasowych	708
---	-----

"Poradnik Językowy" jest wydawany z dotacji Ministerstwa Edukacji Narodowej i polecony jako
pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68)
ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW. z dnia 31 XII 1968 r.

Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1991

Wydanie I. Ark. wyd. 7,50. Ark. druk. 5,00+4 str. wkl.
Papier offset. kl. III, 80 g. 70×100. Oddano do składania w październiku 1990 r.
Podpisano do druku w kwietniu 1991 r. Druk ukończono w kwietniu 1991 r.
Zam. nr 0758

Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



Adam Weinsberg

O PRZEKŁADZIE ANGIELSKIEJ TERMINOLOGII JĘZYKOZNAWCZEJ

Myśli, którymi chciałbym się tu podzielić z czytelnikami, są nieaktualne, i to zapewne podwójnie: na pewno doraźnie, a prawdopodobnie także definitywnie. Ich nieaktualność doraźna polega na tym, że w Polsce dzisiejszej właściwie ustała działalność wydawnicza w dziedzinie nauki, a zwłaszcza publikowanie tekstów tłumaczonych; nie jest więc na czasie zastanawianie się nad tym, jak tłumaczyć. Na czym polega ewentualna definitywna nieaktualność niniejszych rozważań, postaram się wyjaśnić niżej. Tam również usprawiedliwię się z tego, że zaprzętam czytelników sprawami w moim własnym przekonaniu nieaktualnymi.

Moje refleksje są oparte na doświadczeniu osobistym. We wczesnych latach osiemdziesiątych przełożyłem na polski dwutomowe dzieło językoznawcy brytyjskiego Johna Lyonsa *Semantics*. Oryginał ukazał się w Cambridge University Press w roku 1977; mój przekład wyszedł w PWN w roku 1984 (tom I) i 1989 (tom II). Był to najobszerniejszy tekst językoznawczy, jaki kiedykolwiek tłumaczyłem, toteż nastroczył mi najwięcej problemów. Niektóre z nich były treści merytorycznej: co w przekładzie pominąć jako nieistotne lub wręcz mylące dla czytelnika polskiego, a co do przekładu dodać, oczywiście w formie przypisów tłumacza. Inne zagadnienia były na pół merytoryczne, a na pół językowe – np. jak oddawać przykłady przytaczane przez autora. Wreszcie miałem do czynienia z problemami czysto językowymi, dotyczącymi przekładu czy to wyrażen nieterminologicznych, czy też terminów. Tu chcę przedstawić garść refleksji z tego ostatniego zakresu.

Mniej więcej od 35 lat, czyli przez czas życia całego pokolenia (ściśle od roku 1957, kiedy ukazał się oryginał dzieła Amerykanina Noama Chomskiego *Syntactic Structures*, które na Zachodzie zainaugurowało erę językoznawstwa transformacyjnego), w polskiej i w ogóle nieanglojęzycznej literaturze językoznawczej były w użyciu dwa przeciwstawne systemy terminologiczne wraz z całą gamą terminologii miesza-

nych. Systemy te nazwałbym tradycyjnym i anglicyzującym. Zastrzegam się, że mówię tu tylko o terminologii, a nie o poglądach, i że z żadnym z użytych przymiotników nie łączę żadnych sądów wartościujących.

W polskiej terminologii anglicyzującej (silnie zróżnicowanej wewnętrznie) terminy czerpano ze współczesnej anglojęzycznej literatury językoznawczej. Czyniono tak bez względu na okoliczności zastane: na to, czy w samym angielskim dany termin był neologizmem, czy tradycjonalizmem, i na to, czy przed rokiem 1957 dane pojęcie miało przyjętą polską nazwę. Natomiast w terminologii tradycyjnej używane były nadal polskie terminy sprzed 1957 roku, w tym liczne internacjonalizmy. Daty pierwszego pojawienia się tych terminów w tekstach polskich sięgały od końca XVIII w. aż do połowy wieku XX.

Anglicyzmy reprezentowały wszystkie znane w nauce typy zapożyczeń leksykalnych, a mianowicie:

1) zapożyczenia formalne (z koniecznymi minimalnymi adaptacjami), np. pol. *mentalizm* z ang. *mentalism* (w angielskim od lat dwudziestych, po polsku tradycyjnie *psychologizm* od początku XX w.);

2) kalki słowotwórcze, np. pol. *bazowy* z angielskiego *basic* w wyrażeniu *formy bazowe* z ang. *basic forms* (w angielskim od XIX wieku; po polsku tradycyjnie od równie dawna *formy podstawowe* 'formy fleksyjne, na podstawie których można utworzyć pozostałe formy danego leksemu, np. w języku łacińskim czy niemieckim');

3) kalki frazeologiczne, np. pol. *zdawać sprawę z czegoś w terminach czegoś* z ang. *to account for something in terms of something*, po polsku tradycyjnie *tłumaczyć coś czymś* (termin ogólnonaukowy, z pogranicza słownictwa nieterminologicznego);

4) kalki semantyczne, np. pol. *wejście* z ang. *entry* w wyrażeniu *wejście leksykalne* z ang. *lexical entry*, po polsku tradycyjnie *jednostka leksykalna*. Kalka ta (podobnie jak jej rosyjski odpowiednik *leksykołogičeskoje wchoźdienije* zamiast tradycyjnego *leksykołogičeskaja jedinica*) polega na nieporozumieniu: w ang. *lexical entry* rzeczownik *entry* znaczy dosłownie nie 'wejście', ale 'pozycja na liście, punkt spisu'. Nieporozumienie wynikało z kontekstu, w jakim wyrażenia *lexical entries* użył Chomsky, mówiąc o wstawianiu (*insertion*) jednostek leksykalnych (*lexical entries*) w składniowy schemat zdania.

Użycie terminologii anglicyzującej czy tradycyjnej było w Polsce ostatnich 35 lat mniej lub bardziej nacechowane środowiskowo. Terminologią anglicyzującą posługiwali się przede wszystkim adepci różnych doktryn lingwistycznych powstałych i wciąż powstających w krajach anglojęzycznych – doktryn już w oryginale programowo antytradycyjnych, także w terminologii. Abstrahuję tutaj od zwykłych nieudolnych tłumaczy, którzy nie tylko terminologię przekładali dosłownie; zresztą nawet ich wpływu nie należy lekceważyć, bo przyczyniali się do niesłusznego zdyskredytowania terminologii anglicyzującej w oczach tradycjonalistów. Do tych ostatnich należała większość przedstawicieli dyscyplin mniej zrewolucjonizowanych po roku 1957 – m.in. lingwistyki diachronicznej, dialektologii polskiej i słowiańskiej, językoznawstwa normatywnego (z angielska: preskryptywnego), czyli kultury języka (z angielska: planowania językowego), wreszcie część autorów prac z dziedziny logiki i semiotyki języka naturalnego. Oczywiście granice środowisk termino-

logicznych nie były ostre. Do obu też należeli lingwiści bardziej i mniej wybitni, a także – co mniej oczekiwane – starsi i młodszy.

Ogółem jednak z woli historii w lingwistyce polskiej, a jak wiadomo nie tylko w lingwistyce i nie tylko polskiej, terminologia tradycyjna stała, choć dość powoli, ustępowała miejsca anglicyzującej. Proces ten wiązał się z rosnącą atrakcyjnością doktryn anglojęzycznego pochodzenia. W powszechnie znane przyczyny tej rosnącej atrakcyjności, obiektywne i subiektywne, nie muszę tu wnikać. Teraz, kiedy działalność naukowowydawnicza w Polsce nagle a katastrofalnie ustała, tradycyjnej terminologii językoznawczej, i nie tylko językoznawczej, został chyba zadany cios ostateczny. Naukowcy zachowali w Polsce co najwyżej możliwość oddziaływania ustnego; a zanim polskie maszyny drukarskie może znowu ruszą, terminologia tradycyjna zdąży już ustąpić z widowni. Na tym polega prawdopodobna definitywna nieaktualność niniejszej problematyki.

Współistnienie terminologii anglicyzującej z tradycyjną było osobiście niegroźne dla takich językoznawców, którzy (jak np. anglicyzujący autorzy *Gramatyki języka polskiego* PAN) opanowali oba systemy terminologiczne, czyli umieli przekładać jeden na drugi. Tacy autorzy, dając swym czytelnikom dostęp do współczesnych teorii języka, mogli jednocześnie sami korzystać także z wiedzy zapisanej tradycyjną terminologią polską – wiedzy w omawianym okresie szczególnie bogatej i wysubtelnionej tam, gdzie chodziło o język polski lub o metody lingwistyki diachronicznej (że przypomnę pisma Stiebera i Safarewicza). Natomiast o niektórych innych językoznawcach, którzy rozumieli tylko jeden z dwu systemów terminologicznych, wolno chyba powiedzieć słowami Słonimskiego, że widzieli na jedno oko i słyszeli na jedno ucho.

Jakie stąd wynikały w latach osiemdziesiątych konsekwencje dla mnie, jako dla tłumacza Lyonsa? Wyjaśnię to na przykładzie. Przypuśćmy, że zetknąłem się w tekście Lyonsa z terminem Chomskiego z roku 1957 *embedded sentence*, który w języku angielskim był innowacją i zastąpił tradycyjne *subordinate clause*, czyli *sub-clause*, 'zdanie podrzędne'. Anglicyzatorzy polscy skalkowali termin *embedded sentence* wyrażeniem *zdanie zanurzone*. Miałem w tym wypadku do wyboru cztery rozwiązania:

1) rozwiązanie jednostronnie anglicyzujące: przełożyć *embedded sentence* wyłącznie terminem *zdanie zanurzone*, wywołując przez to wśród tradycjonalistów terminologicznych mylne wrażenie, że mowa o czymś różnym od zdania podrzędnego;

2) rozwiązanie jednostronnie tradycyjne: używać wyłącznie terminu *zdanie podrzędne*, choć z jego równoznaczności z terminem *zdanie zanurzone* szeregowi anglicyzatorzy już nie zdawali sobie sprawy i choć zatarłby on zamierzone nowatorstwo terminologiczne Chomskiego;

3) rozwiązanie pluralistyczne z nachyleniem anglicyzującym: używać stale terminu *zdanie zanurzone*, ale przy jego pierwszym wystąpieniu, albo w indeksie, dodać w nawiasie przymiotnik *podrzędne*;

4) rozwiązanie odwrotne, pluralistyczne z nachyleniem tradycyjnym: używać stale terminu *zdanie podrzędne*, ale przy jego pierwszym wystąpieniu, albo w indek-

się, dodać w nawiasie termin angielski *embedded sentence* i anglicyzujący przekład polski *zdanie zanurzone*.

Postanowiłem przede wszystkim zastosować jeden z tych typów rozwiązań konsekwentnie w całym przekładzie, w odróżnieniu od niektórych innych tłumaczy. Nie muszę dodawać, że byłem w tej sprawie pluralistą. Dodam natomiast, i to jest główna treść niniejszego artykułu, że byłem pluralistą z nachyleniem tradycyjnym. Uważałem bowiem, że to terminologię tradycyjną należy, mówiąc słowami Gałczyńskiego, ocalić od zapomnienia (ze względu na zapisane nią cenne i niedawne teksty lingwistyczne), że natomiast terminologia anglicyzująca, mówiąc z kolei słowami Jerzego Urbana, nawet umieszczona w indeksie jakoś się wyżywi.

Z chwilą wyboru takiej postawy znalazłem się w obliczu trojakich sytuacji: nazwę je jednotradycyjnymi, wielotradycyjnymi i beztradycyjnymi.

Sytuacja jednotradycyjna polegała na tym, że termin angielski miał w języku polskim tylko jeden wierny znaczeniowo tradycyjny odpowiednik. Odpowiedników takich szukałem w różnych źródłach: w gramatyce szkolnej (tak np. ang. *complement* tłumaczyłem jako *orzecznik*, a nie jako *komplement* ani *uzupełnienie*); w naukowej terminologii językoznawczej sprzed 1955 r. (np. ang. *complex lexeme* tłumaczyłem jako *leksem pochodny*, czyli *derywowany*, a nie jako *leksem kompleksowy*; ang. *non-standard dialect* tłumaczyłem jako *dialekt nieliteracki*, a nie *niestandardowy*); w terminologii logiki (np. ang. *class-membership* przekładałem jako *przynależność do zbioru*, a nie jako *członkostwo klasy*); wreszcie w terminologii innych nauk. Tak np. sztuczne usunięcie z tekstu mówionego dźwięków niejęzykowych, zwane przez Lyonsa *regularization*, nazwałem za technikami telekomunikacji *wyczyszczeniem*, a nie *regularyzacją*. To, że językiem naturalnym można mówić o rzeczach odległych w przestrzeni i czasie, nazwałem *zdalnością* języka, a nie, jak moi anglicyzujący poprzednicy, jego *oddaleniem* (z ang. *displacement*, zresztą niezbyt udanego). Angielskie *place*, dosłownie 'miejsce', Lyons wymienia jako jeden z typów desygnatu rzeczownika konkretnego, a więc rozumie je jako pewnego rodzaju byt, a nie jako cechę; kierując się kontekstem, w przekładzie polskim mówiłem o *wycinku przestrzeni*, a nie o *miejscu*. Termin *province*, oznaczający odmianę języka uwarunkowaną zawodem jego użytkowników, przetłumaczyłem za ekonomistami jako *branża*, a nie *provincia*, zwłaszcza że *Słownik oksfordzki* definiuje wyraz *province* m.in. jako 'branch of learning or business'. Określenie informacji jako *factual*, czyli jako dotyczącej wyłącznie faktów, przetłumaczyłem terminem teoretycznoliterackim *faktograficzna*, a nie *faktualna*. Wielu odpowiedników dostarczyło mi także polskie słownictwo obiegowe, nieterminologiczne. Tak np. zamiast *interpersonalny* pisałem *międzyludzki*, zamiast *kategoryzować* – *klasyfikować*, zamiast *pytanie deliberatywne* – *pytanie o radę*. Sięgałem wreszcie do polskiego słownictwa potencjalnego. Tak np. tę część znaczenia wypowiedzi, która dotyczy postawy, czyli nastawienia jej nadawcy, nazwałem *znaczeniem nastawieniowym*, kalkulując Lyonsowskie *attitudinal meaning*. Przymiotnika *postawowe* bałem się, ponieważ we wstępnych fazach powstawania tekstu drukowanego wyglądałby zbyt podobnie do *podstawowe*.

W bardzo wielu wypadkach musiałem się wystrzegać tzw. fałszywych przyjaciół tłumacza. Tak nazywa się, jak wiadomo, wyrażenie oryginału zdradliwe dla

tłumacza, bo mające w języku docelowym niejako sobowtóry, ale o znaczeniu różnym od zamierzonego przez autora. Niektórzy tacy „falszywi przyjaciele” demaskowali się sami przez zupełny brak wspólnych znaczeń ze swoim sobowtorem polskim. Tak np. w tradycyjnej polszczyźnie wyraz *akcja* miał tylko znaczenie albo literackie, albo wojskowe, albo socjotechniczne, albo finansowe. Natomiast u Lyonsa *action* oznacza, według jego własnej definicji, 'sytuację zmienną kierowaną przez kogoś', a więc po prostu 'czynność'. Z kolei czynność rozciągłą w czasie Lyons nazywa *activity*, co musiałem tłumaczyć jako *działanie*, a nie jako *aktywność*, bo ten ostatni wyraz oznacza po polsku tradycyjnie nie czynność, lecz cechę.

Bardziej podstępni byli ci spośród „falszywych przyjaciół”, którzy odpowiadali swojemu polskiemu sobowtórowi jednym ze swoich znaczeń, ale nie tym, które miał na myśli Lyons. Tak np. *specific* znaczy na ogół 'specyficzny, swoisty'; ale połączenie *specific indefinite reference* oznacza u Lyonsa odnoszenie się znaku językowego do takiego obiektu, którego cechy wyróżniające są znane nadawcy wypowiedzi, choć nie są znane jej adresatowi. Typowym wykładnikiem takiej „specific indefinite reference” jest polski zaimek *pewien*. Musiałem więc termin *specific indefinite reference* przetłumaczyć jako *odniesienie nieokreślone wiadome*, a nie *specyficzne* ani *swoiste*. Po ukazaniu się przekładu otrzymałem od pewnego nieznanego logika bardzo miły list z prośbą o podanie twórcy tego trafnego, jego zdaniem, polskiego terminu. Podałem Lyonsa.

W przeciwieństwie do omówionych sytuacji jednotradycyjnych wielotradycyjnymi nazywam takie, w których napotykały przeze mnie termin angielski miał w tradycyjnej polszczyźnie więcej niż jeden odpowiednik ścisły semantycznie, najczęściej dwa. W wielu razach nie potrafiłem dojrzeć w takich parach czy trójkach terminów polskich żadnej różnicy wartości. Nic nie przeszkadzało mi pisać zamiennie *relacja* i *stosunek*; *dewiacyjny*, *odchylony* i *nienormalny* (zamiast ang. *deviant*); *obligatoryjny* i *obowiązkowy*; *istotny* i *relewantny*; *akceptować* i *dopuszczać*; *równoważnik* i *równoważność* obok *ekwiwalent* i *ekwiwalencja*; *lokalizować* obok *umiejszczać*; *percypować* i *percepcja* obok *postrzegać* i *postrzeżenie*; *procedura* obok *postępowanie*. Muszę przyznać, że chętniej używałem terminów spolszczonych, nie z prywatnej zemsty ani przez brzydki puryzm, ale dla miłego a niewinnego poczucia samodzielności wobec oryginału. Jednakże nazwy niepolskich form fleksyjnych podawałem w brzmieniu łacińskim lub oryginalnym.

W pewnych wypadkach jeden z dwu polskich odpowiedników terminu angielskiego dyskwalifikował się taką czy inną wadą. Mogła nią być niestosowność stylistyczna. Tak Lyons nazywa przymiotnik *acceptable*, użyty w zastosowaniu do zdania, wyrazem potocznym, a nie naukowym. Przetłumaczyłem więc ten przymiotnik jako *dopuszczalne*, a nie *akceptowalne*, co brzmiało dla mnie zbyt naukowo. Synonimem naukowym owego *acceptable* jest, według Lyonsa, przymiotnik *well-formed*, dosłownie 'dobrze utworzone'. Chcąc oddać naukowość tego przymiotnika, zastąpiłem w przekładzie wyraz *dobrze* wyrazem *poprawnie*.

Kiedy indziej niższość jednego z dwu możliwych przekładów polskich polegała na braku potrzebnych powiązań słowotwórczych. Tak np. dla oddania angielskiego terminu *reference*, oznaczającego odpowiedniość między znakiem a którymś z ele-

mentów rzeczywistości, mogłem z równym poszanowaniem dla tradycji użyć przekładów *referencja* i *odniesienie*. Lyons jednak jako znaczenie terminu *reference* podaje to, że 'A refers to B', czyli że '(znak) A odnosi się do (obiektu) B', oraz to, że '(refers to B by A', czyli że '(osoba) C odnosi do (obiektu) B (znak) A'. Chcąc więc zachować Lyonsowską aluzję do pokrewieństwa słowotwórczego między czasownikiem *refer* a rzeczownikiem *reference*, zdecydowałem się ten ostatni rzeczownik tłumaczyć przez *odniesienie*, a nie przez *referencja*. Za *odniesieniem* poszło *współodniesienie* zamiast *koreferencji* oraz trzy spolszczone odpowiedniki przymiotnika *referential*: *odniesiony* (o wyrażeniu), *odnoszący* (o funkcji) i *odniesieniowy* (o relacji).

Wadą któregoś z odpowiedników polskich bywała również jego niejednoznaczność. Angielskie *verbal* znaczy i 'słowny', i 'czasownikowy'; używałem więc jako jego przekładów obu tych przymiotników polskich zależnie od znaczenia w danym miejscu, a nie dwuznacznego *werbalny*. Zdaję sobie bowiem sprawę z tego, że nie ma tak nieprawdopodobnego pomieszania pojęć, żeby nie mogło zajść w umyśle któregoś z czytelników. To samo dotyczyło dwuznacznych terminów *derywacja* i *derywować*. Pozostawiłem je w tym brzmieniu w znaczeniu słowotwórczym, podczas gdy w znaczeniu transformacyjnym zastąpiłem je wyrazami *wywód* i *wywodzić*. Podobnie *feature* tłumaczyłem w zasadzie jako *cecha*, ale w opisie teorii semantycznej Katza i Fodora używałem, zgodnie z ich tendencją, przekładu *opozycja*.

Wreszcie jeden z odpowiedników polskich terminu angielskiego dyskwalifikowałem, jeżeli był składniowo mniej zręczny od drugiego. Tak np. do oddania wyrażenia *part-whole relation* nie używałem ani niezgrabnego w odmianie przekładu *relacja część – całość*, ani rozwlekłego *relacja części do całości*, tylko zręczniejszego *relacja cząstkowości*. Podobnie uznałem, że *tense-logic* w przeciwstawieniu do *time-logic* nie musi się nazywać koniecznie a rozwlekle *logiką czasu gramatycznego*: wystarczy *logika czasów* w liczbie mnogiej.

I tak doszliśmy do sytuacji, którą nazwałem beztradycyjną, a która polegała na tym, że dany termin angielski nie miał odpowiednika w tradycyjnej polszczyźnie. Wypadków takich wśród ponad tysiąca terminów Lyonsa naliczyłem 26. W najliczniejszych i najskrajniejszych odpowiednika polskiego brak było zupełnie. Jako przykład może służyć termin *mand*, utworzony przez amerykańskiego psychologa Skinnera jako nadrzędny wobec *command* 'rozkaz' i *demand* 'żądanie'. Takie terminy pozostawiałem oczywiście z reguły w brzmieniu angielskim z koniecznymi minimalnymi adaptacjami. Tak postępowalem z latynizmami (np. wyrażenie *performatywne* 'służące do wytworzenia określonego stosunku międzyludzkiego') i z greyzmami (np. ze znakomitym terminem *hiperonim*, czyli 'wyrażenie szersze znaczeniowo'). Dokonywałem tu co najwyżej zabiegów kosmetycznych wymaganych przez słowotwórstwo łacińskie, np. nie *semantyka interpretywana*, tylko *interpretatywna*; nie *transforma*, czyli 'wytwór transformacji', ale *transformat*; nie *distinguisher*, czyli 'któryś z definicyjnych składników znaczenia', tylko *dystynktor*. Ponadto starałem się tworzyć gniazda słowotwórcze. Tak np. zdanie wyrażające *mand* nazwałem nie *jusywnym* jak Lyons (*jussive sentence*), ale równie dobrze po łacinie *mandatywnym*.

Termin *marker*, oznaczający u Lyonsa niedefiniyjny składnik znaczenia, przekalkowałem jako *charakteryzator*, żeby stworzyć pendant do *dystyngtora*.

Gorzej było z wyrazami rdzennie angielskimi, które w tekście polskim powodowałyby trudności w transkrypcji i odmianie. Termin *head*, dosłownie 'głowa', oznacza w angielskim od lat trzydziestych taki człon grupy syntaktycznej, który bez szkody dla składni (choć ze zmianą znaczenia) może zastąpić całą tę grupę. Tradycyjny termin polski *człon określany* jest tu zbyt wąski: określenie *head* bowiem stosuje się również do każdego z członów połączonych szeregowo, np. w grupie *father and mother*, choć żaden z tych członów nie jest przez nic określany. Po długim namyśle wybrałem dla *head* przekład *centrum*, żeby stworzyć powiązanie słowotwórcze z terminami *endocentric phrase* 'grupa zawierająca *head*' i *exocentric phrase* 'grupa nie zawierająca *head*, np. wyrażenie przyimkowe'.

W jednym wypadku odpowiednik polski terminu angielskiego istniał, ale brak mu było koniecznych powiązań słowotwórczych. Mowa tu o terminie *proposition*, który oznacza treść znaczeniową zdania bez uwzględnienia stosunku nadawcy do tej treści. W polskiej terminologii logicznej jako odpowiednika tego terminu używano wyrażenia *sąd w sensie logicznym*. Na skutek tego w I tomie Lyonsa tłumaczyłem *proposition* przez *sąd*. Ku mojej zgrozie jednak w drugim tomie pojawiło się wyrażenie *propositional negation*, które konsekwentnie musiałbym tłumaczyć *negacja sądowa!* (przekład *negacja sądu* nie wchodził w rachubę, ponieważ wyrażenie nie oznaczało zdania, lecz tylko sam funkktor, czyli niejako samą partykułę przeczącą). Przed *negacją sądową* cofnąłem się w popłochu i w II tomie, wbrew uzusowi logików, tłumaczyłem już *proposition* przez *twierdzenie*, a *propositional negation* przez *negacja twierdzeniowa*. Szczęśliwi anglicyzatorzy przekładają oczywiście *proposition* po prostu jako *propozycja*, a *propositional negation* jako *negacja propozycyjna* – i kłopot z głowy.

Wreszcie w ostatnim z wypadków, które tu omówię, tradycyjny polski odpowiednik terminu angielskiego również istniał, ale był obciążony niepożądanym składnikiem znaczenia. Chodzi tu o termin *nexus*, oznaczający w angielskim związek składniowy między podmiotem a orzeczeniem. Polski tradycyjny odpowiednik brzmi *związek główny*, a więc sugeruje naczelną rolę tego związku w zdaniu. Przez to termin *związek główny* kłóci się z teoriami wielu syntaktyków, którzy za równorzędne z podmiotem w zdaniu uważają dopełnienie. Termin angielski *nexus*, oznaczający po łacinie po prostu 'związek', nie zakłada żadnej określonej teorii składni i tym samym góruje nad tradycyjnym terminem polskim. Pozostawiłem go więc w przekładzie w postaci *neksus* (oczywiście z definicją).

Nasuwa się na koniec zapowiedziane na wstępie pytanie, w jakim celu przedstawiłem tu swój warsztat terminologiczno-przekładowy, oparty na tradycyjnej terminologii polskiej, skoro uważam, że terminologia ta kończy swój byt. Otóż chciałem na małej próbie zademonstrować wewnętrzną żywotność naukową tej terminologii. Chciałem pokazać, że schodzi ona ze świata pod działaniem czynników zewnętrznych, a nie na skutek jakiejś własnej bezsilności wobec współczesnych teorii lingwistycznych.

Jadwiga Puzynina

KULTURA SŁOWA W OCZACH CZŁONKÓW TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

Jesienią roku 1987 z inicjatywy grupy językoznawców Wydział I Towarzystwa Naukowego Warszawskiego zwrócił się do wszystkich członków Towarzystwa z następującym listem:

„Szanowna Pani Profesor,
Szanowny Panie Profesorze,

Już w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku Towarzystwo Przyjaciół Nauk wykazywało wiele troski o właściwy rozwój języka polskiego. Nawiązując do tej formy działalności naszego najstarszego warszawskiego towarzystwa naukowego, zwracamy się z uprzejmą prośbą o wypowiedź na temat stanu współczesnego języka oraz kierunków działań mających na celu jego ulepszenie i chronienie przed zagrożeniami.

Wydaje się nam, że dziś praca nad szeroko rozumianą kulturą słowa jest istotnym zadaniem nie tylko językoznawców, nie tylko humanistów, ale w ogóle ludzi nauki, że pojęcie i zasady kultury słowa winny być stałym przedmiotem uwagi i dyskusji środowisk naukowych. „Jaki język taki naród” – napisał Boy-Żeleński. W słowach tych jest wiele prawdy. Praca nad językiem i sposobami jego użycia jest niewątpliwie jedną z ważnych form dbałości o kulturę narodu.

Ankieta, którą pozwalamy sobie przesłać, składa się z dwóch części: pierwsza zawiera pytania ogólne dotyczące kultury słowa, druga – pytania szczegółowe o formy językowe, które dziś budzą szczególne kontrowersje wśród użytkowników języka i jego „normalizatorów”. Prosimy o odpowiedzi anonimowe lub nie, na wszystkie pytania lub na część z nich. Odpowiedzi na ankietę staną się przedmiotem zebrania naukowego, zorganizowanego przez Wydział I i będą omówione w Roczniku TNW. Redakcja „Poradnika Językowego” chętnie poświęci również osobny numer tego pisma na druk ogólnych wyników ankiety oraz poszczególnych wypowiedzi (nieanonimowych).

Mamy nadzieję, że ankieta nasza pozwoli wyłonić międzywydziałową Komisję TNW, która – współdziałając z Komisją Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN, Towarzystwem Kultury Języka, Towarzystwem Miłośników Języka Polskiego oraz Redakcjami czasopism „Poradnika Językowego” i „Języka Polskiego” podejmowałaby istotne inicjatywy zmierzające do podniesienia poziomu kultury słowa współczesnych Polaków. Jednocześnie pragniemy z naciskiem podkreślić, że poglądy dotyczące kultury słowa, a także szczegółowe oceny poprawnościowe Członków TNW, stanowiących reprezentatywną część elity intelektualnej Kraju, traktujemy jako bardzo istotne dla kształtowania polszczyzny. Stąd nasza gorąca prośba do wszystkich Członków Towarzystwa o wzięcie udziału w ankiecie. Tych z Państwa, którym sformułowania tej ankiety nie odpowiadają, prosimy o wypowiedzi od niej niezależne, mieszczące się w szeroko pojętej tematyce kultury słowa.

Z upoważnienia Wydziału I
prof. dr Jadwiga Puzynina, prof. dr Zdzisław Libera”

O podjęciu inicjatywy, której wyrazem był powyższy list, stanowiła troska o jakość polszczyzny, zagrożonej wpływami nowo-mowy i wulgaryzacją, stanowił też niepokój związany z próbami „upaństwowienia” kultury języka. W okresie stanu wojennego zorganizowano dwa kongresy kultury języka polskiego; ich współgospodarzami byli przedstawiciele władz PRON-u oraz dygnitarze państwowi wysokiego szczebla. Na pierwszy z tych kongresów nie zostali zaproszeni językoznawcy, wobec których ówczesne władze miały zastrzeżenia polityczne. W całej tej sytuacji powstawała obawa traktowania kultury języka jako swego rodzaju kamuflażu, a przynajmniej takiego odbioru jej propagowania w społeczeństwie. Stąd myśl o zakotwiczeniu tej tak przecież ważnej społecznie problematyki w środowisku wiarygodnym, ogólnie poważanym, środowisku, które by się charakteryzowało wysokim stopniem świadomości językowej i mogło odgrywać rolę pewnego pozaprofesjonalnego autorytetu w sprawach kultury słowa.

Trzecim powodem, dla którego zwróciliśmy się do Członków TNW z naszą ankietą, była nadzieja na uzyskanie poparcia dla szerokiego rozumienia *kultury słowa*, pozwalającego włączyć do niej także i *etykę słowa*. Ważność tak właśnie, szeroko rozumianej kultury słowa w warunkach manipulacji, zakłamania, głoszenia półprawd w środkach masowego przekazu, w szkole, w całym życiu społecznym wydawała się w tym czasie czymś oczywistym. Sądzę, że takie jej rozumienie nie traci i dziś swojej wagi, pozwalając we właściwych proporcjach oceniać różnego typu zalety i wypaczenia ludzkich aktów komunikacji, przede wszystkim w życiu publicznym, ale także w życiu wszelkich grup społecznych, z rodzinnymi włącznie.

Kwestionariusz ankiety został opracowany przez prof. Danutę Buttler, dra Andrzeja Markowskiego i przeze mnie z konsultacją (i przy moralnym poparciu) ówczesnego prezesa Wydziału I TNW Prof. Zdzisława Libery oraz ówczesnego prezesa Polskiego Towarzystwa Językoznawczego – Prof. Andrzeja Bogusławskiego. Oto tekst ankiety:

„A.I. 1. Jakie zmiany obserwuje Pan/Pani we współczesnej polszczyźnie i jak je Pan/Pani ocenia? (Np. tendencja do skrótowości (kosztem precyzji), (inercyjne) przejmowanie wyrazów obcych, likwidowanie form wyjątkowych (typu *umieją, tę, oczyma* itp.), uproszczenie wymowy (np. *czy* zamiast *trzy*, *Polske* zamiast *Polskę*, ujednocianie sposobu akcentowania wyrazów), upowszechnianie się regionalizmów i dialektyzmów, szablonowość, ubóstwo środków językowych, silne oddziaływanie form wypowiedzi oficjalnych, urzędowych na język potoczny). Które z tych lub innych nie wymienionych tu tendencji stanowią Pana/Pani zdaniem zagrożenie polszczyzny, które zaś sprzyjają jej doskonaleniu?

2. Co sądzi Pan/Pani o języku współczesnych polskich publikacji:

- a) naukowych,
- b) popularnonaukowych?

(Np. czy język ich nie jest zbyt hermetyczny, czy terminologia nie budzi zastrzeżeń, czy nie obserwuje się inercyjnego ulegania obcym wzorom językowym?)

3. Jak ocenia Pan/Pani język współczesnych środków społecznego przekazu? (Np. czy jest on wystarczająco poprawny, bogaty, czy nie razi szablonem, nadmiarem zapożyczeń, ocen, sformułowań niejasnych, wieloznacznych lub znaczeniowo pustych?)

4. Jak chciałby Pan/Pani rozumieć kulturę słowa, jakie przed nią stawiać zadania, jak widzieć jej związek z ogólną pracą nad kulturą społeczeństwa?

Czy widział(a)by Pan/Pani związek

a) między kulturą słowa i ludzkim poznaniem?

b) między kulturą i etyką słowa? Na czym by on polegał?

(Kulturę słowa można rozumieć szeroko, jako kulturę aktów komunikacji. Kultura aktu komunikacji zakłada uczciwość, szacunek i życzliwość wobec partnera. Zarówno uczciwość, szacunek i życzliwość, jak nieuczciwość, brak szacunku i nieżyczliwość mogą mieć w aktach komunikacji swoje wykładniki językowe. Czy szeroko pojęta kultura słowa winna się nimi zajmować, propagując zarazem uczciwość i życzliwość w komunikacji językowej, a zwalczając manipulację językową i wulgarność?)

5. Jakie sposoby formułowania tekstów (poza brakiem poprawności językowej) uważał(a)by Pan/Pani za sprzeczne z kulturą słowa? (Np. niejasności umyślnie powodowane wieloznacznością wyrazów lub konstrukcji gramatycznych, bezpodstawne uogólnienia, treści nie wypowiedziane wprost, ale sugerowane przez poszczególne wyrazy lub formy gramatyczne, oddziaływanie na emocje poprzez wykorzystywanie słów o nieostrych znaczeniach, ale silnych konotacjach wartościujących, brak sygnałów hipotetyczności lub subiektywności sądów, duża ilość i ostrość ocen, wulgarność).

6. Czy do kultury słowa winny należeć również problemy stylistyki, a tym samym estetycznej oceny tekstów? Czy też należy zgodnie z utrwalającą się tradycją mówić raczej tylko o kulturze języka z jej kryteriami poprawności języka i tekstu (np. ekonomii, precyzji, zgodności z systemem, z uzusem), a jako odrębną dziedzinę traktować stylistykę i jej pozostawiać ocenę estetyczną wypowiedzi?

7. Jak ocenia Pan/Pani działalność językoznawców w zakresie kultury słowa? Jakie modyfikacje byłyby Pana/Pani zdaniem pożądane w działalności na rzecz kultury słowa?

a) w zakresie publikacji jej służących,

b) w audycjach radiowych i telewizyjnych upowszechniających kulturę języka,

c) w pracy szkolnej,

d) w innych zakresach.

8. Co sądzi Pan/Pani o myśli wypowiedzianej przez profesor Halinę Kurkowską, dotyczącej potrzeby zróżnicowania norm współczesnego języka polskiego? Zgodnie z propozycją profesor Kurkowskiej chodziłoby o wyodrębnienie:

a) normy wzorcowej,

b) normy języka wszelkich wystąpień publicznych (mówionych i pisanych),

c) normy języka „potoczno-użytkowego”.

A może należy postulować dwie normy: języka potocznego i języka oficjalnego?

9. Czy opowiadał(a)by się Pan/Pani za normą wzorcową (ew. oficjalną) bardziej konserwatywną, chroniącą związki z przeszłością i dopuszczającą tylko w wyborze zmiany zachodzące w języku potocznym? Czy też raczej za normą szybko nobileitującą te zmiany i łatwo uznającą przestarzałość licznych wyrazów i form?

10. Gdzie Pana/Pani zdaniem należy szukać wzorców współczesnej polszczyzny (w sensie określonym w punktach 8a) i b)? (Np. w literaturze, u współczesnej inteligencji, u ludzi z wyższym wykształceniem, w środkach masowego przekazu, w języku podręczników szkolnych i nauczycieli, u językoznawców, u ludzi znanych ze szczególnie dobrego posługiwania się polszczyzną).

11. Czyj (jaki) język Pana/Pani zdaniem oddziałuje obecnie najbardziej na język publiczny i użytkowy Polaków? (Por. punkt 10.)

II. 1. Co sądzi Pan/Pani o współczesnych przesunięciach akcentu

a) w formach typu *czytaliśmy, rozmawiałby*?

b) w formach typu *polonistyka, gramatyka*?

2. Czy zdaniem Pana/Pani wymowa o cechach gwarowych (np. *chiba, lyst, cukier, chcieliśmy, robiom*) dyskredytuje osoby przemawiające publicznie?

3. Czy tolerował(a)by Pan/Pani formy: *tą książkę, wylanczać, przycielom* w potocznym języku mówionym?

4. Czy aprobował(a)by Pan/Pani nieodmienność nazwisk polskich na -o, np. *rozmawiałem z (panem) Sanguszką; nie widziałem od dawna (pana) Szydło*.

5. Czy Pana/Pani zdaniem należy się pogodzić

a) z zanikiem form żeńskich nazwisk takich jak *Zarębina, Zarębianka, Malewiczowa, Nowakówna?*,

b) z nowymi formami czasu przeszłego: *milił, pielil, ścielil*, zamiast tradycyjnych: *mell, pell, stal?*

c) z formami typu: *wyszłem, przyszedłem*, zamiast: *wyszedłem, przyszedłem*; *wziąłem, zacząłem*, zamiast *wziąłem, zacząłem?*,

d) z formami typu: *oddziaływuję, wykonywuję?*

Może uważa Pan/Pani niektóre z tych form za niedopuszczalne tylko w normie wzorcowej i/lub języku publicznym?

6. Czy dopuszcza Pan/Pani posługiwanie się formami w *międzyczasie*, w *oparciu o*, za *wyjątkiem*, w *przypadku czegoś?*

Może również chciał(a)by Pan/Pani ograniczyć je (lub niektóre z nich) tylko do jednej lub dwóch z trzech norm polszczyzny, o których była mowa w punkcie I.8?

7. Czy zaaprobował(a)by Pan/Pani (ew. w obrębie jakiej normy) konstrukcje:

bronić ojczyznę (zamiast *ojczyzny*)

używać pastę (zamiast *pasty*)

przestrzegać przepisy (zamiast *przepisów*)

około dwadzieścia tysięcy osób (zamiast *około dwudziestu tysięcy osób*)

Dziecko wybiegło do ogrodu. Muszę go (zamiast *je*) *zawołać, bo już późno.*

8. Jakie nie wymienione tu wyrazy, konstrukcje, sposoby posługiwania się językiem uważa Pan/Pani za szczególnie rażące?

B. Dane o respondentach

1. Imię i nazwisko (niekoniecznie)

2. Płeć

3. Wiek

4. Specjalność naukowa: nauki humanistyczne, biologiczne, medyczne, matematyczno-fizyczne, techniczne.

Prosimy o podkreślenia w ankiecie odpowiedzi uznanych za właściwe.

Uprzejmie prosimy o przekazanie odpowiedzi pod adresem:

Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Wydział I

Pałac Staszica, Nowy Świat 72, 00-330 Warszawa,

Ankieta dotycząca kultury słowa, w terminie do dnia 1 maja 1988 r."

Na ankietę przesłało odpowiedzi zaledwie 47 osób, tj. ok. 14% ogółu członków TNW. Powody tak słabej reakcji były zapewne różne. Przede wszystkim, jak się okazało na zebraniu ogólnym TNW poświęconym omówieniu wyników ankiety, wiele osób nie otrzymało w ogóle listów i druków ankiet. Trudno powiedzieć, czy zawiła tu poczta, czy administracja TNW lub PAN. Słaby odzew można też wiązać z niewielkim stopniem zainteresowania problematyką kultury słowa, nieuznawaniem jej za dość ważną, by poświęcać jej swój czas. Być może wchodził też w grę brak przekonania co do tego, że członkowie TNW nie-językoznawcy mogą stanowić liczące się środowisko opiniotwórcze w interesującym nas zakresie. Brak odpowiedzi mógł wreszcie wiązać się z brakiem aprobaty wobec treści i struktury ankiety, a także z przekonaniem – wyrażanym w niektórych z nadesłanych ankiet – że kultura słowa to sfera działalności profesjonalnej językoznawców, że historyk, prawnik, matematyk czy też lekarz niewiele mogą na ten temat powiedzieć. – Tymczasem wydaje się, że poglądy społeczeństwa – zwłaszcza zaś poglądy grup opiniotwórczych – na temat kultury słowa (lub jej braku) powinny być szeroko znane. Dziś z podobną ankietą można by i należałoby się zwrócić do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Dziennikarzy i innych związków twórczych. W roku 1987 wyboru takiego nie było. Stąd szczególna waga ówczesnych wypowiedzi środowiska warszawskiej Profesury zgromadzonej w TNW.

Na ankietę nie zareagowało aktywnie tak wiele osób, jak by się można było spodziewać, jednakże te wypowiedzi, które nadeszły, stanowią materiał interesujący, tym bardziej, że wiele z nich pochodzi od wybitnych, ogólnie znanych i szanowanych uczonych.

Udział w ankiecie członków z poszczególnych wydziałów TNW przedstawiał się następująco:

Wydział	Liczba respondentów			Ogólna liczba członków
	razem	mężczyzn	kobiet	
I Językoznawstwa i Historii Literatury	14	5	9	51
II Nauk Historycznych, Społecznych i Filozoficznych	3	3	—	64
III Matematyczno-Fizyczny	8	7	1	55
IV Nauk Biologicznych	3	2	1	31
V Nauk Lekarskich	4	4	—	52
VI Nauk Technicznych	15	14	1	84

Dane o wieku respondentów:

poniżej 50 lat	1 osoba	} 30	} 41
50–60 „	14 osób		
61–70 „	16 „		
71–80 „	11 „		
powyżej 80 „	4 „		

Jak z tego widać, blisko 90% ankietowanych mieściło się w granicach wieku 50 – 70 lat, co zgodne jest z ogólnie wysoką średnią wieku członków TNW.

Respondenci nasi najczęściej wypełniali ankiety imiennie; spośród 47 ankiet było tylko 10 anonimowych. Większość respondentów odpowiadała na wszystkie pytania, bądź podkreślając tylko pewne partie ankiety, bądź dopisując do nich również swoje uwagi. Trzy osoby wypełniły tylko część drugą, obejmującą pytania szczegółowe, jedna osoba tylko część pierwszą, ogólną.

Poza tym około 10 osób odpowiadało w obu działach wybiórczo, czasem pisząc: „nie mam zdania”, „nie wiem” lub tp. Otrzymaliśmy też kilka odpowiedzi szeroko lub nawet bardzo szeroko traktujących wysunięte przez nas problemy. Profesor Witold Nowicki z Wydziału VI nadesłał tekst prawie 50-stronicowy z wieloma cennymi rozważaniami oraz – w związku z punktem II.8 – z wielkim aneksem form, które uważa za niepoprawne, a o których nie było mowy w naszym kwestionariuszu.

Przechodząc do prezentacji wyników ankiety, zacznijmy od kluczowego pytania:

J a k r o z u m i e ć k u l t u r ę s ł o w a ?

(jest to w kwestionariuszu pytanie I.4)¹. – Otóż z 40 osób, które sformułowały odpowiedź na to pytanie, 27 (a więc blisko 70% ankietowanych) opowiedziało się za

¹Na temat różnicy między kulturą języka i kulturą słowa zob. dalej s. 648.

włączaniem do kultury słowa problematyki etycznej; nieco mniej, tj. 21 osób (a więc ponad 50%) wiązało kulturę słowa także z problematyką poznania.

Niektórzy ze zwolenników łączenia kultury słowa z etyką formułują bardzo zdecydowanie swoje opinie.

Profesor T. Łepkowski (Wydział II): „Kultura słowa powinna koniecznie zajmować się etyką słowa. Konieczne jest też zwalczanie wszelkiej manipulacji”.

Profesor J. Kulczycka-Saloni (Wydział I): „Kulturę słowa pojmowałabym jak najszerszej, ponieważ słowo jest jednym z najważniejszych, a może nawet najważniejszym narzędziem społecznej komunikacji, kształtowania stosunków między jednostkami ludzkimi i grupami społecznymi. A więc wszystkie nakazy etyczne obowiązujące nas jako jednostki społeczne muszą obowiązywać nas w naszym mówieniu – uczciwość w stosunku do odbiorcy powinna być pierwszym nakazem”.

Profesor E. Rzetelska-Feleszko (Wydział I): „Kultura słowa i etyka słowa łączą się ze sobą, choć nie pokrywają. Należy uświadamiać sobie i uczulać innych na zjawiska manipulacji językowej, słowa bez pokrycia, nieuczciwość językową etc. Nieuczciwość językowa dotyczyć może nie tylko sfery komunikacji pomiędzy władzą a społeczeństwem czy pomiędzy grupami społecznymi, lecz także komunikacji prywatnej, rodzinnej.

Należy rozważyć, co rozumie się przez 'szczęście komunikacyjne'². Kultura słowa powinna równocześnie propagować życzliwość i uczciwość w komunikacji językowej”.

Profesor A. Bogusławski (Wydział I): „Opowiadam się za szerokim rozumieniem 'kultury słowa', tak by móc pracować także na rzecz wartości tu [tj. w punkcie I.4 ankiety] wskazanych [tj. uczciwości, szacunku i życzliwości wobec partnera aktu komunikacji]”.

Profesor Z. Semadeni (Wydział III) do punktu dotyczącego związku między kulturą i etyką słowa dopisuje: „TAK, to szczególnie ważne (ważniejsze niż np. zwalczanie 'przy pomocy' i tym podobnych drobiazgów)”.

Profesor Z. Libera (Wydział I) sądzi, że: „Pojęcie kultury słowa jest pojęciem umownym. W węższym znaczeniu tego wyrażenia mamy na myśli poprawność językową, troskę o estetykę słowa, o dążenie do jasności i precyzji. Takie rozumienie kultury słowa sugeruje dzieło Witolda Doroszewskiego *O kulturę słowa*, które może być przyjęte jako szczególnego rodzaju poradnik językowy. W szerokim znaczeniu przez kulturę słowa rozumiem to, co mówi i pisze na ten temat Jadwiga Puzynina, która dostrzega związek między kulturą i etyką słowa. Wyrażam przekonanie, że kultura aktu komunikacji zakłada uczciwość, życzliwość, szacunek wobec partnera. Dlatego godzę się z tezą, że szeroko pojęta kultura słowa powinna zajmować się problemami etyki i propagować uczciwość i życzliwość w komunikacji językowej, zwalczać zaś manipulację językową i wulgarność”.

²Szczęście komunikacyjne („communicative happiness”) to termin wprowadzony do filozofii języka (a wtórnie także lingwistyki) przez J. Austina w jego wykładach zebranych w książce *How to do things with words* (1962). Do warunków szczęścia komunikacyjnego Austin zalicza m.in. szczerść wypowiedzi oraz kompetencję nadawców do wygłaszania danych aktów mowy.

Profesor J. Buchart (Wydział III) stwierdza:

„Brak kultury słowa utrudnia lub nawet uniemożliwia uczciwe i pełne zrozumienie, zaś manipulacja językowa jest kategorią perfidnego oszustwa”.

Podobnie prof. W. Płoński (Wydział VI): „Manipulacja językowa i wulgarność jest zaprzeczeniem kultury i etyki słowa”.

W anonimowej ankiecie członka Wydziału VI czytamy też: „Obserwowany brak kultury słowa jest odbiciem braku uczciwości, życzliwości, poszanowania itp. w komunikacji językowej. Niezbędne jest eliminowanie manipulacji językowej i wulgarności słowa”.

Profesor E. Rządowska (Wydział I): pisze: „Widzę związek między brakiem kultury języka a lekceważącym stosunkiem do tych, do których zwracają się czasami ludzie przemawiający publicznie (w podtekście: 'my to lepiej wiemy', 'dla nas nie ma tajemnic' lub 'jeszcze nie dorośliście do przyjęcia prawdy’)”.

Profesor J. Nielubowicz (Wydział V) zwraca uwagę na związek kultury słowa z warunkami zewnętrznymi, które należałoby zmienić: „W potocznym języku, podobnie jak w życiu codziennym, jest wiele kłamstwa, chęci niepowiedzenia wszystkiego lub ukrycia prawdy, stąd kultura naszego słowa wymaga zmiany bardzo wielu czynników naszego codziennego życia. Wymaga to szerszej dyskusji”.

Profesor I. Malecki (Wydział VI) ubolewa: „Oczywiście chcielibyśmy teoretycznie wszyscy kultury słowa, ale jest ona w dużej mierze produktem zachowań międzyludzkich i te należałoby udoskonalać. Środki masowego przekazu działają często przeciwnie, przekazując wzorce agresywności i wulgarności”.

Parę osób porusza w swoich wypowiedziach problematykę związku kultury słowa zarówno z etyką mowy, jak i jej funkcją poznawczą. Profesor R. Grzegorzczkowska (Wydział I) pisze: „Uważam, że słuszne jest wydzielenie dwóch dziedzin: *k u l t u r y j ę z y k a*, ustalającej poprawność kodu, bądź wypowiedzi ze względu na prawidłowość stosowania kodu, oraz *k u l t u r y s ł o w a*, utożsamianej z kulturą wypowiedzi, a więc kulturą językowych zachowań człowieka. Rzecz jasna, że do tej drugiej należy także etyka słowa, zgodnie z sugestią ankiety, jednakże wartości etyczne, o których mowa, mają swe źródło poza językiem, a jedynie przejawiają się w zachowaniu językowym. Chodzi o wymienione w ankiecie cechy takie jak życzliwość, uczciwość, prawdomówność itp. Natomiast ściślej do kultury wypowiedzenia się należy, jak sądzę, kultura myślenia, precyzyjnego formułowania sądów, która opiera się w dużym stopniu na właściwym rozumieniu i stosowaniu znaczeń słów. Kultura słowa w tym zakresie broni przed wszelkiego typu manipulacjami językowymi”.

Profesor J. Tymowski (Wydział VI) uważa, że „niewątpliwie należy zwalczać wulgaryzmy i manipulację, działać na rzecz wzbogacania języka przez odróżnienie odcieni słów”.

Autorka anonimowej ankiety (Wydział I) stwierdza: „W ramach szeroko rozumianej kultury słowa należy propagować jasność i jednoznaczność wypowiedzi, zwalczać bełkot, wulgaryzmy i różne inne twory językowe w rodzaju *aj law ju cię, nie leży mi to* itp.”

Kilka osób ma wątpliwości lub wyraźnie odrzuca wiązanie kultury słowa z problematyką etyczną. Profesor J. Oderfeld (Wydział VI) pisze:

„Mam wątpliwości co do I 4b. Zdarza się słuchać lub czytać ludzi, którzy mówią (lub piszą) takie rzeczy, że powinni za to wisieć, ale mówią (lub piszą) piękną polszczyzną”.

Profesor J. Mutermilch (Wydział VI) dopisuje przy punkcie I.4 ankiety: „Może tak, ale to w zasadzie wykracza poza ścisłe rozumienie kultury słowa”.

Profesor S. Sławiński (Wydział VI) podaje szersze uzasadnienie rozdziału między kulturą języka i etyką: „Myślę, że należałoby rozróżnić dwie rzeczy: 1) kulturę języka i 2) kulturę bycia, zachowania się wobec otoczenia. Język jest n a r z ę d z i e m komunikowania się z innymi, powinien być dostatecznie bogaty i precyzyjny, by dawał możliwość pełnego przekazania tego, co chce się powiedzieć. Nie należy go pozbawiać wyrażenń dosadnych, ostrych (lecz nie wulgarnych), gdyż przestałby być wtedy narzędziem w pełni użytecznym.

Natomiast kultura aktów komunikowania się to nie tylko (i myślę, że nawet nie przede wszystkim) sprawa języka. Komunikujemy się za pomocą języka, ale też i gestu, zachowania się, sposobu bycia. Kultura naszych kontaktów z otoczeniem zależy w istocie od autentycznego szacunku, życzliwości i lojalności wobec innych. »Wykładowiki językowe« takich postaw to rzecz bardzo cenna, lecz jest to jedynie drobny fragment problemu”.

Niektórzy respondenci, wykluczając związek kultury słowa z etyką, widzą jednak w jej obrębie walkę z wulgarnością wysłowienia. Profesor H. Adamczewska-Wejchert (Wydział VI) pisze: „Nie widzę związków prostych między kulturą słowa a uczciwością, szacunkiem i życzliwością wobec rozmówcy. Kultura słowa nie może zabezpieczyć przed manipulacją językową, ponieważ dotyczy to intencji, na którą język nie ma wpływu; może natomiast wykluczyć wulgarność, która wzmaga złe intencje ponad potrzeby kontaktów międzyludzkich”.

Profesor W. Tomassi (Wydział III) dopisuje do punktu I.4 uwagę: „Przez kulturę słowa rozumiem poprawność językową wypowiedzi i brak wulgarności”.

Profesor J. Pelc (Wydział II) stwierdza w dopisku do pytania o propagowanie w ramach kultury słowa uczciwości i życzliwości w kontaktach językowych oraz zwalczanie manipulacji językowej i wulgarności: „Tym trzeba się zajmować, ale niech to robi kto inny”.

O ile np. prof. J. Pelc czy też prof. S. Sławiński odrzucając związek kultury słowa z etyką widzą zarazem jej powiązania z problematyką poznania, to prof. A. Białynicki-Birula (Wydział III) stwierdza: „Wolałbym kulturę słowa rozumieć wąsko, tzn. jako umiejętność wysławiania się, estetykę i poprawność wypowiedzi”.

Z najszerszą motywacją wąskiego rozumienia kultury słowa wystąpił prof. W. Nowicki (Wydział VI), który nie znajdując definicji tego wyrażenia w książce Witolda Doroszewskiego *O kulturę słowa*, zwrócił się, jak pisze, o radę do prof. Stanisława Skorupki.

„Po dyskusji – opowiada prof. W. Nowicki – mogłem zanotować z wielką dla siebie satysfakcją dwie poniższe definicje.

Kultura słowa jest to umiejętność wypowiadania się w sposób dokładny, jasny i możliwie prosty, a jednocześnie zgodny z powszechnie uznawanymi kryteriami poprawności językowej.

Kultura języka jest to umiejętność świadomego posługiwania się językiem, opartego na znajomości norm językowych, tradycji i tendencji rozwojowych języka oraz na znajomości związków języka z życiem narodu”.

Dalej prof. W. Nowicki pisze: „[...] pojęcie kultury słowa było mi potrzebne dla przeciwstawienia go pojęciu kultury jeszcze innego rodzaju, a mianowicie – pojęciu »kultury pojęć«. Myśl wprowadzenia takiego pojęcia zapoczątkował swego czasu nie żyjący już znany nasz terminolog prof. Bogdan Walentynowicz, ja zaś przypisuję sobie rolę pierwszego, który tym pojęciem się posłużył w publikacjach (patrz np. *Kultura słowa a kultura pojęć – rzecz o terminologii*, „Nauka Polska” 5/83.

Pojęcie *kultury pojęć* zdefiniowałem, jak następuje: Kultura pojęć jest to umiejętność posługiwania się – w procesach myślowych, dotyczących określonej dziedziny wiedzy lub działalności ludzkiej – systemem pojęciowym tej dziedziny.

Użyte w tej definicji wyrażenie *system pojęciowy* ma znaczenie następujące.

System pojęciowy określonej dziedziny wiedzy lub działalności ludzkiej jest to spójny zbiór pojęć zaspokajający potrzeby tej dziedziny.

Przekonałem się, że jest rzeczą przydatną posługiwać się pojęciem kultury pojęć, obok pojęcia kultury słowa, w pracach terminologicznych.

To, co powyżej napisałem, stanowi jednocześnie moją wypowiedź na temat związku, jaki widzę między kulturą słowa a ludzkim poznaniem (patrz: AI.4a), gdyż ludzkie poznanie rozumiem tu jako system pojęciowy, jaki tworzy człowiek – specjalista w danej dziedzinie wiedzy, gdy rozpatruje i porządkuje w swoim umyśle pojęcia stosowane w jego dziedzinie.

Co się tyczy pytania o związek, jaki widzę między kulturą słowa i etyką słowa (AI.4b), to sądzę, że przy przyjęciu definicji prof. S. Skorupki pytanie to staje się nieadekwatne. Mogłoby ono być właściwe w odniesieniu do kultury języka.

[...] Moja obecność w dniu 25.1.88 na odczycie p. prof. Jadwigi Puzyniny pt. *Jak rozumieć kulturę słowa* pozwoliła mi zorientować się, że pogląd Prelegentki i pogląd prof. Skorupki są rozbieżne. Po powrocie do domu sięgnąłem do *Encyklopedii wiedzy o języku polskim* (Ossolineum 1978) i znalazłem w niej 2 hasła: *Kultura języka* (s. 167) i *Kultura słowa* (s. 169). Pierwsze z nich jest omówione dość obszernie (3 kolumny tekstu), a drugie ogranicza się do odesłania czytelnika do hasła *Kultura języka*. W tym jednak hasle czytelnik niczego o kulturze słowa nie dowiaduje się, gdyż brak tam jakiegokolwiek o niej wzmianki. Można stąd chyba tylko to wnosić, że encyklopedia stawia znak równości między kulturą języka i kulturą słowa, czyli że oba te terminy (*kultura języka* i *kultura słowa*) są – w rozumieniu autorów *Encyklopedii* – równoznacznikami (a więc nawet nie synonimami, czyli terminami o podobnym znaczeniu, bo by wówczas wskazano na różnice). Tak więc, stwierdzam istnienie przynajmniej trzech różnych sposobów rozumienia różnicy między kulturą języka a kulturą słowa.

Warto tu jeszcze zaznaczyć, że w omawianej *Encyklopedii* nie występuje w ogóle hasło *Słowo!*”

Niewątpliwie choćby przegląd podanych tu wypowiedzi dodatkowo motywuje twierdzenie prof. W. Nowickiego dotyczące braku jednolitości znaczeniowej wyrażenia *kultura słowa* (a także: *kultura języka*). Różnie rozumiany jest pierwszy człon tego wyrażenia, tj. *kultura*. Część respondentów widzi w etyce niezbędny jej element, część uważa, że – przynajmniej w zestawieniu z językiem czy też słowem – *kultura* nie obejmuje wymogów etycznych. Fakt, iż *słowo* (rozumiane, rzecz jasna, metonimicznie, ogólniej, jako sposób zachowania językowego) jest tylko jedną z form interakcji społecznych, u części respondentów wywołuje sprzeciw wobec wyodrębniania w ogóle czegoś takiego, jak etyka mowy (por. wypowiedź prof. S. Sławińskiego), a tym samym (lub: tym bardziej) wiązania etyki z kulturą słowa; część ankietowanych natomiast widzi sens takich powiązań, które można by uzasadniać pozycją kontaktów językowych wobec innych ich form, a także odrębnością środków językowych służących zachowaniom etycznie dobrym lub etycznie złym. Istnieje też możliwość odwoływania się do takiej filozofii języka (czy też: słowa), która nie traktuje go wyłącznie jako formę, środek porozumiewania się, wiąże go ściśle z myślą, a także duchowością człowieka mówiącego. To także jedno z możliwych uzasadnień włączania zarówno etyki mowy, jak i jej wartości poznawczych w krąg problemów kultury słowa.

Bardzo istotnym motywem szerokiego traktowania kultury słowa była, jak sądzę, sytuacja społeczno-polityczna, w której szczególnej wagi nabierało przeciwstawianie się manipulacji, kłamstwu i innym nadużyciom języka dotkliwie przez społeczeństwo odczuwanym jeszcze w 1987/8 r., kiedy powstała nasza ankieta (a także w latach wcześniejszych). Być może w tej chwili nie wydaje się aż tak istotne włączanie problematyki etycznej do kultury słowa. W minionym okresie dawało to szanse docierania z nią szerzej i z nowymi uzasadnieniami³ do szkoły, literatury popularno-naukowej itd.

Nawiązując raz jeszcze do wypowiedzi prof. W. Nowickiego, chciałabym zwrócić uwagę, że przytaczana przez niego definicja *kultury słowa* autorstwa prof. S. Skorupki nie była nigdzie publikowana, a w każdym razie nie weszła w obieg naukowy. *Kultura języka* była wielokrotnie definiowana⁴ i na ogół wyraźnie wiązana z normami użyteczności (poprawność, jasność, ekonomia wypowiedzi i systemu językowego), ewentualnie (np. w ujęciu W. Doroszewskiego) z wartościami wyraźnie poznawczymi, rzadziej – estetycznymi.

Jednocześnie warto zwrócić uwagę na bardzo wyraźnie estetyczny odbiór problemów wiązanych z kulturą języka w ogóle, a m.in. wśród respondentów omawianej ankiety. O różnych tego przejawach będzie mowa dalej. Tu chciałabym zwrócić uwagę na mieszany charakter motywacji tak częstego przeciwstawiania się wulgaryzmom. Niektórzy respondenci odrzucali je zapewne ze względów moralnych, jako że posługiwanie się nimi pozostaje w sprzeczności z normami szacunku

³Próba takiego dotarcia był m.in. podręcznik języka polskiego dla kl. I liceów ogólnokształcących i zawodowych pt. *Język i my*, autorstwa S. Dubisza, M. Nagajowej i J. Puzyniny (wyd. I. Warszawa 1986).

⁴Wiele definicji kultury języka przytaczam w artykule: *O pojęciu kultury słowa*, opublikowanym w „Poradniku Językowym” 1990, z. 3.

i życzliwości dla partnera (i obiektu wypowiedzi) w kontaktach językowych; część ankietowanych jednak – protestując przeciw wiązaniu kultury słowa z etyką – wypowiadała się zarazem (jak widzieliśmy) przeciw wulgaryzmem – zapewne kierując się wartościami estetycznymi. Najczęściej, jak sądzę, w walce z wulgaryzmami mamy do czynienia z powiązaniem obu motywacji: moralnej i estetycznej.

K u l t u r a s ł o w a a o c e n y e s t e t y c z n e w y p o w i e d z i i s t y l i s t y k a

Na pytanie I.6 naszej ankiety, które dotyczy związku kultury słowa z oceną jego estetyki i ze stylistyką odpowiedziało 41 osób. Spośród nich większość – 32 osoby – opowiedziały się za wiązaniem kultury słowa z kryteriami estetycznymi i włączaniem do niej problematyki stylistycznej. Dwie osoby wyraziły wahanie, siedem uważało, że kryteria estetyczne oraz stylistykę należy oddzielić od kultury języka. Na przykład prof. J. Nielubowicz pisze: „Bardzo słuszne rozróżnienie; mnie interesuje przede wszystkim język naukowy, którym się posługuje nauczyciel pisząc podręczniki przemawiając do studentów i podobnych jak on pracowników naukowych. Powtarzam, nie chodzi mi głównie o stylistykę, ale o to, aby język był jasny, aby zdania były formułowane krótko, aby nie było sprzeczności w wywodzie naukowym lub jakimkolwiek opisie. Największą naszą bolączką dnia dzisiejszego jest zły, niezrozumiały, chaotyczny tekst”.

Podobnie prof. J. Mutermilch: „Stylistykę zostawiłbym na razie na boku, najważniejsza obecnie jest poprawność; o styl muszą dbać sami autorzy, którzy chcą osiągać sukcesy (literaci, artyści, naukowcy)”.

Profesor J. Kulczycka-Saloni: „Kultura słowa powinna objąć nie tylko zgodność z normami poprawności, ale także dotyczyć takich cech, jak precyzja, ekonomia (jak rozwlekłe gadamy!) wypowiedzi. Troska o jakość słowną wypowiedzi to troska o jakość myśli w niej zawartej”.

Profesor T. Łepkowski: „Stylistykę traktowałbym odrębnie i jej pozostawił kultywowanie estetyki wypowiedzi”.

Jak widać, sprzeciw wobec łączenia kultury słowa ze stylistyką wiąże się z przekonaniem, iż stylistyka zajmuje się problemami ozdobności, piękna tekstu językowego⁵. Autorzy tych wypowiedzi nie biorą pod uwagę faktu, iż współczesna stylistyka normatywna zawiera wskazówki poprawnego wypowiedzania się w ramach określonego stylu (np. naukowego), ani też tego, że nawet jasność tekstu ma wartość nie tylko poznawczą, ale i estetyczną.

A oto parę wypowiedzi postulujących wiązanie stylistyki i kryteriów estetycznych z kulturą słowa.

Profesor I. Malecki: „Oddzielanie spraw estetyki języka od jego kultury byłoby zubożeniem dobra kulturalnego, jakim jest język we wszystkich jego aspektach”.

⁵ Być może to, jak zostało sformułowane pytanie, sugerowało już takie właśnie, zawężone rozumienie stylistyki.

Profesor M. Olszewska (Wydział IV): „Uważam, że powinniśmy dbać nie tylko o możliwie precyzyjne sformułowanie treści, ale starać się również o piękno i bogactwo języka. Sama z niepokojem stwierdzam, że zasób mojego słownictwa ubożeje; rzadko teksty publikowane np. w tygodnikach o niezłym poziomie charakteryzują się bogactwem słownictwa”.

Profesor A. Bogusławski: „Jeżeli się coś organizuje pod hasłem kultury słowa, to warto jest do tego włączać tak pożyteczne rzeczy, jak ulepszanie stylu”.

Profesor F. Przedpełski (Wydział I): „Kultura słowa łączy się bezpośrednio z estetyką i stylistyką, chociaż można nie traktować tego zobowiązująco (w zależności od warunków, w jakich ktoś się wypowiada, okoliczności, stanu emocjonalnego wypowiedzającego się)”.

Profesor Z. Libera: „Wydaje mi się, że problemy stylistyki powinny należeć do kultury słowa. Stylistyka łączy się z estetyczną oceną tekstu. Nie ma chyba potrzeby wyodrębniać stylistyki z dziedziny, którą określamy jako kulturę słowa, jakkolwiek jest to odrębny dział językoznawstwa, który skupia uwagę na wyróżnionych zjawiskach”.

S p o s o b y f o r m u ł o w a n i a t e k s t ó w s p r z e c z n e z k u l t u r ą s ł o w a

Z pytaniem o pojęcie kultury słowa (I.4) wiąże się pytanie I.5: o sposoby formułowania tekstów sprzeczne z kulturą słowa (przy czym, jak zaznaczono, nie z punktu widzenia poprawności językowej). Na pytanie to udzieliły odpowiedzi 44 osoby. Większość ograniczała się do podkreślania podanych w nawiasach uchybień bądź też dopisywała ogólnie: „Wszystko, co powyżej podano” (prof. J. Burchart), „Wszystko oczywiście sprzeczne z kulturą słowa” (prof. A. Gosiewski, Wydział VI). Uchybienie najczęściej piętnowane przez respondentów to oddziaływanie na emocje poprzez wykorzystywanie słów o nieostrych znaczeniach, ale silnych konotacjach wartościujących (30 osób), bezpodstawne uogólnienia (25 osób), niejasności umyślnie powodowane wieloznacznością wyrazów lub konstrukcji gramatycznych (24 osoby) oraz wulgarność wypowiedzi (24 osoby). Najmniej ocen negatywnych uzyskała duża ilość i ostrość ocen (16 osób), przy tym punkt ten sprowokował⁶ kilku respondentów do dopisków.

Profesor Z. Libera: „Ostra ocena negatywna wymaga gruntownego uzasadnienia i nie powinna obrażać godności osoby krytycznie ocenianej”.

Profesor S. Sławiński: „Nie mam zastrzeżeń do ocen ostrych, jeśli są uzasadnione i nie są nietaktowne”.

Profesor H. Adamczewska poszerza zagadnienie ocen o sprawę ich niesprzeczności: „Cenię teksty o pewnych jednoznacznych osądach, w których autorzy zdecydowali się na określenie swego stanowiska, decydując się również na poniesienie za nie odpowiedzialności. Dla przykładu oceny doktoratów i habilitacji

⁶Czemu trudno się dziwić, jako że został on przez nas nie dość precyzyjnie sformułowany.

zawierające ogromną listę wad i uchybień, kończące się bez uzasadnienia wnioskiem pozytywnym, wywołują niechęć jako zafałszowane intencjonalnie”.

Profesor Z. Semadeni zwraca z kolei uwagę na to, że „niejasności mogą być celowe i cenne (np. w poezji), gdy stanowią zagadkę intelektualną dla czytającego”.

Trzech respondentów dodaje do zestawu uchybień „dwuznaczności obraźliwe i ironiczne” (prof. H. Adamczewska), „przekłamania” (prof. Z. Szreniewski) oraz „dużo słów pustych”, nie informujących o zamierzonej treści” (prof. M. Olszewska, Wydział V).

Wypowiedzi uogólnione formułują prof. A. Bogusławski „(sprzeczne z kulturą słowa jest) wszystko, co szkodzi ludziom zabierając im czas lub psując zdrowie” oraz prof. Z. Libera: „wszystkie zjawiska, które występują w manipulacji językiem i są niezgodne z dobrym wychowaniem”.

Uwagi prof. S. Krusia (Wydział IV) dotyczą celu posługiwania się scharakteryzowanymi w punkcie I.5 środkami językowymi w mass-mediach: „są one przejawem nie tylko nieznajomości języka, ale ścisłej kalkulacji: pragnienia oddziaływania co najmniej na podświadomość słuchacza, a w oczekiwaniu długofalowym likwidacji ducha i odrębności polszczyzny jako więzi z przeszłością”.

Siedem osób nie zaaprobowało prezentowanego w ankiecie ujęcia nadużyć językowych sprzecznych z kulturą słowa. Najczęściej (choć nie zawsze) były to te same osoby, które wzdragały się przed włączaniem do kultury słowa problemów etyki mowy.

Profesor J. Pelc: „należy kwestie językowe oddzielić od moralnych”.

Profesor J. Mutermilch: „formułowanie tekstów musi podlegać prawom logiki. Oto piękny antyprzykład: »z m i e j s z o n o koszt budowy o 450%«”

Profesor A. Białynicki-Birula: „(wymienione cechy wypowiedzi) nie są sprzeczne z kulturą słowa (ponieważ pojęcie kultury słowa rozumiem wąsko), ale są sprzeczne z kulturą w ogóle i etyką. Uważam, że powinny być tępione bez względu na to, czy są »umyślne« czy »nieumyślne«, co pewnie nawet częściej się zdarza”.

Profesor W. Nowicki: „niesprzeczne z kulturą słowa są tylko takie sposoby formułowania tekstów, które zapewniają, że wypowiedź jest »dokładna, jasna i możliwie prosta, a jednocześnie zgodna z powszechnie uznawanymi kryteriami poprawności językowej«. I tylko tyle”.

Profesor J. Kulczycka-Saloni kwestionuje zasadność tak ujmowanych uchybień wobec faktu, iż stanowią one stałe cechy języka okresów niewoli: „Jako historyk Polski w niewoli muszę wyznać, że sposób mówienia scharakteryzowany w tym paragrafie uważam za historyczną konieczność – mówimy tak, bo tylko tak mówić możemy, bo musimy sygnalizować sprawy zamiast je prosto nazwać, bo czasem chcemy, by zrozumieli nas tylko niektórzy nasi odbiorcy. Język to bardzo niedoskonały, nb. scharakteryzowany doskonale przez takich jego użytkowników, jak Ludwik Krzywicki, Aleksander Świętochowski, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa. Naturalnie, nawet w tych czasach, kiedy żyli wymienieni wyżej pisarze, porozumiewano się nim tylko w pewnych zakresach. Mam wrażenie, że niektóre jego atrybuty za często są używane »mala fide«”.

Jedna osoba (tj. anonimowy respondent z Wydziału IV) wymienia zamiast podanych w ankiecie – uchybienia poprawnościowe (wykluczane w formule pytania): „niewłaściwa konstrukcja zdania, a nawet błędnie podana pod względem gramatycznym; również niefrasobliwa wulgarność”.

Profesor W. Iwanowska (Wydział III) łączy natomiast zniekształcenia nazw z przeinaczaniem historii: „Niestety zbyt często spotykamy się ze zniekształceniem formy i znaczenia terminów i nazw. Przykład: pomieszanie nazw polskich szkół wyższych (np. Uniwersytet imienia Stefana Batorego, Uniwersytet imienia Mikołaja Kopernika) i zniekształcenie ich historii, rażące w niesławnej pamięci czterotomowej »Encyklopedii powszechnej« PWN i powtarzane w wielu innych publikacjach”.

O c e n a z m i a n

z a c h o d z a c y c h w e w s p ó ł c z e s n y m j ę z y k u p o l s k i m

Z tematyką uchybień wobec kultury słowa wiązało się również pytanie I.1, dotyczące zmian w polszczyźnie współczesnej i ich oceny z punktu widzenia poprawności językowej. Zagrożenia polszczyzny, o których tu mowa, dotyczą jej tożsamości, estetyki bądź funkcjonalności.

Na pytanie to odpowiedziało 45 osób. Na pierwsze miejsce wśród wymienionych przez nie zagrożeń wysunęło się silne oddziaływanie form wypowiedzi oficjalnych na język potoczny (29 odpowiedzi); w dalszej kolejności piętnowano: ubóstwo środków językowych (26 osób) oraz szablonowość (25 osób), wiążące się również z „urzędową” polszczyzną. Odpowiedzi na to pytanie są zgodne z uznaniem przez respondentów środków masowego przekazu za realny wzorzec polszczyzny, o czym dalej (p. s. 664).

Wielu ankietowanych (23 osoby) uznało za zagrożenie polszczyzny inercyjne przejmowanie wyrazów obcych, choć parokrotnie na to (i następne, dotyczące języka publikacji naukowych) pytanie padają odpowiedzi ukazujące potrzebę i sens wielu zapożyczeń. Najczęściej respondenci podkreślają pozytywną rolę, jaką odgrywają dialektyzmy i regionalizmy, stanowiące m.in. o bogactwie języka.

Wypowiedzi naszych respondentów przynoszą materiał uzupełniający, ilustrujący podane cechy, czasem odwołania do ogólniejszego tła polityczno-społecznego oraz innych przyczyn zagrożeń polszczyzny, czasem ich relatywizację. Tak np. prof. E. Rzetelska-Feleszko pisze: „Pytanie wydaje mi się zbyt ogólne. Zdaję sobie sprawę ze zróżnicowania współczesnej polszczyzny (różne style, języki środowiskowe itd.). Z tego względu pytanie o »współczesną polszczyznę« bez uwzględnienia jej wariantów, stylów, dialektów, żargonów wydaje się nieprecyzyjne.

Na przykład tendencja do skrótowości razi mnie w polszczyźnie literackiej lub naukowej, nie razi w polszczyźnie potocznej.

Przejmowanie wyrazów obcych nie razi, gdy są to internacjonalizmy lub wyrazy związane z nowymi wytworami kultury (np. *dżinsy*, *komputer*). Razi wówczas, gdy przejmuje się wyrazy obce pomimo istnienia wyrazu rodzimego.

Nie razi mnie likwidownie form wyjątkowych, upraszczanie wymowy. Upowszechnianie regionalizmów lub dialektyzmów, jeśli z umiarem, dla kolorytu, w formie »cytatów«. Razi język regionalny i dialektyzmy u osób na wysokich stanowiskach (co zresztą zdarza się dziś coraz rzadziej).

Szablonowość i ubóstwo środków językowych razi – gdy staje się jedyną formą wypowiedzi szerokich kręgów użytkowników języka. Silne oddziaływanie form wypowiedzi oficjalnych, urzędowych **jest faktem** i jakikolwiek stosunek do tego (pozytywny czy negatywny) nie ma znaczenia.

Nie sędzę, by polszczyzna mogła być »zagrożona«. Natomiast jej doskonaleniu sprzyjałyby staranność tych wypowiedzi, które stają się wzorcami, pielęgnowanie kultury języka w szkole i innych instytucjach kulturalnych.

Poprzednie pokolenia (także jeszcze moje pokolenie) czerpały wzorce z literatury. Obecnie wzorcem jest język TV, radia, prasy”.

Profesor J. Magnuszewski (Wydział I): „Trudno mi wskazać tendencje, które sprzyjają doskonaleniu polszczyzny. Widzę natomiast, jak wraz ze słabnięciem poczucia jej historycznego zaplecza oraz otwarciem na współczesność i chwilę bieżącą panoszy się szablonowość, ubóstwo środków językowych, oddziaływanie form wypowiedzi oficjalno-biurokratycznych, inercyjne przejmowanie wyrazów obcych. Równocześnie tempo życia sprzyja skrótości wypowiedzi kosztem jej precyzji doprowadzając wręcz do zniekształceń składniowych”.

Profesor Z. Libera: „Obserwując przemiany we współczesnej polszczyźnie dostrzegam przede wszystkim zjawiska, które określiłbym nazwą niechlujstwa językowego. Jest to brak troski o jasność wypowiedzi, nieprzestrzeganie zasad poprawności, nadmiar kolokwializmów i wulgaryzmów. Wydaje mi się, że można zaobserwować silne oddziaływanie form wypowiedzi oficjalnych, urzędowych na język potoczny. (Np. *na bazie, po linii*). Spotkać się też można z bezmyślnym przejmowaniem wyrazów obcych. Wszystkie te zjawiska są moim zdaniem zagrożeniem polszczyzny. Nie sprzyjają one jej doskonaleniu”.

Profesor J. Kulczycka-Saloni: „Żadnej ze zmian zachodzących we współczesnej polszczyźnie, prócz jej leksykalnego wzbogacenia oraz »kultury stylistycznej« w wyższych rejonach eseistyki i publicystyki naukowej, nie mogę uznać za pozytywną. Zmiany te bowiem, niejednokrotnie wchodzące w powszechne użycie, są wynikiem niewiedzy, braku kultury ogólnej i językowej, niedbalstwa, daleko posuniętej nonszalancji, bezpodstawnej pewności siebie i przeceniania własnej kompetencji. Zjawiskiem często spotykanym jest współistnienie różnych niejednokrotnie znoszących się tendencji. Np. niewątpliwie jest tendencja do uproszczenia, skrócenia wyrazu czy wypowiedzenia i dlatego nazwę długą »liceum ogólnokształcące« zastąpiono trywializmem »ogólniak« używanym jako nazwa oficjalna nie tylko w wypowiedziach prasy, lecz nawet ministra oświaty. Ale równocześnie dawne: »sklep otwarty od 9 do 19«, zastąpiono dłuższym »godziny otwarcia sklepu od 9 do 19«. Tak samo zamiast »zawiadomił go listem« spotykamy »zawiadomił go napisanym przez siebie listem«.

Barbaryzmów, czy zapożyczeń mamy bez liku, przejmowanych bez potrzeby i bez znajomości ich znaczenia w języku, z którego pochodzą: np. *nachał* po rosyjsku

znaczy po prostu 'cham', a *nachalny* to 'chamski, grubiański'. Dlaczego więc historycy literatury piszą o *nachalnym komentarzu odautorskim* np. u Sienkiewicza. Nie widzę natomiast powodu, by likwidować formy wyjątkowe, ponieważ są to najczęściej »zabytki« przeszłości, formy uzasadnione historycznie. Wyrazy zapożyczone podporządkowałabym normom akcentowania polskiego.

Szeroko natomiast otworzyłabym drzwi przed dialektyzmami i regionalizmami jako elementami wzbogacającymi nasz język. Za barbarzyństwo uważam stosunek »przeciętnego« Polaka z ziem centralnych szydzącego z odmian regionalnych naszego języka, szczególnie zaś znęcającego się nad polszczyzną »wschodnią«. Niepokojącym sygnałem naszego zdżiczenia jest bójka między Kaszubami a turystami wyszydającymi ich język, o której doniosła w miesiącach letnich prasa”.

Profesor A. Bogusławski: „Szablonowość, ubóstwo itp. cechy języka wypowiedzi mają charakter indywidualny. Rady na nie właściwie nie ma. Chronić należy poprzez takie czy inne przedsięwzięcia poprawność językową w zwykłym sensie”.

Profesor T. Łepkowski: „Najgorsza jest »skrótowość mętniacząca«, dość niepokojące przejmowanie (nadmierne) wyrazów obcych, niekiedy bez żadnej istotnej przyczyny i potrzeby. Najgroźniejsze w sensie ogólnym wydaje się ubóstwo i drętwo języka poddanego wpływowi ogólnopolskiego języka urzędowego, który z kolei jest owocem totalnej etatyzacji (język też jest własnością władzy i musi być jej absolutnie posłuszny)”.

Profesor J. Nielubowicz: „Gimnazjum ukończyłem w roku 1933. Od tego czasu obserwuję stale zmieniający się język polski dnia codziennego. Największym zagrożeniem polszczyzny jest nie tyle składnia i naleciałości języków obcych, ale to, że język stał się zasłoną, za którą nic lub bardzo mało się kryje”.

Profesor S. Krus: „Walka o kulturę języka odzwierciedla podstawowy problem polski, a mianowicie antagonizm między inteligencją od pokoleń a inteligencją I pokolenia. [...] Język urzędowy reprezentuje interesy i kompleksy ludzi obcych polszczyźnie literackiej, np. wstydzenie się pracy lub istnienia jakiejś instytucji, stąd *listonosz* stał się *doręczycielem*, *przedsiębiorstwo pogrzebowe* — *zakładem usług komunalnych*, *więzienie* — *zakładem karnym*, *zakład krawiecki* — *usługami krawieckimi* itd.

Radosna twórczość producentów różnych wyrobów budzi ogólny śmiech nie tylko jakością tychże, ale i dziwnymi nazwami (zdolność produkcyjna pralni to *upiór dzienny*).

Wyrazem kompleksu, wynikającego z nieznamomości także innych języków obcych, jest uporczywe posługiwanie się pojedynczymi zasłyszonymi słowami mimo istnienia wyrazów polskich, np. *slajd*, *butik*, *hot dog*.

Gorszymi od błędów gramatycznych i śmieszności są sprzeczne definicje pojęć i wyrazów, świadomie używane jako oręż walki politycznej, wielorakie rozumienie takich określeń jak *demokracja*, *patriotyzm*, *ojczyzna*, *Polak*. Uniemożliwia to wszelką dyskusję i utrwała podział: tutaj językoznawcy nie mają nic do powiedzenia”.

Profesor W. Iwanowska: „Wszystkie wymienione tendencje stanowią zagrożenie poprawnej polszczyzny. Ponadto, zagrożeniem kultury słowa mówionego jest zanik

dbałości o poprawną **dykcję** – powszechny w mowie potocznej u młodzieży, ale nierzadko rażący w oficjalnych przemówieniach i w audycjach radiowych i telewizyjnych”.

Profesor Z. Semadeni: „Zagrożenie stanowi: zastępowanie jasnych wywodów przez logicznie nieumotywowane ciągi frazesów, które dość głęboko weszły do języka, tak że wiele osób z inteligencji nie jest tego świadoma; nieuzasadnione przesuwanie znaczeń wyrazów (czasem zamierzone, dla kamuflażu istotnego sensu, czasem wynikające z niewiedzy)”.

Profesor S. Sławiński: „Nie lubię zmian w języku i nie sądzę, by prowadziło to do jego doskonalenia.

Z przyjemnością stwierdzam natomiast, przy częstszych ostatnio kontaktach ze środowiskiem wiejskim, że mówią tam znacznie ładniej niż w czasach mojej młodości”.

Profesor W. Nowicki: „Za szczególnie rażące i zasługujące na potępienie uważam:

- widoczne oddziaływanie form urzędowych na język potoczny, a więc zbiurokratyzowanie języka, oraz
- nadmierne uleganie słownictwu obcojęzycznemu, co przejawia się w chętnym posługiwaniu się wyrazami obcymi tam, gdzie z powodzeniem można by użyć wyrazów rodzimych,

Przyczynę **p i e r w s z e g o** zjawiska upatruję w przemieszaniu ludności miejskiej z przybyłą do miast ludnością wiejską, której po prostu imponuje język urzędowy, zbiurokratyzowany, bo ludność wiejska identyfikuje taki zbiurokratyzowany sposób wyrażania się z awansem społecznym.

Przyczynę **d r u g i e g o** zjawiska upatruję w snobizmie, skłaniającym ludzi do posługiwania się obcymi wyrazami dla zaakcentowania w ten sposób swego »obycia« na świecie.

- Szablonowość i ubóstwo środków językowych, co się również obserwuje, mają swe przyczyny w niewystarczającym wykształceniu niekoniecznie językowym, ale i ogólnopojęciowym. Likwidacja tych zjawisk będzie następować stopniowo w miarę podnoszenia poziomu nauczania i postępu w rozwijaniu umysłowości młodzieży: Kto operuje uboższym »światem pojęć«, ten ma też zmniejszone zapotrzebowanie na środki językowe.

Inne zmiany, które podajecie, a mianowicie:

- likwidowanie form wyjątkowych,
 - upraszczanie wymowy,
 - ujednolicenie akcentowania wyrazów,
 - upowszechnianie regionalizmów i dialektyzmów,
- są również bardzo przykre, gdyż świadczą o tendencji do zrywania z wieloletnimi tradycjami wykształconego języka, ale – sądzę – to raczej sami poloniści powinni orzec, czy należy z tymi zmianami walczyć, czy też je akceptować, i w jakim stopniu. Zwracam uwagę, że ostatnie (czwarte) zjawisko jest skutkiem przemieszania się ludności różnych regionów kraju”.

O c e n a j ę z y k a p u b l i k a c j i n a u k o w y c h i p o p u l a r n o n a u k o w y c h

W tej części naszej prezentacji podamy wypowiedzi respondentów zachowując kolejność wydziałów TNW, jako że wielu z nich zastrzega się, że może oceniać tylko język literatury naukowej ze swojej dziedziny.

Spośród respondentów Wydziału I kilku różnicuje swoje oceny. Np. prof. E. Rzetelska pisze:

„Język publikacji naukowych nie jest jednorodny: są publikacje pisane pięknym, barwnym językiem i publikacje, których po prostu nie da się czytać, pisane językiem hermetycznym, skomplikowanym, najeżone nad miarę obcojęzyczną terminologią. Pewne dziedziny cechuje przewaga prac posługujących się takim językiem, inne dziedziny nie. Np. język prac historycznych jest często jasny i piękny, język prac polonistycznych bywa różny [...]”

Profesor J. Kulczycka-Saloni: „Prace historyczne czytam prawie zawsze z prawdziwą przyjemnością i w ich autorach widzę godnych następców polskich historyków i powieściopisarzy XIX i początku XX w. Nowoczesność ich prac tkwi głęboko w problematyce i metodach badawczych, a nie w pozornym scjentyistycznym zabarwieniu języka. Niepokoi mnie natomiast język prac literaturoznawczych. [...] razi on nadmiarem zapożyczeń, pospiesznym wprowadzaniem nowej terminologii, która najczęściej prędko się starzeje i wychodzi z użycia. Forma językowa prac literaturoznawczych odstręcza czytelników nieprofesjonalnych, a nawet profesjonalnych, np. nauczycieli języka polskiego i powoduje niewielkie zainteresowanie literaturoznawstwem ludzi kupujących książki”.

Profesor Z. Libera: „Język prac popularnonaukowych [...] jest często zbyt hermetyczny, to znaczy operuje terminologią wąsko-specjalistyczną, dostępną w zasadzie wąskiemu gronu specjalistów”.

Profesor J. Magnuszewski: „a) Sprawa wygląda trochę inaczej w publikacjach z dziedziny nauk ścisłych i technicznych, które siłą rzeczy muszą ulegać naciskowi „internacjonalizmów”, inaczej zaś w pracach humanistycznych. Te drugie często zakładają pretensjonalną hermetyczność i przejmowanie obcej terminologii oraz lekceważenie treściwości wypowiedzi. b) W publikacjach popularnonaukowych zauważyć można analogie, tyle że na niższym szczeblu”.

Natomiast prof. A. Bogusławski stwierdza: „Bardzo to różnie wygląda u różnych autorów. Do wielu nie można mieć właściwie o nic pretensji”.

Profesor E. Rządowska uważa, że „współczesne publikacje naukowe cechuje mniejszy hermetyzm niż przed kilkunastu laty”, natomiast „publikacje popularnonaukowe silą się często na niezrozumiałą terminologię i naśladowanie obcych wzorów”.

Z Wydziału II dysponujemy dwoma wypowiedziami: Profesor T. Łepkowski: „Trudno o jednoznaczną odpowiedź. W zakresie moich lektur z nauk społecznych i humanistycznych ubolewam nad hermetycznością i dyscyplinowym żargonem (to znaczna większość pozycji). Nieźle jest z eseistyką, gorzej z popularyzacją nauki (ubóstwo języka, sztampa, mizdrzenie się do czytelnika, infantylicyzacja)”.

Profesor J. Pelc zgadza się z sugestiami ankiety, iż język publikacji naukowych i popularnonaukowych jest zbyt hermetyczny, terminologia budzi zastrzeżenia, że obserwuje się inercyjne uleganie obcym wzorom.

Respondenci z Wydziału III (w liczbie ośmiu) wszyscy oceniają negatywnie język naukowy, trzech z nich uważa, że lepiej przedstawia się język publikacji popularnonaukowych. Oto parę wypowiedzi:

Profesor J. Burchart: „a) pisane są hermetycznym żargonem z napuszoną stylizacją, gdyż jest to łatwiejsze: żeby pisać prosto, trzeba problem dogłębnie rozumieć. b) zbyt daleko idące wzorowanie się na publikacjach amerykańskich⁷”.

Profesor W. Tomassi: „Teksty naukowe z nauk technicznych pisane są wąską gwarą warsztatową. Występuje bezmyślne uleganie słownictwu obcemu (angielskiemu) bez znajomości języka obcego”.

Profesor Z. Semadeni: „Ad b) Naturalna mowa polska zastępowana jest przez »bezpieczniejsze« ciągi słów o ustalonym znaczeniu w nauce, ale utrudniających percepcję tekstu przez ogół (jest to na ogół wynik niezbyt głębokiego rozumienia przez piszących, którzy powtarzają zdania np. z podręczników akademickich). Prowadzi to czasem do »drętwej mowy«. [...] Szczególnie groźne w podręcznikach szkolnych”.

Z Wydziału IV są dwie wypowiedzi. Profesor S. Gumiński podkreśla inercyjne uleganie obcym wzorom i dopisuje: „Obrzydliwa angielszczyzna w języku »naukowym«”.

Profesor M. Olszewska stwierdza, iż: „język naukowy ze względu na daleko idącą specjalizację staje się bardzo hermetyczny. Próby tworzenia terminów polskich nie zawsze są udane”.

Z Wydziału V wypowiedziało się pięć osób. Zacytujmy profesora J. Nielubowicza, który w odniesieniu do publikacji naukowych pisze: „Są to najczęściej złe tłumaczenia z angielskiego. Jest to jedna z największych bolączek czasów obecnych. Bardzo złe podręczniki, wskutek niejasnych, niezrozumiałych określeń. Brak wątku logicznego, który jest inny w języku angielskim, inny w polskim. Stąd też między innymi złe nauczanie”.

Profesor S. Kruś relatywizuje: „To zależy od autora. Autorzy-medycy pisują przeważnie dość monotonnie i ubogo”.

Profesor W. Sitkowski do języka publikacji naukowych dopisuje: „wprowadzanie nowo tworzonych określeń w polskim języku utrudniających zrozumienie treści”.

Wśród 14 wypowiedzi członków Wydziału VI trzy zawierają oceny w zasadzie pozytywne.

Profesor J. Tymowski: „Raczej nie mam zastrzeżeń. Przejmowanie obcych słów, np. angielskich, nie przekracza »przyzwoitości«”.

Profesor A. Gosiewski: „Nie mam poważniejszych zastrzeżeń. Inercyjne uleganie obcym wzorom często nieuniknione ze względu na brak dobrych, krótkich odpowiedników w języku polskim”.

⁷Przypomnijmy, że punkt a) dotyczy publikacji naukowych, punkt b) – popularnonaukowych.

Profesor I. Malecki: „Wydawnictwa z nauk ścisłych i technicznych są pisane na ogół poprawnie. Wprowadzanie wyrazów obcych jest nieuniknione, ale trudność polega na tym, że różni autorzy rozmaicie je spolszczają i stosują. Pewna normalizacja terminologii uzgodniona wśród specjalistów byłaby potrzebna. Zanikł prawie społeczny ruch słownictwa naukowego. Istnieje Komitet Terminologii PAN, ale jego działalność jest bardzo słaba i wymaga ożywienia”.

Jak widać z cytowanych wypowiedzi, dominuje wśród respondentów przekonanie o zbytnej hermetyczności publikacji naukowych, nadmiarze wyrazów obcych i replik (zwłaszcza z języka angielskiego) w obu omawianych w tym punkcie typach publikacji. Nie brak jednak wypowiedzi różnicujących oceny, a wśród przedstawicieli nauk technicznych – nie zawierających zastrzeżeń wobec polskiego języka naukowego.

O c e n y j ę z y k a s p o ł e c z n e g o p r z e k a z u

Jak łatwo się domyślić, oceny te są w ogromnej większości negatywne, a nawet bardzo negatywne, czasem wypowiedzane w sposób bardzo emocjonalny (np. »Jest okropny«, »Aż żal słuchać i czytać«). Ogółem wypowiedziało się na ten temat 41 osób. Z sugerowanych przez ankietę cech tego języka 27 respondentów podkreślało licznosc wyrazów znaczeniowo pustych, 24 – szablon w formułowaniu zdań. A oto kilka wybranych wypowiedzi:

Profesor J. Kulczycka-Saloni: „[Język ten oceniam] jak najbardziej negatywnie – zaczynając od zaniedbanej nonszalanckiej dykcji zawodowych mówców radia i telewizji, kończąc na „bohaterach”, którzy muszą się zaprezentować publiczności, chociaż nie umieją wymówić poprawnie kilku słów. Np. zdobywcy medalów w Seulu. Zdaje się, że zarzucony został dawny zwyczaj radia przeprowadzania próby głosu mówcy, który miał stanąć przed mikrofonem. Sprawę tę uważam za nagłą, jeśli nie podjęte zostaną energiczne i konsekwentne działania w tym kierunku, poprawna polska wymowa stanie się zabytkiem przeszłości. Ograniczając się do polszczyzny radia i telewizji stwierdzam, że „nadawcy” operują niemal wyłącznie szablonem będącym w użyciu, ale tworzą także nowe, które zjawiają się nagle i równie nagle giną. Lubią także bardzo polszczyznę »uczoną«, która odznacza się częstymi zapożyczeniami, nadmiarem moralnych i politycznych »kwalifikatorów«, w wyniku czego sprawa czy człowiek zjawia się w świadomości słuchacza jako nacechowane dodatnio lub ujemnie. Posłużę się tu rusycyzmem »pustosłowie« – by zakończyć moje uwagi o polszczyźnie – które dzień w dzień, noc w noc, daje się słyszeć”.

Profesor T. Łepkowski: „[...] Język środków społecznego przekazu razi i szablonem, i ubóstwem, i drętwotą, i minoderią. Dotyczy to w pierwszej kolejności TV, w drugiej prasy codziennej, w trzeciej radia”.

W anonimowej wypowiedzi z Wydziału III czytamy: „Wszystkie wymienione wady są niestety bardzo częste. Bardzo mnie razi pustosłowie: np. duży artykuł o posiedzeniu Biura Politycznego niby informuje, o czym mówiono, a w rzeczywistości nie zawiera żadnej informacji”.

Profesor J. Burchart pisze: „[Oceniam] fatalnie: brak oryginalności, wzorowanie się na żargonie partyjno-biurokratycznym, asekuranckie »owijanie w bawełnę«, śmieszno-irytujące eufemizmy, nadużywanie określeń kwalifikujących, chorobliwa niemożność podawania obiektywnych informacji”.

Profesor I. Malecki: „W języku masowego przekazu dużo jest pustosłowia i operowania ogólnikami, często nie widać celu, któremu służy gadanie”.

Profesor W. Nowicki: „Język współczesnych środków masowego przekazu [...] oceniam na »niedostatecznie«, mimo iż widoczny jest wysiłek pewnej ilości dziennikarzy, spikerów itp., aby być pod tym względem na poziomie. [...]”

Zaledwie cztery osoby wypowiadają się za ocenami zróżnicowanymi, wśród nich prof. A. Bogusławski: „Ogólnie jak wyżej (tj. różnie u różnych autorów). Poziom wypowiedzi oficjalnych podniósł się w ostatnich latach”.

Profesor A. Białynicki-Birula: „Najbardziej rażą mnie sformułowania puste znaczeniowo lub takie, jakie wymienione są w pytaniu do pkt. 5 w nawiasie. Zdarzają się też błędy językowe. Oczywiście nie można nic uogólniać, są programy, audycje i czasopisma, którym trudno coś zarzucić pod względem językowym”.

Profesor M. Olszewska uważa, że „w miarę poprawny jest język prezenterów TV i spikerów radiowych”.

Profesor S. Kruś, oceniając na ogół bardzo negatywnie język środków społecznego przekazu, pisze jednak: „Radio jest wyraźnie lepsze od telewizji”.

J e d n a c z y t e ż w i e l e n o r m w e w s p ó ł c z e s n y m j ę z y k u p o l s k i m ?

Pytanie to (oznaczone w ankiecie numerem I.8) ujawniło niejasność pojęcia normy językowej, zwłaszcza dla respondentów o wykształceniu technicznym (w technice operuje się pojęciem normy jako dyrektywy bezwzględnie obowiązującej). Warto więc przypomnieć, że językoznawcy posługują się terminem *norma* w dwojakim znaczeniu: tzw. normy uzualnej, tj. ogólnie przyjętego skonwencjonalizowanego sposobu posługiwania się formami językowymi przez użytkowników danego języka – oraz normy (s)kodyfikowanej, tj. formułowanego przez językoznawców opisu poprawnego sposobu użycia form danego języka. Wyrazem takiej kodyfikacji są gramatyki szkolne, gramatyki dla cudzoziemców, słowniki z odpowiednią siatką kwalifikatorów oraz różnego typu wydawnictwa poprawnościowe, zawierające wskazówki dotyczące posługiwania się tymi formami, których oceny społeczeństwo nie jest w danym momencie pewne, które właśnie ulegają zmianom lub pozostają od jakiegoś czasu chwiejne w ogólnym użyciu.

Profesor W. Nowicki pyta wprost: czy norma ma być tym, co obowiązuje, czy tylko tym, co jest zalecane? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Wydaje się, że w pewnych okolicznościach i środowiskach duża część normy skodyfikowanej musi być obowiązująca. Tu warto zacytować niektóre propozycje prof. W. Nowickiego, zgłoszone przez niego w odpowiedzi na pytanie I.7: „Propozycja druga. Należy opracować i wydać poradnik kultury słowa, którego celem powinno być zestawienie

porad potrzebnych tym wszystkim osobom, które mają bezpośredni wpływ na upowszechnianie kultury słowa (dziennikarze, korektorzy, spikerzy itp.). Dla krótkości osoby takie będę dalej nazywał »pracownikami kultury słowa«, chociaż, być może, można by znaleźć trafniejszą nazwę.

Propozycja trzecia

Należy spowodować ukazanie się zarządzenia zobowiązującego wszystkie instytucje, zamierzające zatrudnić pracowników kultury słowa, do poddawania każdego kandydata na takiego pracownika egzaminowi sprawdzającemu przed powołaną w tym celu w określonym trybie komisję egzaminacyjną językoznawców, przy czym niezależnie od tego, jakimi dyplomami kandydat się legitymuje.

Ponadto należy oddzielnie rozważyć, jak postępować w stosunku do już zatrudnionych pracowników kultury słowa, żeby podnieść ich znajomość wymagań kultury słowa na właściwy poziom.

Szczególnie ostre wymagania należałoby stosować w odniesieniu do kandydatów zatrudnianych w instytucjach opracowujących i wydających podręczniki szkolne.

Propozycja czwarta

Odpowiednie instytucje językoznawcze powinny uruchomić i stale prowadzić kursy przygotowawcze dla kandydatów na pracowników kultury słowa”.

O ile przekonujące wydaje się tak zdecydowane stanowisko w zakresie przestrzegania norm (skodyfikowanych) np. przez uczniów w szkole oraz „pracowników kultury słowa”, o tyle dla wielu innych środowisk normy językowe można chyba rozumieć tylko jako zalecane. Sankcją za ich nieprzestrzeganie może być opinia braku umiejętności dobrego posługiwania się polszczyzną, czasem śmieszności, a także ewentualne nieporozumienia na tle przekroczeń normy.

W związku z zaistniałymi wątpliwościami na pytanie o liczbę wyróżnianych norm odpowiedziały tylko 33 osoby. Charakterystyczne, że większość z nich (18) opowiedziała się, często w bardzo stanowczej formie, za jedną tylko normą języka polskiego (11 za dwiema, a tylko 4 za trzema, zgodnie z przytaczaną w ankiecie propozycją prof. Haliny Kurkowskiej). Znamienny jest rozkład odpowiedzi w dwóch najliczniej reprezentowanych wydziałach: w Wydziale I – 9 osób za więcej niż jedną normą, a tylko jedna osoba za normą nie zróżnicowaną, w Wydziale VI odwrotnie – 8 osób za jedną normą, a tylko 2 za dwiema. Również przedstawiciele Wydziałów Matematyczno-Fizycznego i Lekarskiego opowiadali się w większości za jedną normą. Jak widać z tego, poza humanistyką bardzo słabe jest wyczucie konieczności stawiania innych wymagań wobec języka kontaktów nieoficjalnych, potocznej polszczyzny – i języka w jego wersji oficjalnej, publicznej, tj. języka wykładów, publicystyki, informacji w środkach społecznego przekazu, języka ustaw, podręczników szkolnych itd.

Oto parę wypowiedzi osób, które widzą potrzebę więcej niż jednej normy:

Profesor J. Kulczycka-Saloni: „Jestem jak najbardziej przekonana, że propozycja [...] (wyróżnienia trzech norm) jest słuszna. Szczególny nacisk położyłabym na wyodrębnienie »normy wystąpień publicznych« od normy języka »potoczno-użytkowego«. Może wtedy działacze polityczni przestaną nazywać naszą obecną sytuację »dołkiem« odmienianym przez wszystkie przypadki, a minister finansów

nie będzie mówił o złotówkach jako o »pieniązkach«, co nasuwa przypuszczenie, że wyraz właściwy rezerwuje dla dolara”.

Profesor E. Rzetelska-Feleszko: „Wyodrębnienie dwóch norm może być pożyteczne. Widzę: I. normę wzorcową, II. normę potoczno-użytkową. Język wszelkich wystąpień publicznych powinien zmierzać w kierunku normy wzorcowej. Tworzenie trzeciej normy dla wystąpień publicznych mogłoby przyczynić się do jeszcze większego »wyobcowania« tego stylu językowego”.

Profesor F. Przedpełski do pytania sugerującego postulowanie dwóch norm dopisuje: „raczej tak, ale w ogóle język »potoczny« nie powinien odbiegać bardzo od normy wzorcowej, tzn. [powinien] zachowywać bezwzględnie podstawy gramatyczno-stylistyczne”.

Profesor T. Łepkowski: „Jestem za dwiema normami: 1) wzorcową (literacką) i 2) potoczno-użytkową”.

A oto jak niektórzy oponenti uzasadniają potrzebę jednej normy:

Profesor I. Malecki: „Nie widzę potrzeby różnicowania, jest to niebezpieczne, trzeba raczej przeciwdziałać kształtowaniu się gwary oficjalno-biurokratycznej lub zaczerpniętej z marginesu społecznego. Wydaje się, że język literacki i potoczny powinny mieć wspólny obszar poprawnej polszczyzny, która w języku literackim jest wzbogacana wyrazami mało używanymi, czasem neologizmami, w języku potocznym – wyrazami wynikającymi z potrzeb codziennego życia”.

Profesor H. Adamczewska-Wejchert: „Nie uważam za możliwe i słuszne dzielenia norm języka wszelkich wystąpień publicznych od norm języka potoczno-użytkowego. Dopóki ich nie dzielimy, można mieć nadzieję, że jednostki i środowiska ambitniejsze będą odczuwały nobilitację przez trzymanie się lub naśladowanie norm wyższego rzędu.

Zróznicowanie rozgrzeszy i rozdzieli społeczeństwo na klasy nie powiązane ambicjonalnie. Język potoczno-użytkowy i tak będzie istniał, ale nieoficjalnie i bez nobilitacji”.

Profesor M. Olszewska: „Należy postulować j e d n ą n o r m ę poprawnej i możliwie pięknej polszczyzny”.

Profesor J. Tymowski do pytań o większą liczbę norm w punkcie I.8 dopisuje po prostu: „po co?”

C z y n o r m a w z o r c o w a p o w i n n a b y ć k o n s e r w a t y w n a ?

Większość respondentów naszej ankiety wybiera (w punkcie I.9) normę konserwatywną. Odpowiedzi na to pytanie udzieliło 39 osób, z tego 24 postulowały normę u m i a r k o w a n i e konserwatywną, 8 nawet z d e c y d o w a n i e konserwatywną: tylko 7 opowiadało się za normą szybko nobilitującą zachodzące w języku zmiany (w tym jedna z żalem, ale w poczuciu nieuchronności tych zmian, jedna z zaleceniem rozsądku w tym zakresie)⁸.

⁸Zarówno w tym punkcie, jak i przy okazji naszych pytań szczegółowych respondenci często dawali wyraz przekonaniu, że przeciwstawianie się zmianom zachodzącym w uzusie jest beznadziejne, że nie da

Czy hamowanie tempa zmian językowych ma sens i jeżeli to jaki? Wydaje się, że ma, że nie jest to tylko kwestia obrony naszych subiektywnych przyzwyczajzeń. Ważne jest, by utrzymywać jak najsilniejszy związek z językiem, a tym samym piśmiennictwem wcześniejszych okresów, ważne jest też, by w zakresie j ę z y k a istniał odpowiednik wyższej kultury literackiej, muzycznej czy też plastycznej, aby istniał j ę z y k e l i t y k u l t u r a l n e j n a r o d u. Taki język (w odróżnieniu od zmieniających się prądów w sztuce) musi być dość stabilny, choć otwarty na to, co nowe, i na powolne, aprobowane przez samą tę elitę zmiany.

Posłuchajmy jednak głosów naszych respondentów:

Profesor E. Rzetelska-Feleszko: „Należy zachować umiar: nie hamować zbytnio, ale i nie galopować”.

Profesor J. Kulczycka-Saloni: „Wobec współczesnego stanu polszczyzny jestem za normą bardziej konserwatywną i bardziej rygorystyczną”.

Profesor W. Iwanowska: „Język potoczny ulega niekontrolowanym przeobrażeniom. Język poprawny winien być kultywowany zgodnie z historią i rozwojem kultury narodowej”.

Profesor A. Białynicki-Birula: „[Opowiadam się] za [normą] konserwatywną, ale to wynika z moich upodobań, a nie przekonań”.

Profesor J. Nielubowicz: „Myślę, że nikt nie może tego ustalić a priori. Język zmienia się zależnie od wielu okoliczności, których przewidzieć nie można”.

Profesor J. Tymowski: „[Jestem] raczej za szybkim nobilitowaniem, ale rozsądnym”.

Profesor I. Malecki: „Język jest żywy i trudno go sztucznie petryfikować. Komu służyłby ów »język wzorcowy«?”

Profesor J. Oderfeld, opowiadając się za normą bardziej konserwatywną, dopisuje: „Mój konserwatyzm nie wynika z mojego wieku. Tegoż poglądu byłem 50 lat temu”.

G d z i e s z u k a ć w z o r c ó w w s p ó ł c z e s n e j p o l s z c z y z n y ?

Zanim przytoczymy odpowiedzi na to pytanie (oznaczone w ankiecie numerem I.10), wspomnijmy, że na pytanie następne, o realnie oddziałujące wzorce większość respondentów (32 na 43) wskazała język masowego przekazu (w tym szczególnie telewizji). Często odpowiedzi te opatrzone były dopiskami „niestety”, „ujemnie”, „negatywnie”, „nad czym ubolewam”.

Oto parę wypowiedzi:

się ich powstrzymać. Tu warto jednak uświadomić sobie, iż zgodnie z badaniami językoznawców, np. prof. Ireny Bajerowej, tempo zmian zależy w dużym stopniu od istnienia i roli normy skodyfikowanej w danej społeczności językowej; jest większe w gwarach niż w języku literackim, było w języku polskim większe do okresu Oświecenia niż w samym Oświeceniu, kiedy wzrosła rola świadomości językowej i pojawiły się silne tendencje normalizacyjne.

Profesor A. Bogusławski: „Wpływów jest wiele, ale urzędowo-propagandowe wzorce są szczególnie silne”.

Profesor T. Łepkowski: „Język szkoły, telewizji oraz osób z wyższym wykształceniem ekonomicznym i technicznym (to istny horror!)”.

Profesor J. Burchart: „Język telewizji i biurokratów”.

Profesor S. Kruś: „Niestety, język ćwierćinteligentów”.

Profesor W. Nowicki: „Niestety, na język publiczny i użytkowy Polaków oddziałuje dzisiaj najbardziej język biurokratów, urzędników oraz piszących zarządzenia i ustawy. Ponadto też – mieszanka gwary miejskiej i gwary wiejskiej”.

Jako p o ż a d a n y wzorzec wybierają nasi respondenci przede wszystkim język ludzi znanych ze szczególnie dobrego posługiwania się polszczyzną (32 na 43 odpowiedzi udzielone na to pytanie). Na dalszych miejscach znalazły się jako wzorce: literatura (17 odpowiedzi, często z podkreśleniem wybiórczości) oraz opinie językoznawców (u 10 respondentów).

Przytoczmy kilka wypowiedzi:

Profesor E. Rzetelska-Feleszko: „Co do wzorców (por. też p. 4.) – Literatura dociera dziś do wąskich kręgów. Inteligencja ma słaby prestiż, a za tym idzie też prestiż językowy. Ponadto stała się ona grupą zbyt szeroką i zróżnicowaną, by utrzymać wzorcową jednolitość językową. Wzorcami mogą być dla najszerszych kręgów społecznych aktorzy, spikerzy TV, księża, nauczyciele, różne osoby z autorytetem. Z wypowiedzi osób nie wykształconych wnioskować można, że wzorce językowe są im bardzo potrzebne. Ale jak ułatwić kontakt dobrego wzorca z tymi, którzy go potrzebują? Główne zadanie należy tu chyba do TV. Kultura słowa ma oczywiście ścisły związek z ogólną kulturą społeczeństwa. Mimo niskiego prestiżu inteligencji nie należy rezygnować z jej wpływu; przede wszystkim jednak należy oddziaływać na nią samą. Ważną rolę odegrać mogą popularne tygodniki, podręczniki szkolne, ulubieni aktorzy”.

Profesor J. Kulczycka-Saloni: „Nie wiem – »bałagan« (termin w czasach mojej młodości niedopuszczalny w przyzwoitym towarzystwie, obecnie częsty w ustach osób oficjalnych) tak wszechogarniający, że nie widzę praktycznych sposobów jego opanowania. Widzę tylko możliwość przeciwdziałania niekorzystnym zmianom w samym systemie polszczyzny, jak np. zanik nosowości w wygłosie, rekacja czasowników, zanik dopełnienia w genetiwie”.

Profesor R. Grzegorzczak: „Wzorców polszczyzny szukałabym w piśmiennictwie literackim wysokiej klasy, a także szerzej w wypowiedziach współczesnej inteligencji humanistycznej”.

Profesor Z. Libera: „Wzorców współczesnej polszczyzny należy chyba szukać w utworach literackich n i e k t ó r y c h tylko pisarzy uznanych przez opinię za »klasyków«, w dziełach wybitnych intelektualistów, znanych ze szczególnie dobrego posługiwania się polszczyzną”.

Profesor S. Gumiński dopisuje: „W szczególności podkreślam wartość książki J. Parandowskiego pt. *Alchemia słowa*”.

Profesor M. Olszewska: „U inteligencji od wielu pokoleń, wychowanej w wa-

runkach i środowisku przywykłym do posługiwania się językiem poprawnym i bogatym, odpornym na wpływy »nowomowy«.

Profesor S. Kruś: „Wszędzie, z wyjątkiem w s p ó ł c z e s n e j inteligencji, a co z tego wynika, także środków masowego przekazu”.

Profesor Z. Szreniewski: „W literaturze okresu międzywojennego wzbogaconej starannie dobranymi pozycjami ostatniego 40-lecia [oraz] współczesnej inteligencji nie-technicznej”.

Profesor J. Tymowski: „Rozróżniałbym – ludzi autorytety w tej dziedzinie i ludzi zwykłych, których trudno uważać za wzorce. Pierwsi mogliby orzekać w przypadkach różnicy zdań, co jest prawidłowsze. Natomiast na prawidłowy język trzeba zwracać szczególną uwagę w środkach masowego przekazu i u nauczycieli. Literatura – jeżeli nie posługuje się miejską gwarą”.

Profesor I. Malecki: „Trudno wydzielić tu grupę społeczną, najbardziej miarodajny jest chyba język współczesnej inteligencji. Ale też trzeba do niego podejść krytycznie ze względu na sprzężenie zwrotne z nieprawidłowościami i zaśmiecaniem języka z różnych źródeł”.

Profesor A. Gosiewski dopisuje: „W literaturze raczej nie, bo literatura jest bardzo różna (kryminał – to też literatura, a co dopiero źle napisany!). U współczesnej inteligencji? A co dziś rozumiemy przez »inteligencję«?”

O c e n a d z i a ł a l n o ś c i j ę z y k o z n a w c ó w w z a k r e s i e k u l t u r y s ł o w a

W ocenie działalności popularyzatorskiej językoznawców (punkt I.7) warto podkreślić dobre notowania audycji radiowych oraz rubryki *Byków i byczków* Ibis w „Życiu Warszawy”. Poza tym respondenci zwracają m.in. uwagę na potrzebę wymagania kultury słowa w całym nauczaniu, zarówno w szkolnictwie podstawowym i średnim, jak i wyższym, na potrzebę autorytatywnego i uaktualnionego poradnika dla pracowników kultury słowa, wreszcie na potrzebę szerzenia nie tylko informacji poprawnościowych, ale także wiedzy z zakresu historii języka, dialektologii oraz kultury słowa w szerokim znaczeniu tego wyrażenia. Oto wypowiedzi naszych respondentów:

Profesor E. Rządowska: „Należałoby zacząć nie od szkoły, a od **przedszkola** (tylko gdzie znaleźć dobrze mówiące po polsku przedszkolanki?)”

Profesor E. Rzetelska-Feleszko: „Działalność (ingerencja) językoznawców powinna wkraczać tak daleko, jak tylko się da. Chodzi o: a) odpowiednie komórki dla dziennikarzy prasy, radia, TV; b) system audycji podawanych w atrakcyjny sposób, dla różnych grup wieku (dzieci, młodzieży, dorosłych); c) położenie większego nacisku na praktyczną naukę kultury języka w szkole, na jej stosowanie, a nie wykucie z podręcznika; d) kształtowanie kultury językowej w różnego typu placówkach, np. przedszkolach, klubach, domach kultury, zwłaszcza poprzez dbający o własną kulturę językową personel; e) atrakcyjne publikacje (książki) popularyzujące tę tematykę. Do kultury języka należy też nazewnictwo, m.in. nazwy ulic,

placów itp. w miastach. Nie zawsze jest w odpowiedniej radzie miejskiej językoznawca. Brak współpracy tego typu w Warszawie”.

Profesor Z. Libera: „Uważam za pożądane zarówno audycje radiowe i telewizyjne z udziałem językoznawców, jak też publikacje książkowe w rodzaju prac prof. prof. Doroszewskiego, Szobera, Urbańczyka. Sądzę także, że pożyteczne są działy językowe w prasie codziennej w rodzaju *Byków i byczków* w »*Życiu Warszawy*«. Chodziłoby nie tylko o odpowiedzi w sprawie poprawnego mówienia i pisania, ale także o informacje z historii języka, dialektologii, kultury słowa w szerokim znaczeniu tego pojęcia”.

Profesor J. Kulczycka-Saloni: „Sama chętnie słucham takich wypowiedzi i czytam takie książki (D. Buttlerowa, H. Kurkowska, B. Klebanowska, A. Markowski), doradzałabym działania bardziej agresywne i mniejszy liberalizm. Słusznie, moim zdaniem, Dąbrowska zarzuciła Doroszewskiemu »arcyliberalizm«. Radziłabym także zainteresowanie się działalnością językoznawców »z łaski Boskiej«, m. in. uważną lekturę *Byków i byczków* w »*Życiu Warszawy*«. Jako teren trudny, ale za to zapewniający największą skuteczność wskazałabym szkołę podstawową, w której nauczyciel-polonista ma przede wszystkim uczyć poprawnie mówić i pisać po polsku oraz rozumieć budowę gramatyczną tego języka. Zaniedbania w tej dziedzinie budzą zrozumiały niepokój samych nauczycieli, co bardziej przewidujących rodziców, a nawet uczniów”.

Profesor J. Burchart: „Zbyt słabe piętnowania „nowomowy” i oszustw przy jej pomocy dokonywanych”.

Profesor A. Białynicki-Birula: „Chyba bardzo ważne jest to, co się dzieje w szkole, a nie jest najlepiej. Wystarczyłoby, żeby nauczyciele mówili poprawnie, a także więcej uwagi zwracali na poprawność wyrażania się uczniów”.

Profesor S. Gumiński: „Poprawić przepisy ortograficzne (np. *manja* i *mania*, *maximum*, nie *maksimum*). Audycje na ten temat są dobre. Poradniki w dziennikach również są dobre. Ale audycje telewizyjne na różne tematy są często fatalne. W pracy szkolnej należy powrócić do dawnej zasady, że każdy nauczyciel uczy poprawnego języka polskiego”.

Profesor S. Kruś: „[Działalność językoznawców] jest godna pochwały. Chętnie czytam wydawnictwa i słucham audycji radiowych na ten temat, wyłamujących się z urzędowego schematu”.

Profesor Z. Szreniewski: „przede wszystkim w audycjach radiowych i telewizyjnych, np. program Wróblewskiego IBISA”.

Profesor J. Tymowski: „Tam, gdzie język jest częścią pracy zawodowej – po prostu wymagać opanowania języka – a nie dających sobie z tym rady eliminować ze stanowisk, na których jest to potrzebne”.

Profesor W. Nowicki: „Wydaje mi się, że działalność językoznawców w zakresie kultury słowa (mam tu na myśli działalność mającą na celu u p o w s z e c h n i a n i e kultury słowa, a nie tworzenie »norm« kultury słowa) jest zbyt: słaba, ostrożna, bierna, a więc i mało skuteczna (choć, być może, jestem w tych sprawach za mało zorientowany). Wychodząc jednak z założenia, że ten mój pogląd jest

słuszny, wysuwam poniżej 4 propozycje mające na celu poprawę istniejącego stanu rzeczy; propozycje te należałoby wcielić w życie łącznie, ewent. sukcesywnie, o czym trzeba będzie zdecydować po bliższym rozpoznaniu zagadnienia.

Propozycja pierwsza: Należy wznowić wydawanie dzieła *O kulturę słowa*, wydając jego dalsze tomy w sposób analogiczny do tego, jak to czynił Doroszewski, oczywiście uwzględniając powstające wciąż nowe problemy językowe, a zatem dając odpowiedzi na nasuwające się wciąż nowe pytania. Należałoby się przy tym wzorować na metodzie Doroszewskiego, którego porady i zalecenia były, moim zdaniem, ujęte zawsze w sposób poważny, a jednocześnie wypowiedziane w sposób prosty i dla wszystkich zrozumiały. Sądzę, że byłoby najlepiej, żeby się znalazł polonista tej samej klasy, co Doroszewski. Jeżeli się to jednak nie uda, to uważam, że właściwa instytucja językoznawcza powinna powołać kilkusobowy zespół autorski, któremu należałoby powierzyć kontynuowanie dzieła Doroszewskiego”.

Profesor J. Oderfeld: „Szkolić w sposób ciągły prezenterów TV i PR oraz nauczycieli wszystkich przedmiotów, czynnych w przedszkolach i szkołach aż do klasy maturalnej. Wydać w nakładzie 500 000 egzemplarzy słownik złej polszczyzny”.

Na zakończenie przytoczmy związaną z punktem I.7 wypowiedź prof. T. Łepkowskiego z godną uwagi propozycją:

„a) pozytywnie, b) działalność stanowczo zbyt ograniczona, c) jak w punkcie b), d) nie mam zdania.

Ogólnie uważam, że aktywność językoznawców jest zbyt skromna. Inna sprawa, czy wiele by pomogła. Może jednak zastanowić się warto nad powołaniem do życia Akademii Języka Polskiego z uprawnieniami i prestiżem (tego trzeba by się »dopracować«) takimi jak we Francji lub Hiszpanii”.

Również w punkcie I.10 prof. T. Łepkowski napisał: „[wzorców dobrej polszczyzny należy szukać] w literaturze, u językoznawców, u ludzi znanych ze szczególnie dobrego posługiwania się polszczyzną, [...] I tak na marginesie stwierdzę apodyktycznie, że członkami przyszłej Akademii Języka Polskiego powinni być: literaci, językoznawcy i osoby znane ze szczególnie dobrego posługiwania się polszczyzną [...]”

Do niedawna istniałyby obawy co do zasad doboru osób wchodzących w skład proponowanej przez prof. T. Łepkowskiego Akademii. Dziś nie byłyby już one aktualne. Zacząć należałoby od ankiety rozesłanej do różnych środowisk: naukowych, artystycznych, dziennikarskich, wydawców, nauczycieli. Ankieta winna by wskazać na to, czy istnieje zapotrzebowanie na tak lub inaczej nazwaną instytucję społeczną, której zadaniem byłoby zajmowanie się problemami kultury słowa w Polsce. Ci, którzy odpowiedzieliby na to pytanie pozytywnie, mogliby wysunąć kandydatury przyszłych członków.

Odpowiedzi na pytania części II ankiety

Obok części I, dotyczącej problematyki ogólnej kultury słowa, znalazła się też w naszej ankiecie część II, z pytaniami szczegółowymi z zakresu współczesnej normy

językowej. Wybraliśmy do niej zjawiska, co do których istnieją różnice zdań w normatywnych wypowiedziach językoznawców, a które w większości reprezentują zmiany upowszechniające się w uzusie językowym. Pytania te z jednej strony pozwalały zorientować się co do osadzenia w poczuciu językowym poszczególnych, kontrowersyjnych form, z drugiej strony były sprawdzianem stopnia konserwatywności badanego środowiska. Odpowiedzi na nie trzeba uznać w całości za zgodne z wyrażonym przez naszych respondentów postulatem normy umiarkowanie konserwatywnej, nobilitującej zmiany wyraźnie utrwalone w uzusie. Tak więc np., aczkolwiek często z wyrażaniem w ankiecie żalem, respondenci nasi w przewadze swojej uznali za właściwe tolerowanie męskich form nazwisk kobiet (29 na 43 ankietowanych), form *mielić, pielic*, a zwłaszcza *ścielić*⁹, wyrażenia w *międzyczasie*; mniej więcej połowa respondentów opowiedziało się za tolerowaniem nieodmienności nazwisk typu *Szydło*, wyrażenia w *oparciu o*, posługiwania się formami w *przypadku* i w *wypadku*¹⁰ oraz za dopuszczalnością form typu *oddziaływuje*¹¹. Natomiast zdecydowany sprzeciw budzą wśród naszych respondentów akcent na przedostatniej zgłosce w formach typu *robiliśmy* i *polonistyka* (na 40 – 34 odpowiedzi „nie”), formy *ta, wylanczać* i *przyjacielom* (37 na 42 respondentów), formy typu *wziętem* i (zwłaszcza) *wyszłem*¹² oraz wszystkie konstrukcje wymienione w pukcie II.7 ankiety. (Wielu respondentów wyraża przy tym przekonanie, że walka ze zmianami jest tu z góry przegrana).

Odpowiedzi na pytania szczegółowe cechuje silna emocjonalność (która przejawiała się też niejednokrotnie w wypowiedziach z I części ankiety). Znajduje ona

⁹W tym punkcie prof. P. Czartoryski dopisuje: „to nie są nowe formy, bo w Małopolsce, gdzie się wychowałem, zawsze używano tych pierwszych: *pościelił łóżko, potem mielil zboże i pielil grządkę* (nie: *mell* i *pell*)”. W ankiecie formy te zostały określone jako nowe, ponieważ dopiero teraz upowszechniają się one w całym polskim języku ogólnym. Są to formy powstałe przez analogię do form czasu teraźniejszego i w tym także sensie nowe w odmianie tych czasowników.

¹⁰W punkcie dotyczącym dopuszczalności form w *międzyczasie*, w *oparciu o*, za wyjątkiem, w *przypadku* prof. P. Czartoryski dopisuje: „jak najbardziej, choć puryści widzą w nich chyba germanizmy lub rusycyzmy (w *międzyczasie* = *in Zwischenzeit!*). Więcej: w *przypadku* to jest prawidłowy termin prawniczy w przeciwieństwie do w *wypadku*; dlatego np. w prawie karnym czytamy: »w p r z y p a d k u zabójstwa z premedytacją stosuje się wyższy wymiar kary«. Prawo kończyłem w 1946 r. i tak nas uczyli wykładający, jakże wówczas wielcy prawnicy: Jerzy Lande, Czesław Znamierowski i inni”.

Norma dotycząca niewłaściwości wyrażenia w *przypadku czegoś* (zamiast którego sugeruje się w *razie czegoś*) została upowszechniona przez *Słownik poprawnej polszczyzny* (1973). Później wypowiadali się przeciw niej lub przynajmniej pomijali ją w swoich opracowaniach także językoznawcy zajmujący się kulturą języka.

¹¹Profesor P. Czartoryski dopisuje: „jest to forma »wielokrotna« w Małopolsce i Krakowie stosowana”. (Formę tę należałoby określić raczej jako niedokonaną; nie zawsze wyraża ona czynności wielokrotne). Cały punkt 5 opatruje prof. Czartoryski uwagą: „Większość wymienionych form jest używana w Małopolsce (może i w innych dzielnicach?), a rygorystyczny język podręczników czerpiących chyba głównie z form wykształconych w Warszawie, dąży do ich wyeliminowania jako »błędnych«, co nie jest prawdą”.

Małopolskie formy w punkcie II.5 to *mielił, pielil, ścielił* oraz (historycznie również nieuzasadnione) *oddziaływuje, wykonywuje*. Intencją tej ankiety było zbadanie stopnia ich upowszechnienia.

¹²41 respondentów (na 44) opowiedziało się przeciw formie *wyszłem*, 40 – przeciw formie *wziętem*. Jeden respondent apróbował oba typy form.

wyraz zarówno w słownictwie (np. „tą zamiast tę – nigdy!”, „okropne”, „kryminalne”), jak i w znakach interpunkcyjnych, np. „nie!!!”, „jak najgorzej!!!” itp. Tak więc nawet ludzie intelektu często reagują ostro wyrażanymi uczuciami negatywnymi na formy językowe niezgodne z ustaloną konwencją bądź z tym, co uważają za głębiej uzasadnione.

Sądzę, że o tak ostrych reakcjach stanowi też postawa obronna wobec tego, co odczuwane jest jako wulgaryzowanie języka literackiego, jego rujnowanie przez wpływy obce, biurokratyczne, wpływy dialektów bądź też wobec tego, co bywa określane jako respondentów jako „niechlujstwo językowe”.

Odpowiedzi na pytania szczegółowe ujawniają też stopniowalność akceptacji bądź odrzucania form językowych. Wiele tu takich sformułowań, jak „raczej tak”, „raczej nie”, „wolałbym nie godzić się, ale nie jestem zdecydowany co do tego”; „tak”, „zdecydowanie tak”; „nie”; „nie! „nie!””; „stanowczo nie”. W odpowiedziach znajduje wyraz poczucie odrębności normy uznawanej i praktykowanej: jeden z respondentów pisze np. „nie, choć niestety często sam tego używam”, w innym punkcie: „nie, ale niestety często nie zauważam”.

Dość jednoznacznie wypadła odpowiedź na jedyne ogólne pytanie części II, tj. pytanie o to, czy wymowa o cechach gwarowych dyskredytuje osoby przemawiające publicznie (punkt II.2). Większość ankietowanych (tj. 34 osoby) odpowiedziała twierdząco, 9 osób różnicowało sytuacje i mówiących, 4 osoby dały odpowiedź wyraźnie negatywną. Oto niektóre wypowiedzi naszych respondentów:

Profesor E. Rządowska: „Cechy gwarowe nie dyskredytują mówcy – delegata środowisk chłopskich czy robotniczych, jeżeli wypowiedzi są rozsądne, logiczne, praktyczne, świadczą o dobrej woli przemawiającego”.

Profesor Z. Libera: „Wymowa o cechach gwarowych nie dyskretuje osoby przemawiającej publicznie. Nie oznacza to, że wymowę tę należy upowszechnić”.

Profesor J. Kulczycka-Saloni: „Tak, świadczy o braku kultury ogólnej”.

Profesor J. Pelc: „Tak, ale tylko pod względem poprawności językowej i ogólnej kultury”.

Profesor T. Łepkowski: „Tak, uważam, że dyskredytuje. Koniecznie trzeba to tępić. Krytyce poddać trzeba każdego, kto występuje publicznie (krytyce publicznej, życzliwej, ale nie anonimowej)”.

Profesor P. Czartoryski: „Autentyczna gwara ludowa jest piękna i godna szacunku, ale zanika skutkiem wpływu szkoły, telewizji i p r z e s ą d ó w i n t e l i g e n c k i c h. Podane tu przykłady chyba wzięte z Wiecha (?). Stanowią typowe wypaczenia miejskie¹³”.

Profesor J. Burchart: „Tak, gdyż świadczy o ich niechlujstwie językowym, co jest przejawem braku kultury”.

Profesor Z. Semadeni: „Nie, jeżeli to pasuje do całości (do tego, kim jest osoba mówiąca, o czym mówi). Razi natomiast połączenie takiej wymowy z pretensjonalnie

¹³ Przykłady form dialektalnych podane w punkcie II.2 są różne: *chiba*, *lyst* i *cuker* należą do dialektów mazowieckich (a w związku z tym występujących również w warszawskiej gwarze miejskiej); *chcieliśmy* to raczej regionalizm niż dialektizm z Polski południowo-zachodniej, formy typu *robiom* to upowszechniające się dialektyzmy z tegoż mniej więcej terenu.

sztucznym językiem używającym wyszukanych słów inteligenckich lub pseudo-inteligenckich”.

Profesor M. Olszewska: „Nie, jeśli jest to dowolnie wybrany tzw. szary człowiek. Dyskredytuje ludzi »u steru«, choćby był to ster małego stateczku”.

Profesor S. Kruś: „Dyskredytuje, nawet w ustach kardynała Wyszyńskiego („nie lubiałem algebry”). Ja jako warszawiak mam kłopot z *i* i *y* i nawet zarzucają mi to anonimy studentów”.

Profesor Z. Szreniewski: „Dyskredytuje bez wątpienia – również źle wymawiane popularne zwroty obcojęzyczne”.

Profesor A. Gosiewski: „Nie dyskredytuje, ale...”

Profesor W. Findeisen: „Raczej tak, chyba że jest to wystąpienie »autentyczne«”.

W ostatnim punkcie ankiety wielu respondentów podawało formy językowe, które szczególnie ich razią. Bardzo wiele takich form zgromadził prof. W. Nowicki. Dane te, podobnie zresztą jak cały materiał ankiety, będą wykorzystywane w pracach nad nowelizacją *Słownika poprawnej polszczyzny* oraz innymi wydawnictwami podejmowanymi w środowisku językoznawców warszawskich.

Kończąc to sprawozdanie, chciałabym w imieniu inicjatorów ankiety serdecznie podziękować wszystkim naszym Respondentom. Niektórzy z nich włożyli w tę ankietę wiele pracy, dając obszerne, przemyślane odpowiedzi.

Zgromadzony w ten sposób materiał wypowiedzi warszawskich uczonych ma niewątpliwą dużą wartość dla współczesnych, a także przyszłych prac dotyczących świadomości językowej polskiego społeczeństwa lat osiemdziesiątych. W wielu punktach rejestruje on sprzeciw polskich intelektualistów wobec manipulacji językowej, szablonu, martwoty języka dziś odchodzącej w przeszłość epoki socjalizmu w Polsce.

Ważnymi rezultatami naszej akcji ankietowanej wydają mi się:

- wyrażona w niej zgoda bardzo wielu członków TNW na szerokie rozumienie kultury słowa¹⁴,
- wybranie przez większość respondentów jako optymalnej – normy umiarkowanie konserwatywnej oraz
- szukanie wzorców językowych przede wszystkim u ludzi znanych z dobrego posługiwania się polszczyzną (nie zaś – jak to zazwyczaj formułowano – po prostu w języku inteligencji).

Byłoby dobrze, gdyby głos członków Towarzystwa Naukowego Warszawskiego zaważył na sposobie traktowania kultury słowa w szkole, audycjach radiowych i telewizyjnych oraz w wydawnictwach popularyzujących tę dziedzinę humanistyki.

¹⁴ Należy powiedzieć, że na zebraniu ogólnym TNW poświęconym omówieniu wyników ankiety (które odbyło się 6.11.1989 r.) kilka osób wypowiadało się przeciwko łączeniu kultury słowa z etyką mowy (prof. prof. Berle, Gosiewski, Żarnicki); niektórzy dyskutanci kwestionowali w ogóle sens działalności normatywnej w zakresie języka (prof. Jurewicz, prof. Künstler).

Indeks nazwisk respondentów*

Adamczewska-Wejchert Hanna, VI; Białynicki-Birula Andrzej, III; Bogdanowski Janusz, VI; Bogusławski Andrzej, I; Burchart Jan, III; Czartoryski Paweł, I; Findeisen Władysław, VI; Gosiewski Anatol, VI; Grzegorzczkowska Renata, I; Gumiński Stefan, IV; Iwanowska Wilhelmina, III; Kornaś Jan, IV; Kruś Stefan, V; Libera Zdzisław, I; Lępkowski Tadeusz, II; Magnuszewski Józef, I; Malecki Ignacy, VI; Morecki Adam, VI; Mutermilch Jerzy, VI; Nielubowicz Jan, V; Nowicki Witold, VI; Oderfeld Jan, VI; Olszewska Maria, VI; Pelc Jerzy, II; Płoński Władysław, VI; Przedpełski Franciszek, I; Puzynina Jadwiga, I; Rzadzowska Ewa, I; Rzetelska-Feleszko Ewa, I; Sadurska Anna, I; Semadeni Zbigniew, III; Sitkowski Wacław, V; Sławiński Stanisław, VI; Szreniewski Zbigniew, V; Tomassi Witold, III; Tymowski Janusz, VI; Wiewiórowski Maciej, III;

*Cyfra rzymska oznacza numer wydziału TNW:

I – Wydział Językoznawstwa i Historii Literatury, II – Wydział Nauk Historycznych, Społecznych i Filozoficznych, III – Wydział Matematyczno-Fizyczny, IV – Wydział Nauk Biologicznych, V – Wydział Nauk Lekarskich, VI – Wydział Nauk Technicznych.

Indeks nie obejmuje rzecz jasna respondentów anonimowych.

Danuta Buttler, Halina Satkiewicz

DYNAMIZM ZMIENNOŚCI WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYZNY A POLITYKA KODYFIKACYJNA*

W teorii kultury języka ostatniego stulecia ukształtowały się dwie koncepcje normy językowej. Pierwsza z nich, reprezentowana przez większość badaczy schyłku XIX i początku XX wieku – to ujęcie statyczne, które wartościująco można także nazwać purystycznym lub tradycyjnym. Traktuje ono normę jako zespół niezmiennych wzorców, naśladowanych w procesie mówienia, wszelkie zaś od nich odstępstwa – jako rażące błędy. Ujęcie drugie wywodzi się z tradycji praskiej szkoły lingwistycznej, zwłaszcza zaś ze sformułowanej przez jej przedstawicieli zasady „elastycznej stabilności normy”, to jest jednoczesnego występowania w niej pierwiastków trwałych – i zmiennych, podlegających procesom ewolucyjnym. Do tej praskich nawiązują wszystkie współczesne prace, które badają zależności między normą a systemem i uzusem; stały się one także podstawą najnowszej teorii sfer normy. Zgodnie z tą koncepcją obejmuje ona zasób środków systematycznie realizowanych, żywotnych i produktywnych, zyskujących społeczną aprobatę – oraz część elementów nie realizowanych (np. przestarzałych) bądź pojawiających się w tekstach tylko okazjonalnie, w swoistych funkcjach stylistycznych (np. *orlimi pióry, chyżymi nogi* itp.). Wyodrębnia się zatem centrum normy danego okresu – zbiór najbardziej stabilnych, typowych jego środków, oraz dwie sfery peryferyjne: r e g r e s y w n ą (np. polskie konstrukcje i formy *uchronić się czego, mimo porażkę, wyrzecz, otwarł, chudnął*) oraz i n n o w a c y j n ą, skupiającą nowsze warianty jednostek powszechnego obiegu (np. *obejrz się, wzięłem, napotykać na co, doczekać do czego* itp.). Znaczna część owych modyfikacji nie jest jeszcze skodyfikowana, ale charakteryzuje je znaczny stopień rozpowszechnienia i społeczna aprobatą, wyrażająca się w ich systematycznym używaniu, niekiedy wbrew wskazówkom poradników poprawnościowych (przypomnijmy tu formy *ten żołędź, ten goleń, dużo młodszy*). Składają się one na tak zwaną n o r m ę n a t u r a l n ą lub s p o n t a n i c z n ą, w której powstaniu bardzo wyraźnie odzwierciedla się mechanizm zmienności języka, tendencje rządzące jego rozwojem. Granice między tymi sferami podlegają nieustannym przesunięciom. Okresy stabilizacji, spowolnienia procesów rozwojowych języka przejawiają się w znacznej redukcji potencjalnego, innowacyjnego zakresu normy i stopniowym przyroście strefy regresywnej. Okresy zmian

*Referat wygłoszony na II Kongresie Kultury Języka w 1988 r.

pociągają za sobą intensywne przesunięcia w obu sferach peryferyjnych: kurczenie się zasobu środków regresywnych, radykalnie usuwanych z języka — i równie szybki wzrost liczby elementów normy naturalnej. To, jak w takiej sytuacji ukształtuje się samo centrum normy, zależy w wielkiej mierze od polityki kodyfikacyjnej. Jeśli będzie ona zachowawcza, zorientowana na obronę tradycji, może bardzo długo utrzymywać w obiegu, „galwanizować” środki przestarzałe, a jednocześnie — choć już znacznie mniej skutecznie — kłaść tamę szerzeniu się innowacji. Skutki takich działań bywają jednak często — co się wydaje paradoksalne — odwrotne względem intencji kodyfikatorów: zamiast utrwaląc „dawny, idealny stan normy”, zwiększają one jej chaos i dezintegrację, niepodobna bowiem na dłuższą metę hamować procesów żywiołowego rozwoju języka. Rozsądna, umiarkowana polityka modyfikacyjna, licząca się ze zmianami społecznego zwyczaju, szybciej może doprowadzić do okresu nowej stabilizacji normy. A zatem podstawę należyce uprawianej kodyfikacji musi stanowić nie tylko gruntowna znajomość modeli systemu (co postulowali zwłaszcza strukturaliści) i społecznego obiegu środków językowych (o co z kolei dopominali się socjolingwiści), ale także nieustanna obserwacja dynamizmu rozwojowego języka, frekwencji i zakresu występowania elementów innowacyjnych. Nie podlega chyba dyskusji to, że druga połowa wieku XX — to okres wzmożenia tempa ewolucji polszczyzny. Zmiany współczesnej normy językowej następują pod wpływem czynników dwojakiego rodzaju: wewnętrznych, będących przejawami dążności do usprawnienia kodu, i ekstralingwistycznych, związanych ze społecznym funkcjonowaniem języka. Przeobrażenia pierwszego rodzaju mają przebieg wielokrotnie powolniejszy, a charakter — raczej uniwersalny, powtarzający się w różnych językach (przypomnijmy chociażby innowacje powstałe pod wpływem tendencji do skrótu lub precyzji). Oczywiście i wśród zmian wewnętrznych można odnotować procesy niejako „lokalne”, zależne od cech struktury tego, a nie innego języka. Dla polszczyzny, charakteryzującej się wielką obfitością środków i mechanizmów morfologicznych, typowa jest np. **t e n d e n c j a d o o g r a n i c z a n i a w i e l o p o s t a c i o w o ś c i w y r a z ó w**. Podporządkowują się jej bardzo liczne, pozornie ze sobą nie związane zmiany szczegółowe, np. redukcja deklinacji liczebników głównych od pięciu wzwyż, sprowadzenie jej do opozycji „mianownik — przypadek zależny” (*pięć — pięciu*), stopniowy zanik form wołacza (por. *Jurek! Marysia! Nowak!*), eliminacja wymian tematycznych we fleksji (por. *gródź, słódź, // gródź, słódź; labędź* zamiast dawnego *labędź* itp.) i słowotwórstwie (*blady — bladziutki; gwiazda — gwiazdzisty*), usuwanie końcówek współnofunkcyjnych (*grunta // grunty, awanse // awansy*) i form wyjątkowych (*w boru → w borze, gwoźdźmi → gwoździami*), nieodmienność niektórych nazwisk (*o panu Kapusto*), szerzenie się konstrukcji pozycyjnych (*ladunek wagi dziesięć kilo, mecz Wisła — Górnik* itp.).

Przeobrażenia uwarunkowane socjologicznie przebiegają z kolei szybko, czasem za życia jednego pokolenia, i ogarniają duże zbiorowiska ludzkie. Za przykład znów nam posłuży cała seria zmian, związanych z awansem kulturalnym środowisk ludowych, z powstaniem warstwy nowej inteligencji: ekspansja odnosowanej albo rozłożonej wymowy *ą* wygłosowego (*ido drogo, idom drogom*), konstrukcji składniowych typu *na fabryce, na sklepie*, akcentowa polonizacja wyrazów obcych (*poloni-*

stýka, genetycy), zanik znacznej części tradycyjnych zapożyczeń z języków klasycznych albo modyfikacja ich treści (np. *pasjonat* 'miłośnik, entuzjasta czego', *oportunist* 'człowiek, który umie obstawać przy swoim zdaniu, nie poddający się czyjejś presji' itp.).

Szybsze lub wolniejsze tempo nie jest jedynym czynnikiem, który różnicuje zmiany wewnętrzne, usprawniające, i zewnętrzne, „socjolingwistyczne”. Różnią się one także charakterem i zasięgiem: pierwsze zachodzą w centralnych podsystemach języka – morfologii i składni, drugie – głównie w fonetyce i słownictwie. Przesunięcia wewnętrzne częściej mają charakter jednostkowych korekt formy tych, a nie innych wyrazów albo poszczególnych konstrukcji syntaktycznych i dopiero sumując się w ciągu stuleci, doprowadzają do modyfikacji systemu. Zmiany fonetyczne i znaczna część leksykalnych (np. zapożyczanie wyrazów ze źródeł obcych) przejawiają się raczej w postaci ogólniejszych tendencji ogarniających duże obszary zjawisk. Z tymi różnicami wiąże się też odmienne wartościowanie normatywne obu typów przeobrażeń: decyzje kodyfikacyjne mogą bardzo długo hamować rozpowszechnianie się innowacji wewnętrznosystemowych (np. form *wziąć* czy *tą* (książkę), pojawiających się już w XVII w. w *Pamiętnikach Paska*¹), okazują się jednak bezsilne wobec zmian obejmujących w szybkim tempie uzus całych środowisk czy pokoleń.

Niełatwo jest odpowiedzieć na pytanie, jak się kształtuje dynamizm zmienności współczesnej polszczyzny, jaki jest zakres i tempo poszczególnych przeobrażeń. Nikt przecież nie prowadzi „na bieżąco” rejestru polskich innowacji, i to w różnych grupach użytkowników języka. O tempie i charakterze najnowszych zmian wnioskuje się niejako pośrednio, porównując stan normy naturalnej pewnego środowiska (zwykle – społeczności osób wykształconych) ze wskazówkami i preferencjami nadal obowiązującymi w nauczaniu szkolnym oraz w wydawnictwach poprawnościowych. Zaskakujące może się wydać to, że jako podstawę takiej konfrontacji warto wyzyskać przede wszystkim *Słownik poprawnej polszczyzny* pod redakcją W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, opublikowany przecież zaledwie 15 lat temu. Trzeba jednak pamiętać o tym, że na kształcie *Słownika* odcisnęła się silnie osobowość jego naczelnego redaktora, a więc wiele rozstrzygnięć odpowiada poczuciu językowemu pokolenia, które reprezentował. Zakładamy, że *Słownik* odzwierciedla stan świadomości normatywnej najstarszej żyjącej dziś grupy Polaków, z zestawienia zatem jego wskazówek i uzusu średniego, najbardziej typowego pokolenia użytkowników dzisiejszej polszczyzny można wysnuć ciekawe wnioski zarówno dotyczące potrzeby modyfikacji *Słownika* – wydawnictwa o fundamentalnym znaczeniu dla polskiej kultury językowej, jak i odnoszące się do pożądanых zasad polityki kodyfikacyjnej.

Podstawą naszych obserwacji stała się stosunkowo niewielka próba tekstu słownika, a mianowicie zestaw haseł na litery A, B, C, K. Opierając się na analizie nawet takiej próby, można zasygnalizować niektóre problemy dyskusyjne i dowieść,

¹ Informację tę czerpiemy z artykułu profesora Władysława Kuraszkiewicza *Język Pamiętników Paska*, (ukazał się w zeszycie 3/1989 „Poradnika Językowego”).

że w zasadzie cały tekst SPP wymaga w tej chwili krytycznej weryfikacji z punktu widzenia adekwatności zawartych w nim rozstrzygnięć względem współczesnego stanu normy.

Wypadki rozmijania się wskazówek poprawnościowych zamieszczonych w *Słowniku* z normą naturalną są bardzo liczne. Dochodzi do tego zwykle w sytuacjach trojkiego rodzaju. Z pierwszą mamy do czynienia wtedy, gdy ocenie podlegają formy będące rezultatem procesów już zakończonych, znajdujące się w powszechnym obiegu i nie budzące wątpliwości poprawnościowych, *Słownik* zaś przywołuje normę regresywną i na niej opiera swoje rozstrzygnięcia, uwzględniając wszystkie jednostki wyrazowe, które danym procesem mogły być objęte. Tymczasem wystarczyłoby zamieszczenie kilku form izolowanych, w których utrwały się pozostałości poprzedniego stanu. Doskonałą ilustrację takiego postępowania redaktorów SPP stanowi konsekwentne informowanie o wymowie wyrazów obcego pochodzenia zawierających spółgłoskę *g* przed samogłoską *e*, np. *apogeum*, nie *apogieum*; *agenda*, przestarz. *agienda*. Wiadomo zaś, że połączenie *ge* jest dziś powszechnie wymawiane ze spółgłoską twardą. Miękkosc utrzymuje się jedynie w nazwie litery *g* (*gie*) oraz w rodzinie wyrazów *inteligent*, *inteligentny*, *inteligencja*. W tych jednostkach zresztą spółgłoska miękka pojawia się tylko u niektórych osób należących do starszego pokolenia.

Innym przykładem obrazującym tę samą sytuację jest potraktowanie w *Słowniku* końcówki *-a* jako wykładnika nominatywu l. m. rzeczowników rodzaju męskiego. Ostrzeżenia przed jej używaniem znajdujemy przy takich wyrazach, jak *absurd* (*absurdy*, nie *absurda*), *aneks* (*aneksy*, nie *aneksa*), *argument* (*argumenty*, nie *argumenta*) i wielu innych, z których tematami już się dzisiaj nie łączy. Jej wyjście z obiegu trzeba uznać za proces zakończony, którego pozostałością jest pojawianie się *-a* w mianowniku l. m. kilku zaledwie wyrazów (por. *akta*, *grunta*, *koszta*). Do nich też należałoby ograniczyć wskazówki poprawnościowe.

W *Słowniku poprawnej polszczyzny* nie znalazły również odbicia zmiany, które się dokonały w leksyce. Była już mowa o tym, że w najnowszym języku polskim kurczy się zasób wyrazów pochodzenia grecko-lacińskiego, na co wpływają różne czynniki, takie jak dominowanie uzusu nowej inteligencji, zmierzch wykształcenia klasycznego itp. *Słownik* wydaje się nie dostrzegać tej tendencji, ponieważ notuje jako typowe dublety (w parach: „wyraz obcy — wyraz rodzimy”) słowa, które większości współczesnych użytkowników polszczyzny w ogóle nie są znane, np. *absces* 'ropień' czy *aliaż* 'stop', albo przez wszystkich są uznawane za przestarzałe, np. *awiacja* 'lotnictwo', *akuszer* 'położnik'. Zamieszcza też jako „normalne” hasła rzeczownikowe, z odpowiednią informacją gramatyczną, wyrazy, które funkcjonują dzisiaj właściwie tylko we frazeologizmach, np. *akces* (*zgłosić akces do czego*), *aklamacja* (*wybrać przez aklamację*), *asumpt* (*wziąć, dać asumpt do czego*) itp. Wymienione przykłady dowodzą, że zasób słów uwzględnionych w SPP wymaga uważnej selekcji.

Drugi rodzaj sytuacji, w których dochodzi do rozminięcia się rozstrzygnięć normatywnych przyjętych w SPP z normą naturalną, dotyczy procesów językowych będących w toku, ale o przesądzonych już wynikach. Redaktorzy *Słownika* zdają sobie — w zasadzie — z tego sprawę, opowiadają się jednak za normą regresywną,

choć nie zawsze czynią to konsekwentnie. Typowym przykładem tak traktowanego zjawiska jest zmiana normy akcentowej polegająca na ujednoczeniu przycisku na sylabie przedostatniej we wszystkich wyrazach i formach wyrazowych. Innowacja ta, wprowadzona przez nową inteligencję, obejmuje dzisiaj całe młode pokolenie i zahamowanie tendencji innowacyjnych nie wydaje się możliwe. Tymczasem *Słownik* wprowadza jako regułę informację o niepoprawności akcentu paroksytonicznego w wyrazach zakończonych na *-ika*, *-yka* (np. *arytmetyka*, nie *arytmetýka*, *charakterýtyka*, nie *charakterystýka*, *kosmetyka*, nie *kosmetýka*) oraz w formach 1 i 2 osoby l. m. czasu przeszłego czasowników (np. *bawilişmy*, *blyskálişmy*, *czekálişmy*). W odniesieniu do innych wyrazów i form *Słownikowi* brak konsekwencji. W niektórych wypadkach dopuszcza oboczność (np. *kilkakroć* albo *kilkákroć*), w innych jej nie uwzględnia (np. *kilkaset*, nie *kilkáset*). Nie bierze przy tym pod uwagę czynników, które powinny wpływać na treść wskazówek normatywnych, jak np. podobieństwo budowy słowotwórczej ocenianych jednostek (por. cytowane już *kilkakroć* i *kilkaset*) albo leksykalizacja skrótowców (pr. *kácet* albo *kacét*), której przejawem jest stabilizacja akcentu na sylabie przedostatniej. Wydaje się, że jedynym słusznym rozstrzygnięciem wątpliwości co do wyboru między akcentem paroksytonicznym i proparoksytonicznym byłoby konsekwentne uznanie oboczności obu sposobów akcentowania.

Procesów będących w toku, których wynik jest już dzisiaj przesądzony, nie brak także w zakresie słownictwa. Można do nich zaliczyć przesunięcia semantyczne, które obserwujemy na przykład w przymiotniku *aktualny* czy rzeczowniku *akademik*. Dla większości Polaków *aktualny* to 'obecny, teraźniejszy', dla SPP znaczenie to jest niepoprawne. *Akademik* funkcjonuje dziś niemal wyłącznie jako nazwa domu akademickiego, SPP zaś jako podstawowe znaczenie tego rzeczownika, umieszczone na pierwszym miejscu, podaje 'słuchacz wyższej uczelni, częściej student', a więc to, które już zostało zapomniane. Przykładów tego typu rozbieżności między zwyczajem współczesnym a rozstrzygnięciami zastosowanymi w SPP jest немало, a dotyczą one zjawisk, których zasięg zmusza kodyfikatora do liczenia się z nimi.

Trzeci wreszcie wypadek rozejścia się zaleceń normatywnych i praktyki społecznej zachodzi wtedy, gdy kodyfikator – podejmujący decyzję arbitralnie – myli się w ocenie, gdy pewne zjawiska o charakterze przejściowym lub zasięgu lokalnym, środowiskowym uznaje za tendencje ogólniejsze i długotrwałe. Taką pomyłką było potraktowanie przez redaktorów SPP siły ekspansji końcówki *-ów* w dopełniaczu l.m. rzeczowników rodzaju męskiego o tematach zakończonych na *cz*, *ż*, (*rz*). Dla większości z nich końcówkę tę podaje się jako oboczną (często z kwalifikatorem *rzadko*) do powszechnie używanej końcówki *-y* (por. *amperomierzy*, *rzadko amperomierzów*, *badaczy*, *rzadko badaczów*, *bagazy*, *rzadko bagażów*), co wynika z założenia, że *-ów* jako element o szerszym zasięgu w deklinacji męskiej i większej wyrazistości funkcjonalnej odniesie w przyszłości zwycięstwo. Przewidywania te się jednak nie sprawdziły, ponieważ końcówką zwycięską okazało się *-y*. Podobnie nie przyjęły się – oceniane przez W. Doroszewskiego jako lepsze – formy wyrazów złożonych o członach równorzędnych typu *chłop – robotnik*, *kanapa – tapczan*, *klasa – pracownia*, *klub – kawiarnia*, upowszechniły się zaś uznane za gorsze konstrukcje

chłoporobotnik, klubokawiarnia itp. Przytoczone przykłady ilustrują rozbieżności między stanowiskiem kodyfikatora, wynikającym z dokładnej analizy zjawisk i procesów językowych, a praktyką mówiących, która ma charakter żywiołowy i często zależy od przypadku, od wpływu czynników nie przewidzianych i nieraz trudnych do ustalenia.

Z analizy rozstrzygnięć zawartych w *Słowniku poprawnej polszczyzny* i ich konfrontacji ze współczesną normą naturalną wypływa wniosek, że w ocenach wagi i siły tendencji ewolucyjnych języka kodyfikatorzy powinni mniej się poddawać ciśnieniu tradycji starych rozwiązań normatywnych i tam, gdzie pozwala na to system i zwyczaj społeczny, stosować politykę modyfikacyjną, przyspieszającą żywiołowe procesy zmian językowych. Przykłady takiej postawy znajdujemy także w SPP, w którym konsekwentnie opowiedziano się za postacią rodzaju męskiego nazw zawodowych i tytułów naukowych kobiet oraz nieodmiennością tych nazw. Był to wybór tendencji o większej sile, chociaż jednocześnie będącej radykalniejszym odstępstwem od tradycji. Dalszy ciąg ewolucji omawianej klasy wyrazów potwierdził słuszność decyzji kodyfikatorów. Posługiwanie się tymi wyrazami młodszemu pokoleniu już nie sprawia kłopotów.

Rozłam między normą skodyfikowaną a powszechnym uzusem jest dzisiaj tak wielki, że polityka modyfikacyjna staje się koniecznością. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że nie wszystkie dzisiejsze odstępstwa od normy mają jednakowy ciężar gatunkowy. Jest wśród nich wiele takich przykładów jednostkowych, które już nikogo nie razią, a stanowią jedynie świadectwo dawnych prób różnicowania znaczeń wyrazów współpodstawowych (por. *przypadek* i *wypadek*) i synonimicznych (por. *wyzyskać* i *wykorzystać*) albo ocen przesadnie purystycznych (por. w *międzyczasie*, w *oparciu o co*) itp. Tego typu rozbieżności między normą a uzusem należałoby – naszym zdaniem – usunąć i zaaprobować do użytku to, co zostało upowszechnione w praktyce społecznej.

Nie oznacza to bynajmniej kapitulacji wobec wszelkich spontanicznych przeobrażeń uzusu. Tendencje nawet dość w nim rozpowszechnione trzeba próbować zahamować, jeśli w sposób wyraźny ograniczają sprawność pewnych struktur językowych. Jako przykład można tu wymienić pomijanie realizacji *l* (por. *mody* 'młody', *dugi* 'długi'), które przyczynia się do zatarcia wyrazistości form wyrazowych, ekspansję wymowy *čysta* 'trzysta', *čex* 'trzech', która prowadzi do homonimizacji zróżnicowanych dotąd par słownych (*Czech* – *trzech*, *czy* – *trzy*, *czysta* – *trzysta*), albo realizację wygłosowego *ą* jako *o* lub *om*, która powoduje zatarcie różnic dzielących formy paradygmatu: *drogom* – *drogą* (cel. l.m. – narz. l.p.), *drogo* – *drogą* (woł. l.p. – narz. l.p.).

W ocenie tendencji o szerokim zasięgu, zwłaszcza mających podłoże „socio-lingwistyczne”, jak zmiana normy akcentowej, należy stosować kryterium funkcjonalne w znacznie większym zakresie, niż się to czyni dotychczas. W świetle tego kryterium na skodyfikowanie zasługują przede wszystkim zjawiska będące wynikiem działania tendencji do precyzji, jak np. szerzące się ze względu na swą wyrazistość znaczeniową wtórne złożone przyimki oraz przyimkowe konstrukcje rządu (por. *asekuracja na wypadek czego* zamiast *od czego* czy uznawane przez SPP za błędne

wysiłki w kierunku czego, czujny wobec czego, zamiast na co). Z większą ostrożnością należałoby traktować zjawiska, które powstają w rezultacie dążenia do skrótu, do kondensacji treści, ponieważ mogą one utrudniać porozumienie (por. konstrukcje z imiesłowem współczesnym zastępujące różne – nie tylko czasowe – typy zdań podrzędnych).

Rozbieżności między normą skodyfikowaną a naturalną byłyby do uniknięcia również wtedy, gdyby się w praktyce kodyfikacyjnej uwzględniało istnienie dwóch norm polszczyzny: rygorystycznej, właściwej wystąpieniom publicznym, oraz liberalnej, charakteryzującej odmianę obiegową. Postulat ten był formułowany przez językoznawców już nieraz. Przyjęcie go pozwoliłoby na rozstrzygnięcia poprawnościowe, które – jak sądzimy – zadowolilyby większość użytkowników języka. W wypadku procesów zaawansowanych i o znacznym zasięgu można przyjąć jako zasadę uznanie oboczności form starszych i nowych. Tak więc np. akcentowanie na sylabie przedostatniej wyrazów obcych czy form l. m. czasu przeszłego czasowników dopuszczałoby się w normie swobodnej, potocznej, w normie starannej zaś obowiązywałby akcent zgodny z tradycją. Podobnie zróżnicowane rozstrzygnięcia dotyczyłyby takich form, jak *tą – tę, seansy – seanse* i wielu innych.

Skuteczność poczynań kodyfikacyjnych zależy jednak nie tylko od wyboru ich właściwej podstawy teoretycznej, ale w nie mniejszym stopniu – od dobrej organizacji prac w tym zakresie. Składa się na nią wiele czynników. Tu omówimy jedynie niektóre spośród nich, naszym zdaniem najważniejsze.

1. Formułowanie odpowiedzialnych opinii normatywnych wymaga orientacji w zwyczajach językowych różnych grup społecznych, z których rolę „normotwórczą” odgrywają zwłaszcza dwie: ogół osób z wykształceniem co najmniej średnim (tak zwani typowi użytkownicy języka) oraz środowisko inteligencji twórczej: publicyści, pisarze, aktorzy, uczeni, działacze społeczni i polityczni – ludzie występujący publicznie i cieszący się ogólnym autorytetem, a przynajmniej zainteresowaniem (tak zwani wzorcowi użytkownicy języka).

Ogromną wagę dla polskiej kultury języka miałyby zatem badania ankietowe ustalające stan zarówno owego uzusu średniego, typowego, jak i polszczyzny starannej, kultywowanej, stanowiącej środek przekazu treści kulturowych. Nie mniej istotne byłyby analizy świadomości językowej przedstawicieli obu środowisk, tj. ich poglądów na rozwój polszczyzny, dopuszczalność bądź niepoprawność innowacji itp. Chodzi oczywiście o sondaże nie dorywcze, lecz systematyczne, reprezentatywne pod względem socjologicznym i statystycznym, a więc takie, jakie od dawna prowadzi się u naszych wschodnich i południowych sąsiadów².

2. Działalność kodyfikacyjna w Polsce ma w tej chwili charakter rozproszony, prowadzi się ją kilkoma niezależnymi torami: w formie publikacji popularno-naukowych napisanych przez językoznawców, audycji radiowych i programów telewizyjnych z ich udziałem, porad normatywnych zarówno w czasopismach językoznawczych, przede wszystkim „Języku Polskim” i „Poradniku Językowym”,

² Por. np. *Russkij jazyk po dannym massovogo obsledovanija. Opyt social'no-lingvističeskogo issledovanija*, Moskwa 1974. A. Tejnor; *Česky pravopis a veřejné mínění. „Naše řeč”* 52/1969, s. 265; tegoż autora: *Přejeta slova a veřejné mínění*, ibidem, 55/1972, s. 185.

jak i w prasie codziennej, odpowiedzi udzielanych przez Telefoniczne Poradnie Językowe itp. Do niedawna czynnikiem integrującym te tak różnorodne poczynania był wielki osobisty autorytet wybitnych kodyfikatorów polszczyzny: profesora Witolda Doroszewskiego i profesora Zenona Klemensiewicza oraz rozległy rezonans społeczny ich systematycznie publikowanych prac poprawnościowych. Obecnie zarówno w środowiskach językoznawczych, jak i w kręgach publicystów uprawiających poradnictwo normatywne odczuwa się potrzebę istnienia autorytatywnego ośrodka, w sposób ciągle koordynującego całokształt działań kulturalnojęzykowych. Funkcję tę powinna w zasadzie pełnić Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN, ale wyniki jej działalności – np. w postaci orzeczeń – nie docierają do wiadomości publicznej, a nawet do językoznawców zajmujących się naukowo problematyką kultury języka, którzy by je mogli spopularyzować. Należałoby więc pomyśleć o zgromadzeniu w jednym miejscu bogatej dokumentacji dotyczącej rozchwian normy: wariantów, innowacji i błędów, która się uzbierała w kartotekach Telefonicznych Poradni Językowych, w felietonach poprawnościowych dzienników i czasopism, nawet w polonistycznych pracach magisterskich. Gdyby jakaś instytucja językoznawcza roztoczyła nad nią pieczę, byłby to imponujący materiał do całej serii wydawnictw poprawnościowych, a jednocześnie źródło informacji dla Komisji Kultury Języka PAN, jakie kwestie należy rozstrzygnąć w pierwszej kolejności. Skład komisji mógłby być okolicznościowo rozszerzany (koniecznie – o osoby spoza środowiska językoznawczego), w zależności od spraw, które byłyby przedmiotem dyskusji. Ustalenia zaś obrad należałoby publikować na łamach popularnych czasopism językoznawczych bądź w formie biuletynu. Taki sposób rozstrzygania problemów normatywnych ma w Polsce długą i owocną tradycję. W latach międzywojennych tak właśnie przebiegały prace nad reformą ortografii i kodyfikacją norm wymowy. Po wojnie działała między innymi prasowa Komisja Językowa, której przewodniczącym był profesor Witold Doroszewski, a członkami – dziennikarze i językoznawcy. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby do tych doświadczeń nawiązać i współcześnie.

3. Podstawowym źródłem informacji z zakresu poprawności językowej zarówno dla szerokich kręgów użytkowników i miłośników polszczyzny, jak dla specjalistów – językoznawców oraz dziennikarzy zajmujących się poradnictwem normatywnym pozostają wydawnictwa leksykograficzne, zwłaszcza *Słownik poprawnej polszczyzny* i *Słownik ortograficzny*. Dzieła te jednak wymagają ciągłej modernizacji i wzbogacania o nowe materiały. Ponieważ częste wznowienia podobnych pozycji w wersji zmienionej i rozszerzonej są w naszych warunkach mało prawdopodobne, bardziej chyba realistyczny byłby postulat publikowania co pewien czas ich suplementów.

4. Należałoby rozpatrzyć, a następnie wcielić w życie nowe formy pedagogiki językowej i popularyzacji wiedzy o dzisiejszej polszczyźnie, nie zaniedbując rozwijania tych, które dobrze zdały egzamin w praktyce (np. Telefonicznych Poradni Językowych, felietonów w prasie, audycji radiowych i programów telewizyjnych o tematyce normatywnej).

Z takim zapleczem w postaci wielostronnych analiz naukowych i działań praktycznych polska kodyfikacja nie tylko będzie odbiciem rzeczywistego stanu współczesnej normy, ale zyska możliwość racjonalnego oddziaływania na jej kształt.

Rolf Hammerl

GNIAZDA POJĘCIOWE (PRZEGLĄD PROBLEMÓW)

1. Uwagi wstępne

Głównym problemem znacznej liczby prac z dziedziny lingwistyki kwantytatywnej, jakie pojawiły się w ostatnich latach, jest odkrywanie w materiale empirycznym i uzasadnianie teoretyczne statystycznych praw językowych (por. Sambor 1988, 1989b; Hammerl 1987a, 1988a). Większość tych praw obejmuje zależności o charakterze synchronicznym.

Wyprowadzenie większości praw dotyczących leksyki było możliwe dzięki wstępnym badaniom Zipfa (1949). Prawa te są dwojakiego typu: reprezentują one albo tzw. rozkłady statystyczne jednostek leksykalnych ze względu na jakąś określoną ich cechę liczbową (np. znane prawo Zipfa, ujmujące rozkład jednostek leksykalnych ze względu na ich frekwencje), albo też opisują one współzależności zachodzące między kilkoma cechami liczbowymi jednostek leksykalnych (np. zależność między frekwencją a długością leksemów). Później odkryto także prawa dotyczące budowy gramatycznej jednostek języka (np. prawo Menzeratha), a w ostatnich latach przedmiotem dużego zainteresowania stały się prawa kwantytatywno-semantyczne (np. prawa Kryłowa, Beöthy i Martina, por. Hammerl 1987; Sambor 1986, 1988, 1989a, b, 1990a, b).

W niniejszym artykule przyjmujemy za punkt wyjścia prawo Martina, które scharakteryzujemy pokrótce, gdyż otrzymywane dane umożliwiają badania jakościowo-ilościowe tzw. gniazd pojęciowych bezpośrednio wywodzących się z rozważań nad prawem Martina.

2. Krótka charakterystyka prawa Martina

Punktem wyjścia do badań nad tą zależnością było założenie, że pojęcia językowe – ściślej: pojęcia jako znaczenia leksemów – tworzą wzajemnie określoną strukturę, tzn. pozostają w określonych relacjach, które mogą być przedmiotem badania. Prawo Martina (jako prawo rozkładu jednostek języka) dotyczy relacji hiponimii, zachodzących między znaczeniami leksemów, a zatem relacji podrzędno-nadrzędnych tych znaczeń (por. Sambor 1986).

Impuls do tych badań dał francuski badacz R. Martin (1974), analizując dane języka francuskiego. Przyjmując za punkt wyjścia leksykę, zawartą w jednojęzycznym słowniku Gougenheima, wyszedł on z założenia, że definicje leksykalne

leksemów (ściślej: rzeczowników) są w tym słowniku zbudowane w formie dwuczłonowej, tj. zawierają *genus proximum* i *differentia specifica*. Człon *genus proximum* zawarty w definicji traktowany jest jako pojęcie nadrzędne (dokładniej: jako leksem o znaczeniu nadrzędnym) w stosunku do leksemu definiowanego. Jednakże już sam Martin zauważył, że warunek ten, dotyczący takiego właśnie sposobu definiowania leksemów, nie zawsze jest w słownikach przestrzegany, i sformułował pierwsze reguły, pozwalające w takich wypadkach wyznaczać leksemy nadrzędne (jako leksemy o znaczeniach nadrzędnych).

Przyjmując za punkt wyjścia określoną liczbę rzeczowników, wylosowanych ze słownika, badano dla każdego z nich jego definicję i w opisany wyżej sposób wydzielano w niej człon *genus proximum* jako jego leksem nadrzędny. Z kolei tenże leksem nadrzędny traktowano jako hasło, dla którego poszukiwano definicji w słowniku i odnajdowano w niej kolejny człon *genus proximum* jako leksem nadrzędny do badanego. Postępowanie to powtarzano aż do momentu, gdy dla kolejnego odnalezionego leksemu nadrzędnego nie znaleziono w słowniku dalszych leksemów nadrzędnych. Tak utworzone ciągi leksemów, zawierające leksemy o znaczeniach pozostających w relacji podrzędno-nadrzędnej (tj. w relacji hiponimii), kończyły się więc leksemami o znaczeniach najbardziej abstrakcyjnych. Ciągi te określono w literaturze jako ciągi definicyjne. Przykładem niech będą następujące dwa polskie ciągi (Sambor 1982):

(1) amoniak → gaz → substancja → materia

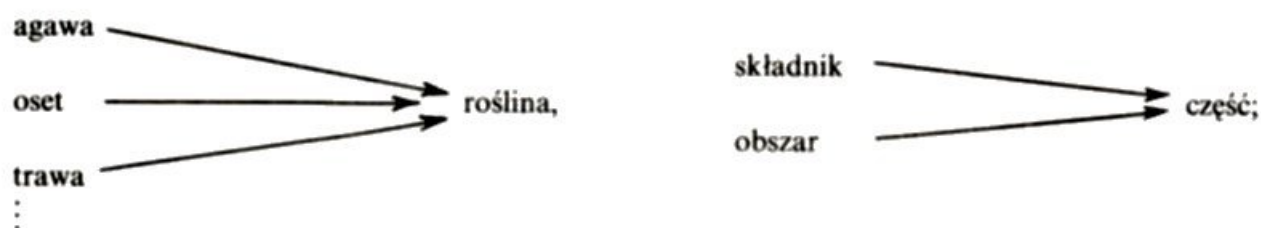
(2) alkowa → pokój → pomieszczenie → miejsce → przestrzeń → obszar → część.

Jak widać, ciągi te mają różne długości, pierwszy z nich obejmuje 4 leksemy i kończy się najbardziej abstrakcyjnym leksemem *materia*, drugi ciąg zawiera 7 leksemów, zaś końcowym leksemem o znaczeniu najbardziej abstrakcyjnym jest *część*. Łatwo zrozumieć, że liczba leksemów w ciągu definicyjnym musi być liczbą skończoną.

W każdym ciągu definicyjnym można wyróżnić leksem na 1. poziomie (jest to leksem wylosowany ze słownika, czyli leksem wyjściowy), leksem na 2. poziomie (stanowiący leksem nadrzędny dla leksemu wyjściowego), ewentualnie na 3. poziomie (jako leksem nadrzędny dla leksemu na 2. poziomie) itd. Traktując wszystkie leksemy na poziomie 1. jako jeden zbiór, któremu przypisujemy indeks $x = 1$, leksemy na poziomie 2. jako zbiór z indeksem $x = 2$ itd., otrzymamy skończoną liczbę zbiorów leksemów, z których każdy zawiera określoną liczbę y_x leksemów. Jeżeli ten sam leksem wystąpił wielokrotnie na tym samym poziomie, czyli powtórzył się w danym zbiorze, to był liczony tylko raz; por. leksem *gaz* na poziomie $x = 2$ jako nadrzędny dla leksemów wyjściowych *amoniak*, *wodór*, *powietrze* występujące na poziomie $x = 1$.

Jak wynika z badań nad językiem francuskim (Martin 1974), polskim (Sambor 1986) i niemieckim (Hammerl 1988b), wraz ze wzrostem wartości zmiennej x maleje liczba leksemów nadrzędnych, czyli maleją wartości zmiennej y_x . Wynika to stąd, że:

a) liczba leksemów nadrzędnych jest mniejsza niż liczba leksemów im bezpośrednio podporządkowanych (często wiele leksemów podrzędnych jest podporządkowanych jednemu leksemowi nadrzędnemu, np.



b) leksemy na wyższych poziomach (o wyższych wartościach zmiennej x), mające znaczenia najbardziej abstrakcyjne, tworzą w słowniku stosunkowo niewielki zbiór (w języku polskim będą to leksemy typu *materia*, *substancja*, *część*, *przestrzeń*, *system* itp.);

c) w dużym zbiorze ciągów definicyjnych występują: duża liczba ciągów o małej lub średniej długości (mierzone liczbą leksemów składowych) i konsekwentnie malejące liczby ciągów o coraz większej długości, np. większość rzeczowników wyjściowych dla języka polskiego i niemieckiego (badano próby po 1000 rzeczowników) miała od 1 do 3 leksemów nadrzędnych (por. Hammerl, Sambor 1990).

Jak wynika z badań, które przeprowadzono dotąd dla 3 wymienionych języków, można dowieść, że stosunek liczby leksemów y_x na poziomie x do liczby leksemów y_{x+1} na poziomie $x+1$ nie jest wielkością przypadkową, ale wynika on z określonych regularności, które można opisać w sposób matematyczny (por. Hammerl 1987a). Zależność między zmiennymi y_x oraz x została określona w literaturze przedmiotu jako prawo Martina.

W tym artykule rezygnujemy z podawania danych liczbowych ilustrujących tę zależność, a także pomijamy opis matematyczny tego prawa, gdyż pisaliśmy o tym we wcześniejszych naszych pracach (por. Sambor 1986, Hammerl 1987 a,b; 1988b). Tu natomiast chcemy sformułować krótko najważniejsze reguły metodologiczne, które zostały wypracowane przez nas przy układaniu ciągów definicyjnych dla języka niemieckiego (a częściowo i polskiego); reguły te były konieczne dla rozstrzygnięcia wypadków wątpliwych, jakie nastroczało przy wielu leksemach poszukiwanie dla nich w słownikach jednojęzycznych leksemów o znaczeniach nadrzędnych. Problem ten jest tu dla nas o tyle ważny, że reguły te znajdują zastosowanie także przy układaniu opisywanych niżej gniazd pojęciowych.

3. Założenia metodologiczne przyjęte przy układaniu ciągów definicyjnych oraz gniazd pojęciowych

Omawiając przyjęte przez nas założenia metodologiczne zakładamy, że dla danego badanego języka istnieje słownik jednojęzyczny, w którym znaczenia leksemów definiuje się poprzez *genus proximum* i *differentia specifica* (warunek ten powinien być spełniony przynajmniej dla większości leksemów). Okazało się np., że tego właśnie warunku nie spełniał przyjęty przez Schierholza (1982) w jego badaniach nad ciągami języka niemieckiego słownik Wahriga (1981). O wiele lepszy pod tym względem okazał się słownik *Handwörterbuch der deutschen Gegenwortsprache* (1984), wykorzystany w naszych badaniach (dalej określany jako HDG).

Proponowane przez nas reguły postępowania przy układaniu ciągów definicyjnych przedstawiają się następująco:

a) Uwzględnia się tylko takie ciągi definicyjne, które można jednoznacznie odczytać ze słownika. W przeciwnym wypadku wylosowuje się inny leksem, dla którego ciąg definicyjny spełnia powyższy warunek. Wyklucza się także uzupełnianie ciągów według własnej kompetencji językowej badającego, gdyż badane ciągi definicyjne mają odzwierciedlać sposób definiowania w konkretnych słownikach, a nie w ogólnym leksykonie danego języka, nie może się też ujawniać w nich wpływ indywidualnej kompetencji osoby układającej te ciągi.

b) W wielu wypadkach okazywało się, że w definicji leksemu zamiast członu *genus proximum* w roli leksemu nadrzędnego występował synonim leksemu definiowanego. Jeżeli użyty w definicji człon *differentia specifica* nie określał dostatecznie jasno definiowanego znaczenia, tzn. jeśli znaczenia leksemu definiowanego nie można było uznać za konkretyzujące znaczenie leksemu, użytego w definicji znaczeniowej w roli leksemu nadrzędnego, to oba leksemy traktowano jako synonimy. Dany synonim traktowano teraz jako leksem wyjściowy, poszukując dla niego leksemu nadrzędnego. W badaniach naszych dotyczyło to np. leksemów *Zustand* ('stan') i *Verhältnisse* ('stosunki'); definicja leksemu *Zustand* w słowniku HDG brzmi: *Zustand = bestehende Verhältnisse zu einem bestimmten Zeitpunkt, während einer bestimmten Dauer* (pol. stan = stosunki istniejące w określonym momencie lub w określonym odcinku czasu). Ani wyrażenie *zu einem bestimmten Zeitpunkt, während einer bestimmten Dauer*, ani człon *bestehende* (istniejące) nie określają leksemu *Zustand* (stan) jako specjalny rodzaj stosunków (*Verhältnisse*), gdyż *Zustände* (stany) także istnieją w określonym momencie lub określonym odcinku czasu.

W badaniach naszych, w których analizowano ciągi konkretnego słownika, oba leksemy – *Zustand* i *Verhältnisse* – potraktowano jako synonimy, a więc leksem *Zustand* został w ciągu definicyjnym skreślony i zastąpiony przez leksem *Verhältnisse*, dla którego szukano kolejnego leksemu nadrzędnego. Wybierając takie właśnie rozstrzygnięcie, konieczne dla ciągu z leksemem *Zustand* w słowniku HDG, zdajemy sobie sprawę z tego, że w innych słownikach języka niemieckiego oba te leksemy mogą być jednoznacznie i wyraźnie zdefiniowane jako leksemy o znaczeniach podrzędno-nadrzędnych.

c) W ciągach definicyjnych języka niemieckiego występowały często złożenia (kompozycje) endocentryczne i egzocentryczne. W złożeniach egzocentrycznych znaczenie całego złożenia nie jest sumą znaczeń jego członów, przy czym każdorazowy ostatni człon tych złożzeń nie stanowi dla nich leksemu nadrzędnego (np. dla złożenia *Tiefdecker* ('dolnopłatowiec') pojęciem nadrzędnym nie jest znaczenie „*Decker*”, ale *Flugzeug*, ('samolot') gdyż *Tiefdecker* oznacza pewien typ samolotu). Dla takich złożzeń w olbrzymiej większości wypadków można było odszukać leksem nadrzędny w definicjach badanego słownika.

W złożeniach endocentrycznych znaczenie całego złożenia jest sumą znaczeń jego członów, przy czym ostatni człon złożenia stanowi jego leksem nadrzędny (por. np. leksem *Schlüssel* ('klucz') jako nadrzędny dla złożenia *Autoschlüssel* ('klucz od

samochołu'). W takich wypadkach stosowaliśmy jednakże inną regułę, gdyż pojęcie ostatniego człona złożenia jako leksemu nadrzędnego prowadziłoby do powstania definicji cyrkularnej (np. *Kleidungsstück* ('część ubrania') definiowano by jako *Stück der Kleidung* ('część ubraniowa'). Endocentryczne złożenia skreślano więc w ciągu definicyjnym i zastępowano je leksemem, który był ich ostatnim członem (np. zamiast złożenia *Kleidungsstück*, leksem *Stück*, dla którego szukano leksemów nadrzędnych).

Przy porównaniu definicji znaczeniowych konkretnych leksemów dla różnych słowników można znaleźć przykłady, w których w jednym słowniku występuje w roli *genus proximum* całe złożenie, a w innym – leksem, stanowiący ostatni człon tego złożenia. Np. definicje wyrazu *Haar* (włos) brzmią inaczej w dwóch różnych słownikach języka niemieckiego:

das Haar = ... *Gebilde aus Horn* (HDG), ('wytwór z rogu')

das Haar = ... *Horngebilde* ('wytwór z rogu'), (*Wörterbuch von Klappenbach*, Steinitz 1980-1982).

d) W definicjach cyrkularnych skreślano te leksemy, które są elementami powtarzającego się cyklu, gdyż nie można rozstrzygnąć jednoznacznie, który z tych leksemów jest nadrzędny, a który podrzędny w stosunku do drugiego.

Przykładem może być ciąg:

Schweinestall → *Stall* ('chlew') → *Gebäude* ('budynek') → *Bauwerk* ('budowla') →
→ *Gebäude* ('budynek')

W ciągu tym skreśla się człony *Bauwerk* i *Gebäude* jako elementy powtarzające się w cyklu, które pozostają w nieokreślonej wzajemnie relacji hiponimii.

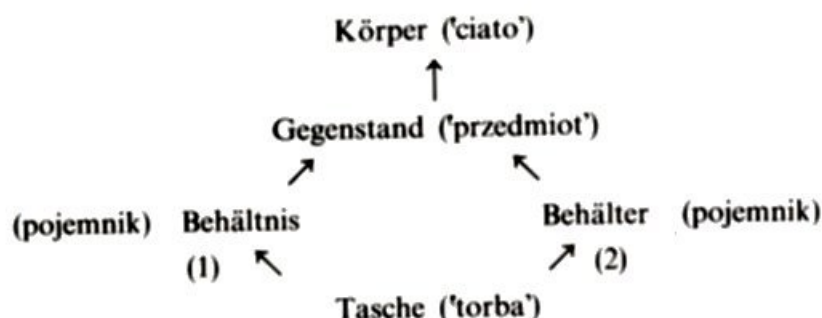
e) Zgodnie z sugestią Kisor-Völker (1984) w ciągach nie uwzględniano nadrzędnych leksemów, które nie były rzeczownikami (typu *alle* ('wszyscy'), *jemand* ('ktoś'), *etwas* ('coś'), przyjmując w takich wypadkach jako ostatni w ciągu leksem poprzedzający te wyrażenia.

Pomijamy tu omówienie wielu problemów bardziej szczegółowych, odsyłając czytelników zainteresowanych tą problematyką do literatury (por. Altmann, Kind 1983; Sambor 1986; Schierholz 1982; Hammerl 1987a,b).

4. E m p i r y c z n e b a d a n i a g n i a z d p o j ę c i o w y c h – w s t ę p n a a n a l i z a j a k o ś c i o w a w y n i k ó w

Przy układaniu ciągów definicyjnych uwzględniano dotąd tylko jedno znaczenie leksemu wyjściowego, dla którego poszukiwano kolejnych leksemów nadrzędnych. Jeżeli jednak uwzględnić będziemy wszystkie znaczenia danego wyjściowego leksemu wieloznacznego, otrzymamy dlań wiele ciągów definicyjnych, wywodzących się od tego samego leksemu wyjściowego, w których składowe leksemy nadrzędne pozostają w określonych wzajemnie relacjach semantycznych. Otrzymane w ten sposób podsystemy zhierarchizowanych semantycznie leksemów, tworzących swoiste struktury, określać będziemy jako gniazda pojęciowe (*Begriffsnetze*). Podany niżej przykład dotyczy gniazda pojęciowego dla leksemu wyjściowego *die Tasche* ('torba'),

przy czym liczby podane w klamrach oznaczają numery odpowiednich znaczeń tego leksemu w badanym słowniku (czyli w HDG):



Jak widać, w słowniku tym wyróżniono 2 znaczenia leksemu *die Tasche*, przy czym jako pierwszy leksem nadrzędny dla znaczenia 1. pojawił się leksem *Behältnis*, zaś dla znaczenia 2. – leksem *Behälter*. Oba te leksemy nadrzędne są z kolei podporządkowane temu samemu leksemowi nadrzędnemu *Gegenstand*, ten zaś z kolei leksemowi nadrzędnemu *Körper*.

Poniżej przedstawiamy pewne typowe grupy gniazd pojęciowych. Materiał empiryczny stanowią będą wyniki jedyne dotąd badania tak rozumianych gniazd pojęciowych, jakie otrzymano na podstawie słownika HDG dla języka niemieckiego (Hammerl 1989). Badania te trzeba traktować jako pierwszą, wstępną próbę analizy gniazd pojęciowych, gdyż obejmują one zaledwie 100 gniazd. Trzeba szczególnie podkreślić fakt, że w gniazdach tych uwzględniano także znaczenia stylistycznie nacechowane, jak również znaczenia homonimiczne.

a) Gniazda pojęciowe nierozgałęzione

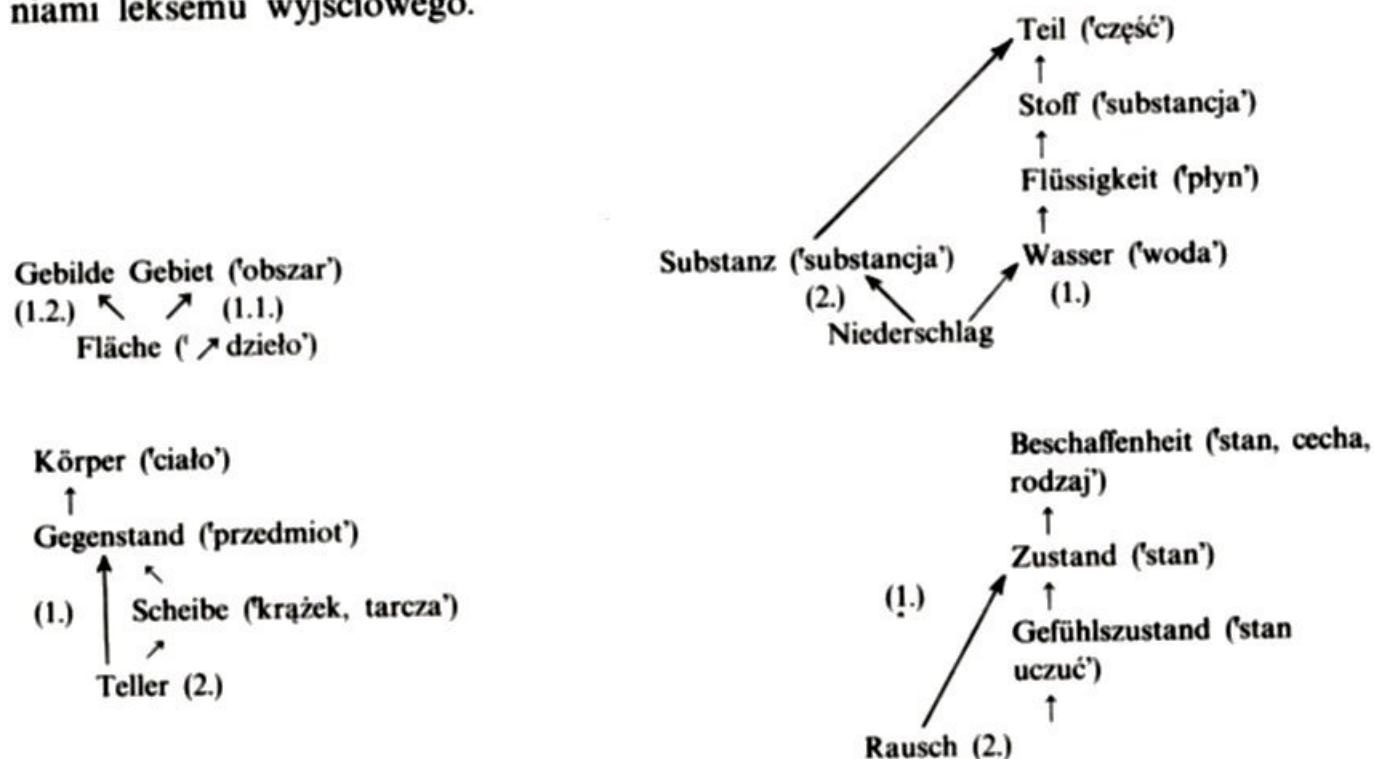
Należą tu wszystkie gniazda, które utworzono bądź od leksemów wieloznacznych, w których wszystkim kolejnym znaczeniom (określanym w HDG odpowiednimi numerami) odpowiada jeden leksem nadrzędny (por. przykład gniazda dla leksemu *Kind* ('dziecko') bądź od leksemów jednoznacznych (a więc gniazda te pokrywają się z ciągami definicyjnymi tych leksemów).



Gniazda nierozgałęzione i względnie długie otrzymuje się dla leksemów wyjściowych o znaczeniach konkretnych, dotyczących np. szczegółowych gatunków zwierząt lub określeń osób. Jednakże dla niektórych konkretnych nazw osób otrzymano także gniazda (= ciągi) bardzo krótkie (por. gniazdo dla leksemu *Komiker*). Nie będziemy tu rozważali, czy taka właśnie budowa tych gniazd jest właściwa, chcemy tylko wskazać ten problem, który powinien być dokładniej zbadany.

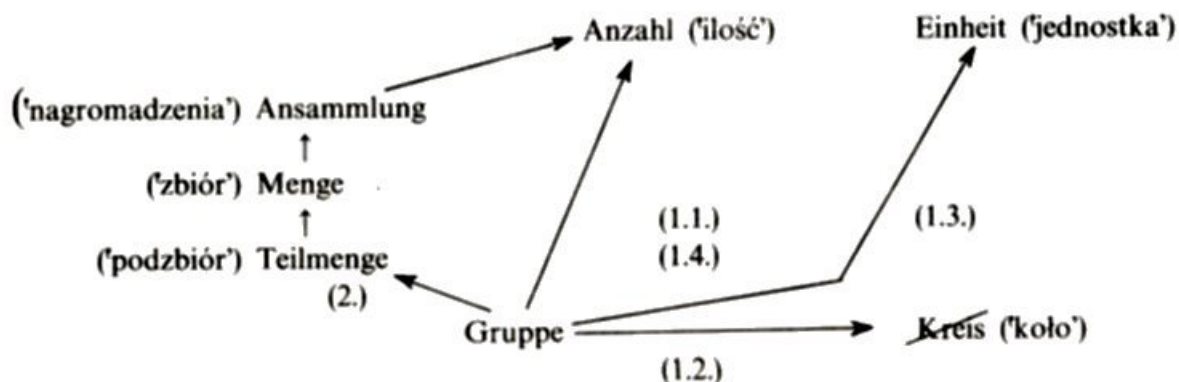
b) Gniazda pojęciowe rozgałęzione dla leksemów polisemicznych nie zawierające znaczeń stylistycznie nacechowanych ani homonimów

Duże zróżnicowanie wewnętrznej struktury gniazd tego typu zilustrujemy znaczną liczbą przykładów. Występujące w gniazdach pojęciowych wzajemne współzależności między leksemami (np. wspólne leksemy nadrzędne) mogą świadczyć o istnieniu określonych relacji semantycznych między poszczególnymi znaczeniami leksemu wyjściowego.



Gniazdo dla leksemu wyjściowego *Fläche* zawiera dwa odrębne leksemy nadrzędne dla dwóch odcieni znaczeniowych (1.1) i (1.2.), natomiast oba znaczenia leksemu *Niederschlag* mają wspólny leksem nadrzędny (*Teil*). Podobna struktura występuje w gniazdach dla leksemów wyjściowych *Teller* i *Rausch*, jednakże budowa tych gniazd wyróżnia się tym, że liczba leksemów nadrzędnych, prowadzących do jednego wspólnego leksemu nadrzędnego, może być różna dla poszczególnych znaczeń leksemu wyjściowego. Oznacza to tym samym, że w zbiorze różnych znaczeń leksemu wyjściowego, których ciągi posiadają jeden wspólny leksem nadrzędny, pewnym znaczeniom odpowiadają w danym słowniku ciągi o dużej liczbie kolejnych leksemów nadrzędnych (a więc ciągi o znacznej liczbie członów), zaś inne znaczenia mają ciągi o mniejszej liczbie członów.

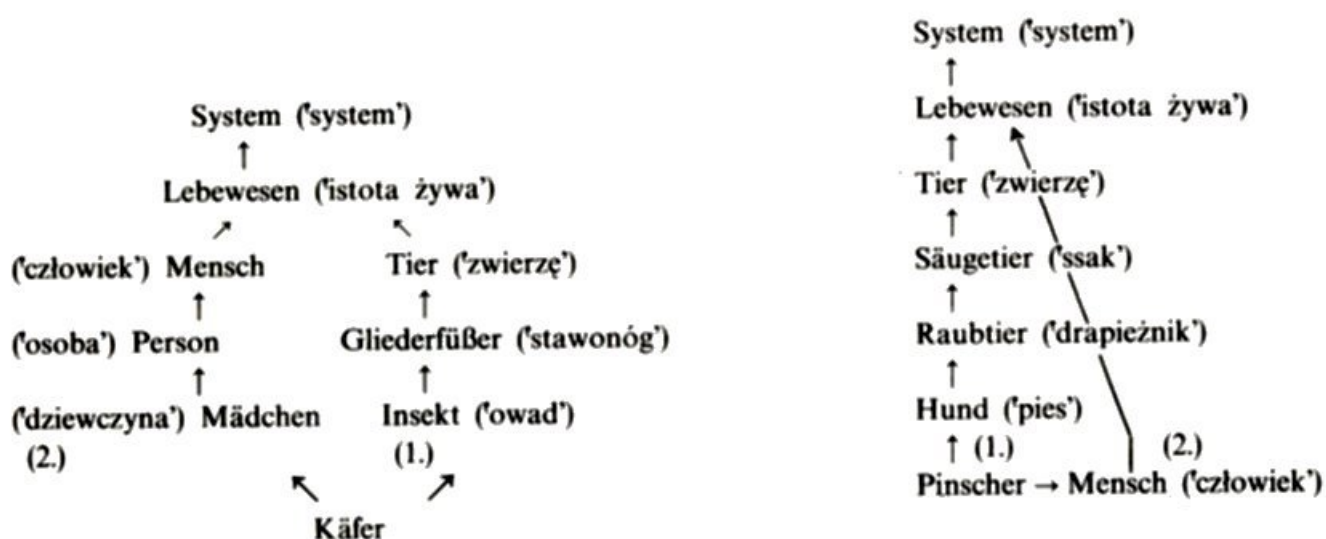
W przykładzie gniazda dla leksemu wyjściowego *Gruppe* ciągi odpowiadające odcieniom znaczeniowym 1.1. i 1.4. oraz znaczeniu 2. mają wspólny leksem nadrzędny, natomiast nie występuje w tym gnieździe zbieżność ciągów dla odcieni znaczeniowych 1.1., 1.4. oraz 1.3. W ciągu ilustrującym odcień znaczeniowy 1.2. występuje definicja cyrkularna, gdyż *Gruppe* definiuje się przez *Kreis*, zaś *Kreis* przez *Gruppe*, a więc zgodnie z przyjętymi przez nas zasadami człon *Kreis* został w ciągu definicyjnym pominięty.



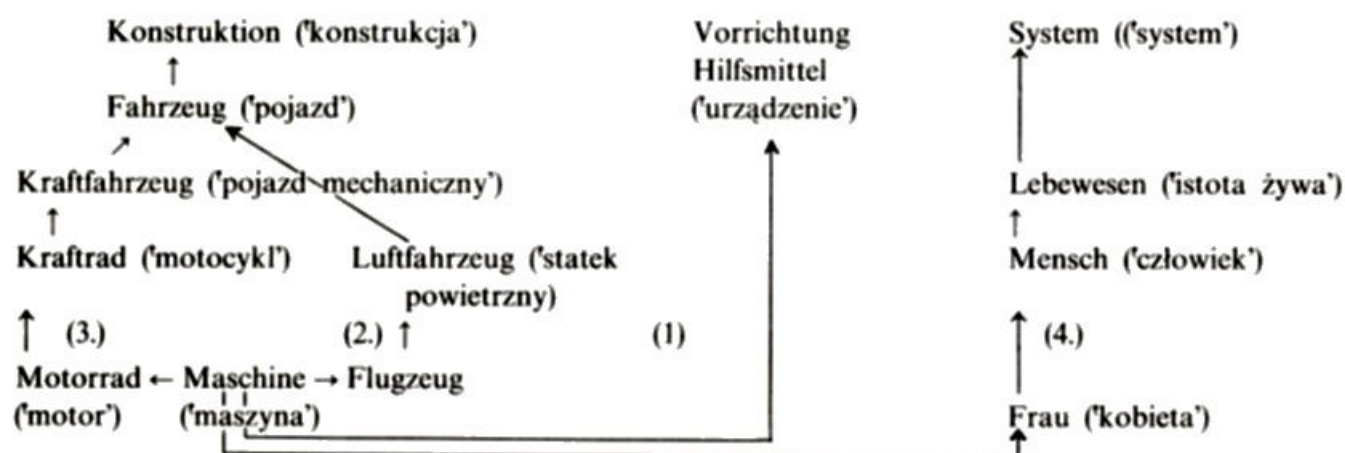
c) Gniazda pojęciowe rozgałęzione dla leksemów polisemicznych, zawierające znaczenia stylistycznie nacechowane (bez homonimów)

Podajemy tu kilka przykładów gniazd o bardziej interesującej budowie wewnętrznej. Relacje semantyczne, zachodzące między znaczeniami stylistycznie nacechowanymi a znaczeniami pozostałymi, opierają się na określonych asocjacjach semantycznych, przy czym jest to więź semantyczna dosyć luźna, co można byłoby łatwo przewidzieć. Jeśli tak jest istotnie, powinno to znaleźć swoje odbicie w zbieżności ciągów, odpowiadających obu typom znaczeń, na odpowiednio wysokim poziomie abstrakcji.

Taką właśnie strukturę obserwujemy w gniazdach dla leksemów wyjściowych *Käfer* i *Pinscher*, w których ciągi dla znaczenia stylistycznie nacechowanego i neutralnego są zbieżne, mają bowiem na dość wysokim poziomie abstrakcji wspólny leksem nadrzędny *Lebewesen*.



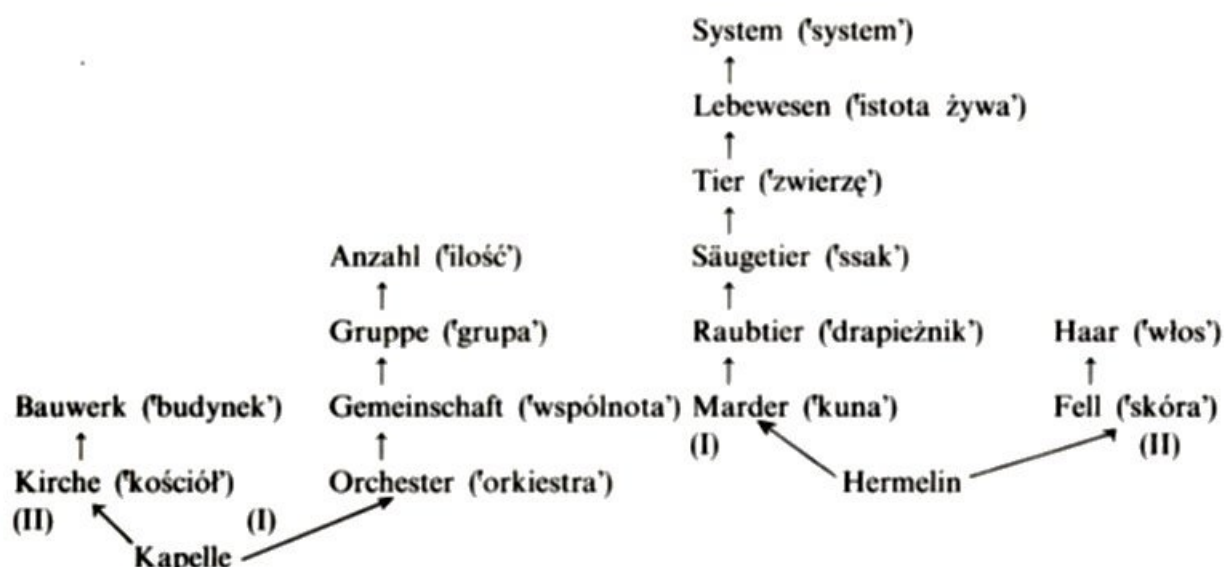
Regularność ta nie zachodzi jednak w wypadku gniazda dla leksemu wyjściowego *Maschine*, co mogłoby wskazywać – w porównaniu z dwoma poprzednimi przykładami – na słabsze związki semantyczne między znaczeniem stylistycznie nacechowanym (4.) a pozostałymi znaczeniami tego leksemu.



d) Gniazda pojęciowe rozgałęzione, ujmujące homonimy leksykalne

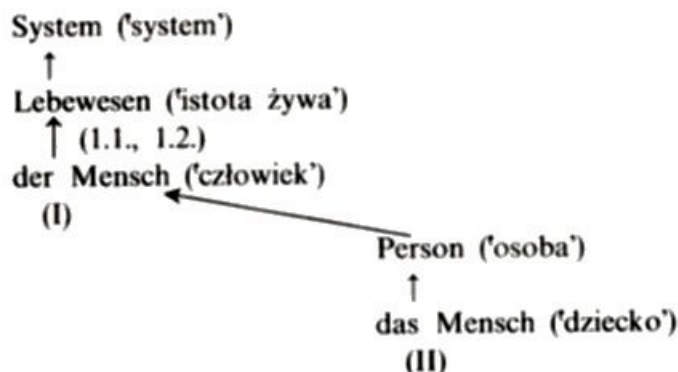
Jeśli określimy homonimy leksykalne jako leksemy równokształtne w swej formie graficznej bądź fonicznej, nie mające jednakże żadnych wspólnych elementów znaczeniowych, to wynikałoby stąd, iż ciągi odpowiadające znaczeniom homonimicznym nie powinny posiadać żadnych wspólnych leksemów nadrzędnych, a więc nie powinny to być ciągi zbieżne. Dodajmy też, że powyższe określenie homonimii dotyczy homonimów synchronicznych, gdyż wykorzystywany przez nas słownik opisuje język współczesny, a więc odzwierciedla on określony etap rozwoju języka, co znajduje swoje odbicie w strukturze badanych gniazd pojęciowych.

Zupełną rozbieżność znaczeń homonimicznych, potwierdzoną poprzez rozbieżność odpowiadających im ciągów, mogą ilustrować podane niżej przykłady gniazd pojęciowych dla leksemów *Kapelle* i *Hermelin*:

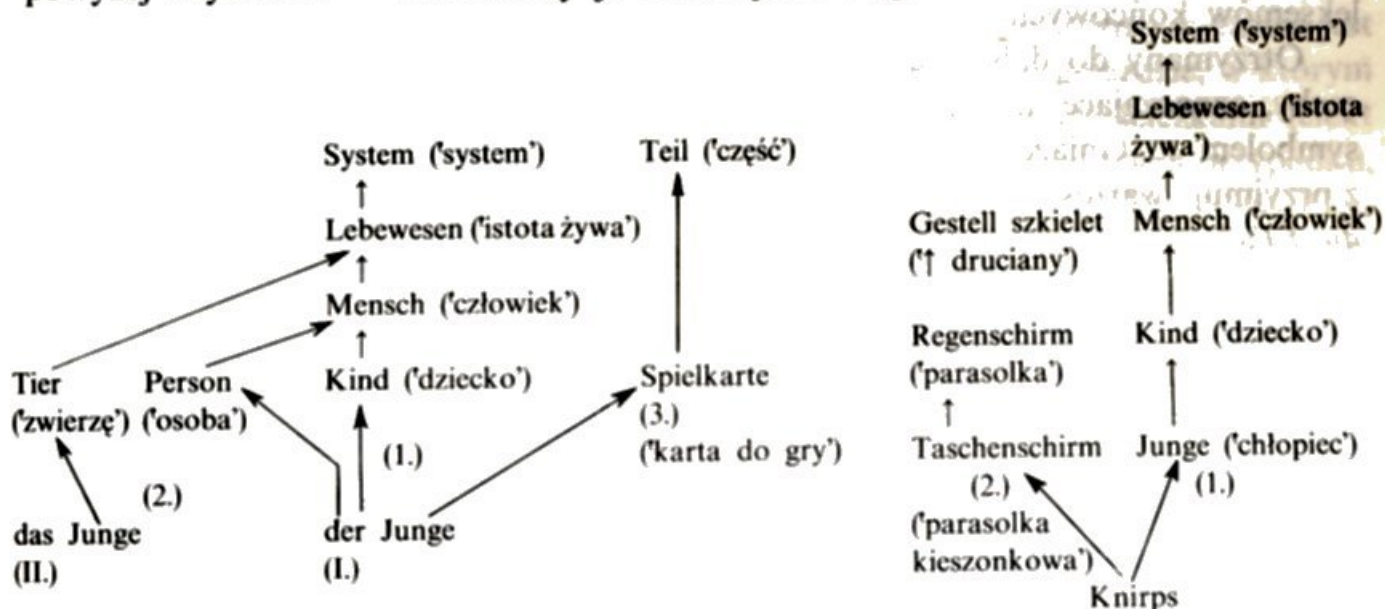


Takie jednoznaczne oddzielenie leksemów nadrzędnych dla homonimów wystąpiło jednakże w naszym materiale tylko w kilku wypadkach. Tak np. leksemy *der Mensch* i *das Mensch* były określone w badanym słowniku (HDG) jako homonimy, natomiast przy układaniu ich gniazda pojęciowego okazało się, że homonim

I stanowi zarazem leksem nadrzędny dla homonimu II, co dowodziłoby tym samym istnienia wspólnych elementów znaczeniowych dla obu leksemów homonimicznych (tak przynajmniej wynikałoby z definicji podanych w badanym słowniku, na podstawie których wyszukiwano leksemę nadrzędne). Tak więc traktowanie tych leksemów jako homonimów można uznać za co najmniej dyskusyjne.



W innych wypadkach (por. gniazda dla leksemu *Knirps* oraz homonimów *der Junge*, *das Junge*) potraktowano ciągi rozbieżne jako odpowiadające różnym znaczeniom leksemów polisemicznych, gdy tymczasem – zgodnie z podanym powyżej kryterium – należałoby je uznać jako ciągi dla homonimów.



Leksem *Knirps* ma dwa znaczenia: 1. '*der Junge*', 2. '*der Taschenschirm*'. Jak wynika ze struktury jego gniazda pojęciowego, nie występują tu żadne wspólne leksemę nadrzędne; także intuicja językowa podpowiada nam, iż oba te znaczenia nie mają żadnych wspólnych elementów, a więc mielibyśmy tu do czynienia z homonimami. Analiza pełnych definicji leksemu wyjściowego *Knirps* i jego leksemów nadrzędnych potwierdza to przypuszczenie.

Drugi przykład jest jeszcze bardziej wyrazisty: homonimowi *das Junge* oraz znaczeniom 1. i 2. leksemu *der Junge* odpowiadają ciągi definicyjne zbieżne, dla których istnieją dwa leksemę nadrzędne, a mianowicie *Lebewesen* i *System*. Z kolei trzeciemu znaczeniu leksemu polisemicznego *der Junge* odpowiada ciąg rozbieżny, nie mający żadnych wspólnych leksemów nadrzędnych ani z ciągami odpowiadającymi pozostałym znaczeniom tego leksemu, ani z ciągiem opisującym homonim.

Można się więc zastanawiać, czy słuszne było tu traktowanie leksemu *das Junge* jako homonimu dla leksemu *der Junge* w znaczeniach 1. i 2.; to samo dotyczy opisu znaczenia 3. jako należącego do znaczeń leksemu polisemicznego, gdy bardziej właściwe byłoby uznanie go za homonim w stosunku do znaczeń 1. i 2. (ewentualnie także za homonim w stosunku do *das Junge*).

5) B a d a n i a e m p i r y c z n e g n i a z d p o j ę c i o w y c h – w s t ę p n a a n a l i z a i l o ś c i o w a w y n i k ó w

W paragrafie tym chcemy wspomnieć o tym, że wyodrębniony ze słownika HDG zbiór 100 gniazd pojęciowych był analizowany także ze względu na kilka cech ilościowych tych gniazd, przy czym rozkłady statystyczne cech opisywano za pomocą pewnego ogólnego modelu Köhlera i Altmanna (1988), który to model jako funkcja był wyprowadzony i wykorzystany do opisu innych statystycznych prawidłowości językowych. Gniazda pojęciowe badano ze względu na 5 cech ilościowych, jakimi były przeciętna wysokość gniazda (mierzona liczbą poziomów), szerokość gniazda, liczba „ścieżek” w gnieździe, prowadzących od leksemu wyjściowego do leksemów końcowych, liczba wszystkich leksemów w gnieździe oraz liczba leksemów końcowych.

Otrzymany do dalszej analizy ilościowej materiał zilustrujemy na przykładzie cechy, oznaczającej liczbę możliwych „ścieżek” w gnieździe: oznaczmy tę zmienną symbolem z . Gniazda nierozgałęzione mają tylko jeden ciąg, a więc zmienna z przyjmuje wartość 1. Gniazda rozgałęzione, podane w paragrafie 4b dla leksemów *die Fläche*, *der Rausch*, *der Schädling*, *der Niederschlag* mają 2 ciągi, czyli dla nich $z = 2$, natomiast w gnieździe reprezentującym leksem *die Gruppe* występują 3 ciągi, ale 4 ścieżki, a więc zmienna z przyjmuje wartość 4 (ścieżka 1: *Gruppe* – (1.1., 1.4.) – *Anzahl*; ścieżka 2: *Gruppe* – (2.) – *Teilmenge* – *Menge* – *Ansammlung* – *Anzahl*; ścieżka 3: *Gruppe* – (2.) – *Teilmenge* – *Menge* – *Ansammlung* – *Zusammenfassung* i ścieżka 4: *Gruppe* – (1.3.) – *Einheit*).

W wyniku analizy zbioru 100 gniazd pojęciowych ze względu na wymienioną cechę otrzymano następujące dane liczbowe (tabela 1):

Tabela 1. Rozkład liczby z ścieżek w zbiorze 100 gniazd pojęciowych (f_z – liczba gniazd mających z ciągów)

z	1	2	3	4	5	6	Σ
f_z	53	27	11	4	4	1	100

Model Köhlera i Altmanna, jaki wykorzystano do opisu zależności między zmiennymi z i f_z , jest oparty na założeniu, że właściwości języka kształtują się pod wpływem bardzo wielu różnorodnych czynników, spośród których przemożny wpływ mają ujawniające się w procesie mówienia potrzeby nadawców i odbiorców. Komunikacja językowa przebiega przy zachowaniu tzw. prawa najmniejszego wysiłku, sformułowanego przez Zipfa (1949), które to prawo reguluje zarówno

nadawanie i kodowanie informacji językowej ze strony nadawcy, jak i jej odbiór i dekodowanie ze strony odbiorcy. Zarówno więc nadawcy jak i odbiorcy, przestrzegając bezwiednie w procesie komunikowania się zasady najmniejszego wysiłku, wpływają tym samym na kształt języka; wpływ ten określany jest jako siły Zipfa.

Przy opisywaniu omawianej wyżej zależności wykorzystuje się tezę o działaniu sił Zipfa w płaszczyźnie semantycznej języka. Tezę tę sformułował i uzasadnił szczegółowo G. Altman w swoich pracach poświęconych dywersyfikacji semantycznej (por. Altman 1985, 1990). W procesie porozumiewania się za pomocą wyrazów nadawca dąży do minimalizacji wysiłku nadawania poprzez powiększanie polisemii wyrazów i ograniczenie ich liczby, jest to więc tendencja do unifikacji, natomiast odbiorcy chodzi o ułatwienie odbioru poprzez zachowanie maksymalnego zróżnicowania znaczeń, a więc odbiorca dąży do zachowania w systemie jak największej liczby wyrazów możliwie jednoznacznych, jest to więc tendencja do dywersyfikacji semantycznej wyrazów. Wynika stąd, że nadawca, dążąc do maksymalnie rozbudowanej polisemii, jest zainteresowany w używaniu leksemów, które mają bogato rozgałęzione gniazda pojęciowe, a więc gniazda o wielu ścieżkach składowych. Przeciwną tendencję przejawiają odbiorcy, a efektem działania tych dwóch przeciwstawnych sił prowadzących do unifikacji i dywersyfikacji semantycznej wyrazów jest prezentowany w tabeli 1 rozkład statystyczny liczby ścieżek w gnieździe, w którym obserwujemy ogromną przewagę gniazd z jednym lub dwoma ścieżkami (efekt tendencji do dywersyfikacji). Rozkład liczby ścieżek nie jest więc dziełem przypadku, ale wynikiem działania określonych czynników, zwanych siłami Zipfa, które na płaszczyźnie semantycznej oznaczają procesy dywersyfikacji i unifikacji semantycznej.

Dokładny opis dopasowywania określonej funkcji jako modelu dla przytaczanej wyżej zależności empirycznej zawiera wcześniejsza praca autora (Hammerl 1989), dlatego też w tym miejscu rezygnujemy z przytaczania stosowanej procedury matematycznej i podajemy jedynie wyniki w postaci teoretycznych liczb ścieżek (\hat{f}_z), obliczonych z modelu. Porównując w tabeli 2. otrzymane dane teoretyczne \hat{f}_z i empiryczne f_z liczby ścieżek w gnieździe, zauważamy duży stopień zgodności danych empirycznych z modelem, co można sprawdzić dokładniej odpowiednimi testami statystycznymi.

Tabela 2. Rozkład liczby z ścieżek w 100 gniazdach pojęciowych języka niemieckiego (f_z – dane empiryczne, \hat{f}_z – dane teoretyczne)

liczba ścieżek z	1	2	3	4	5	6	Σ
dane empiryczne f_z	53	27	11	4	4	1	100
dane teoretyczne \hat{f}_z	52,9	25,3	12,1	5,7	2,7	1,3	100

6) P o d s u m o w a n i e

W artykule tym chcieliśmy wykazać przydatność badania gniazd pojęciowych, które dostarczają wielu cennych informacji dotyczących problematyki definiowania

zniczeń w słownikach jednojęzycznych (np. rozróżniania polisemii od homonimii, relacji semantycznych między różnymi znaczeniami leksemów polisemicznych i in.). Gniazda pojęciowe umożliwiają równocześnie wstępne rozeznanie dotyczące budowy wewnętrznej podsystemów tworzących językowy system pojęć człowieka, przy czym sądzi się, iż struktura tych podsystemów kształtuje się w wyniku działania jakichś określonych prawidłowości.

Zwracano też uwagę na to, że układanie ciągów definicyjnych i gniazd pojęciowych na podstawie słowników jednojęzycznych nie jest czynnością bezwarunkową, że trzeba tu przyjąć i stosować pewien określony zbiór reguł postępowania, które muszą być przestrzegane, jeśli wyniki odpowiednich badań mają być porównywalne.

Do tej pory zbadano jedynie małą próbę 100 gniazd pojęciowych dla języka niemieckiego. Obszerniejsze badania tego typu, obejmujące również inne języki, dostarczą niewątpliwie bardziej dokładnych informacji na temat budowy i struktury gniazd pojęciowych, będą one też niezbędne dla poszukiwania statystycznych praw określających strukturę tych gniazd.

Literatura

- Altmann, G. (1985), *Semantische Diversifikation*. „Folia Linguistica” 19, 177–200.
- Altmann, G. (1990), *Diversifikationsprozesse des Wortes*, [w:] Köhler, R. (ed.), *Studies in language synergetics*, Bochum (w druku).
- Altmann, G., Kind, B. (1983), *Ein semantisches Gesetz*, [w:] Köhler, R., Boy, J. (eds.), „Glottometrika” 5, Bochum, 1–13.
- Hammerl, R. (1987a), *Untersuchungen zur mathematischen Beschreibung des Martingetzes der Abstraktionsebenen*, [w:] Fickermann, I. (ed.), „Glottometrika” 8, Bochum, 113–129.
- Hammerl, R. (1987b), *Neue modelltheoretische Untersuchungen im Zusammenhang mit dem Martingetz der Abstraktionsebenen*, [w:] Schulz, K.-P. (ed.), „Glottometrika” 9, Bochum 105–119.
- Hammerl, R. (1987c), *Voruntersuchungen zur Überprüfung des Martingetzes der Abstraktionsebenen an deutschem Material* (maszynopis).
- Hammerl, R. (1988a), *Prawa językowe we współczesnej kwantytatywnej lingwistyce modelowej* (na przykładzie tzw. prawa Martina), „Poradnik Językowy” z. 6, 414–428.
- Hammerl, R. (1988b), *Überprüfung des Martingetzes an deutschem Sprachmaterial*, [w:] R. Hammerl, J. Sambor (eds.) „Untersuchungen von Definitionsketten und Begriffsnetzen”. Bochum (w druku).
- Hammerl, R. (1989), *Untersuchung struktureller Eigenschaften von Begriffsnetzen*, [w:] Hammerl, R. (ed.), „Glottometrika” 10, Bochum, 141–154.
- Hammerl, R., Sambor, J. (1990), *Metoda oszacowania stopnia abstrakcyjności morfemów słotwórczych*, „Poradnik Językowy” (w druku).
- Handwörterbuch der deutschen Gegenwartssprache* (1984). Berlin.
- Kisro-Völker, S. (1984), *On the Measurement of Abstractness in Lexicon*, [w:] Boy, J., Köhler, R. (eds.), „Glottometrika” 6, Bochum, 138–151.
- Klappenbach, B., Steinitz, W. (eds.) (1980–1982), *Wörterbuch der deutschen Gegenwartssprache*, Berlin.
- Köhler, R., Altmann, G. (1988), *Synergetic modelling of language phenomena*, [w:] Köhler, R. (ed.), *Studies in language synergetics*, Bochum (w druku).
- Martin, R. (1974), *Syntax de la définition lexicographique: étude quantitative des définissants dans le „Dictionnaire fondamental de la langue française”*, [w:] David, J., Martin, R. (eds.), „Statistique et linguistique”, Paris, 61–71.
- Sambor, J. (1982), *Lexikographische Definitionem* (nieopubl.).

- Sambor, J. (1986), *O budowie tzw. ciągów definicyjnych (na materiale definicji leksykalnych)*, Biuletyn PTJ 40, 151–165.
- Sambor, J. (1988), *Lingwistyka kwantytatywna – stan badań i perspektywy rozwoju*, Biuletyn PTJ 41, 47–67.
- Sambor, J. (1989a), *Polnische Version des Forschungsprojektes Sprachliche Synergetik*, Teil I. „Quantitative Lexikologie”, [w:] Hammerl, R. (ed.), „Glottometrika” 10, Bochum, 171–197.
- Sambor, J. (1989b), *O nowym projekcie badań statystycznej struktury słownictwa*, [w:] Wokół słownika współczesnego języka polskiego II, 97–113.
- Sambor, J. (1990a), *Z problemów współczesnej semantyki kwantytatywnej*, „Roczniki Humanistyczne” KUL (w druku).
- Sambor, J. (1990b), *Struktura kwantytatywna wyrazów polisemicznych w słowniku, czyli o tzw. prawie Kryłowa (na materiale języka polskiego i rosyjskiego)*, „Polonica” XV (w druku).
- Schierholz, St. (1982), *Untersuchungen zur Polysemie im Deutschen*, Göttingen (maszynopis).
- Wahrig, G. (ed.) (1981), *Wörterbuch der deutschen Sprache*, München.
- Zipf, G. K. (1949), *Human behavior and the principle of least effort*, Cambridge.

ŚRODOWISKA JĘZYKOWO-KULTUROWE. KONFERENCJA NAUKOWA W TRZEMEŚNI (20–21 KWIETNIA 1990 R.)

W dniach 20–21 kwietnia 1990 r. odbyła się w Trzemeśni konferencja naukowa na temat *Środowiska językowo-kulturowe*, zorganizowana przez Zakład Języka Polskiego WSP w Krakowie. Uczestniczyli w niej przedstawiciele wielu ośrodków polonistycznych w kraju. Program konferencji był bogaty; wygłoszono 18 referatów spośród 21 zaplanowanych. Kolejnym częścią obrad przewodniczyli: prof. S. Urbańczyk, prof. I. Bajerowa, prof. Z. Leszczyński, prof. H. Popowska-Taborska i prof. E. Rzetelska-Feleszko.

Jako pierwsza wystąpiła prof. H. Popowska-Taborska z referatem *Słowa i zwroty, które za mego życia zniknęły z języka*, przedstawiając materiał oparty na własnym doświadczeniu i retrospekcji (literatury przedmiotu na ten temat właściwie nie mamy). Przegląd przekształceń w języku jednej osoby może przyczynić się do obserwacji zmian językowych wybranego środowiska, a suma tych doświadczeń może się składać na obraz języka. Autorka podawała nazwy i zwroty, które знаła od starszego pokolenia, a których sama już nie używała, jak i te, które za jej życia przestały być używane, np. *prymus* 'maszynka do gotowania', *szuba* 'palto zimowe', *wyście koleżanko mówili* itd.

W referacie *Środowisko kulturowo-językowe powojennej Wileńszczyzny* prof. Z. Kurzowa zajęła się problemami ok. 250000 Polaków żyjących na Litwie (w tym ok. 100000 w Wilnie). Polacy na Litwie wytworzyli własne środowisko, żyjące w izolacji od Litwinów i Rosjan. Autorka ukazała nie tylko tradycję polskości tkwiącą w tym środowisku, ale również zwróciła uwagę na jego ogromne zapotrzebowanie na słowo polskie. Środowisko kulturowe powojennej Wileńszczyzny kultywuje polski język literacki.

Prof. H. Wiśniewska (*Wpływ ośrodków kultury Zamościa na sprawność wypowiedzania się jego mieszkańców w XVII wieku*) scharakteryzowała środowisko kulturalne siedemnastowiecznego Zamościa: Akademię Zamojską z 12 profesorami, drukarnie, piśmiennictwo, a doc. T. Friedelówna (*Sztambuch J. M. Wachschlagera – przykład wielojęzyczności i upodobań estetycznych mieszczan toruńskich w XVIII wieku*) sztambuch z XVIII wieku uczyniła przedmiotem badań szczegółowych. *Sztambuch Wachschlagera* jest świadectwem zmian w mentalności mieszczańskiej, a także przykładem kształtowania się upodobań estetycznych na granicy epoki baroku, sentymentalizmu i klasycyzmu.

Prof. M. Zarębina (*Język urzędniczy w Galicji*) na wstępie rozgraniczyła pojęcia *język urzędniczy* jako 'język osób parających się urzędem' i *język urzędowy* jako 'język dokumentów urzędowych'. Pojęcia te funkcjonalnie mają się do siebie tak, jak język prawniczy i prawny. Materiału do referatu dostarczyły pamiętniki Benedykta Gregorowicza i Józefa Doboszyńskiego. Referentka scharakteryzowała sylwetki autorów pamiętników i środowiska, z którymi się stykali. Język urzędniczy omówiony został na podstawie słownictwa (np. grupy nominalne dwuwyrazowe: *dobra kameralne*, *inspektor celny*) i struktur składniowych (np. czasowniki na końcu zdania – wpływ języka łacińskiego, a w zdaniach podrzędnych – wpływ języka niemieckiego).

Dr E. Koniuszowa (*Językowy obraz różnych środowisk kresowych w utworach Kraszewskiego i Orzeszkowej*) wykazała zależność języka bohaterów utworów Kraszewskiego i Orzeszkowej od środowiska: mowę arystokracji przedstawiają oboje autorzy jako pozbawioną rusycyzmów, natomiast w mowie mieszkańców zaścianka stylizacja językowa polega głównie na wprowadzeniu elementów słownikowych typowych dla realiów białoruskich. Środowiska chłopskie (polskie i białoruskie) są zachowawcze, trwają przy własnych zwyczajach nawet ci, którzy stykają się z innymi środowiskami. Elementy kresowe są liczne (np. stopnie pokrewieństwa, nazwy ludzi w związku z wykonywaną funkcją i in.).

Prof. E. Rzetelska-Feleszko (*Katolicyzm a „lojalność” językowa i narodowościowa Łużyczan*) przed-

stawiła środowisko mieszkańców południowej części Łużyc: Łużycanie katolicy (8 parafii) mieszkają koło Budziszyna, stanowią „skansen”, czyli teren odrębny pod względem religijnym, kulturowym i narodowościowym. Stąd pochodzi prawie 100% prenumeratorów czasopisma katolickiego, a katolicka część Łużyc stanowi mniej niż 10% ogółu. Autorka skoncentrowała się na omówieniu wpływu katolicyzmu na kulturę i poczucie narodowościowe Łużyczan. Dziś prestiż religii, szkoły, istnienie własnej inteligencji oraz barier kulturowych i językowych powstrzymuje proces germanizacji i rozluźnienia poczucia przynależności narodowościowej.

Po wysłuchaniu siedmiu referatów rozpoczęła się dyskusja, w której wskazano na bogactwo treści mieszczących się w problematyce konferencji.

Na temat referatu H. Popowskiej-Taborskiej wypowiadali się: M. Zarębina, J. Kobylińska, K. Handke, S. Urbańczyk, M. Schabowska, E. Stachurski. Dyskutanci podkreślili, że z wysłuchanych referatów wyróżniał się on odrębną tematyką oraz uzupełniali go wyrazami i zwrotami, które zniknęły z języka, o co apelowała referentka.

W związku z wystąpieniem Z. Kurzowej zabrali głos: H. Popowska-Taborska (zauważyła demonizowanie wpływów rosyjskich – inteligencja polska unikała wpływów ruskich, stąd często nie używała także starych wyrazów polskich, np. *walać się*); M. Zarębina (poruszyła sprawę aktualności referatu w związku z sytuacją polityczną); S. Urbańczyk (zauważył, że za fakt pozytywny należy uznać obecność polszczyzny na wsi litewskiej, ale dobrze byłoby zbadać język bylejsz szlachty litewskiej, a nie tylko chłopstwa); E. Rzetelska-Feleszko (zapytała, jak prawnie wygląda autonomia Polaków na Litwie, jak realizowane jest prawo do nazwisk, do nazw geograficznych); M. Schabowska (zainteresowała się faktem, że dziennikarze litewscy pochodzenia polskiego upierają się wyłącznie przy języku literackim, a nie uznają innych odmian); E. Stachurski (dodał, że świadomość historyczna przy braku podręczników przeszkadza Polakom na Litwie w kultywowaniu polszczyzny); T. Rittelowa (zapytała o uwagi na temat „gramatyki kultury poezji” polskiej na Litwie).

Referat H. Wiśniewskiej o kulturze Zamościa w XVII wieku u M. Zarębiny przywołał obraz Florencji, a S. Urbańczyk uzupełnił go uwagą, że założenie Zamościa miało duże znaczenie dla powstania Ziemi Ruskiej.

Na temat referatu M. Zarębiny wypowiadali się: S. Urbańczyk, uzupełniając, go informacją że do 1865 r. prawie nie mówiło się o zaborze galicyjskim; M. Schabowska dodając, że język urzędniczy cieszył się ogromnym prestiżem, miał moc powagi; świadczy o tym np. składnia z użyciem strony biernej; H. Wiśniewska pytając, kiedy wykształcił się język urzędowy, administracyjny; E. Stachurski przypominając, że tytułowanie galicyjskie ma jeszcze dzisiaj odbicie w języku.

W związku z referatem E. Koniuszowej H. Wiśniewska dodała, że w II połowie XVII i I połowie XVIII w. język polski był ogromnie popularny, wpływał na inne języki (historyk prof. Tazbir pisał, że po polsku mówili także Rosjanie) i zapytała, czy referentka zauważyła w języku inteligencji rosyjskiej przedstawionej przez Orzeszkową wpływy polskie. Z. Kurzowa podkreśliła, że autorka trafnie wykazała znajomość języka w środowiskach kulturowych na kresach u Kraszewskiego i Orzeszkowej.

H. Popowska-Taborska zauważyła, że termin „lojalność” w referacie E. Rzetelskiej-Feleszko, choć zaczerpnięty z literatury i mający tu znaczenie pozytywne, na gruncie języka polskiego nacechowany jest stylistycznie ujemnie. S. Urbańczyk uzupełnił treści referatu informacją, że wynaradawianiem Łużyczan kierował powojenny lęk przed wybuchem nowej wojny. Podał również do wiadomości zebranych, że w grudniu na audiencji środowowej w Watykanie prof. R. Olesch usłyszał z ust Papieża „za Łużyczan to ja się codziennie modlę”. Z. Kurzowa dodała, że o problemach kresowych pisali także Werenicz i Czekmanas.

Popołudniową część obrad pierwszego dnia konferencji wypełniły kolejne referaty.

Doc. K. Handke (*Status rodzinny i zawodowy a językowe zachowania kobiet i mężczyzn*) przedstawiła pracę ilustrowaną wykresem. Podstawę materiałową referatu stanowiła leksyka, semantyka, frazeologia i składnia języka mówionego. Autorka sformułowała wniosek, że kreatorkami sfery emocjonalnej języka są przede wszystkim kobiety, model psychiczny w ich zachowaniu przeważa i one wprowadzają najwięcej słowotwórczo nowych form.

Podstawą źródłową referatu doc. M. Schabowskiej (*Słownictwo wojenne, 1939–1944*) były trzy książki: J. Szczepańskiego *Polska jesień*, W. Żukrowskiego *Dni kłeski*, R. Bratnego 2. tom *Kolumbów*. Autorka ułożyła zebrany materiał według kręgów tematycznych (*wojna – strzelac – zabijać – śmierć*;

wojna – wędrówka; wojna – zniszczenie; wojna – przyroda) i omówiła ich funkcjonalność w utworach. (Do podjęcia tematu autorkę zainspirowała m.in. praca J. Sławińskiego *Zaproszenie do tematu*).

Dr T. Lizisowa (*Staropolski język prawny czy prawniczy? – problematyka stylistyczna*) zdefiniowała terminy *język prawny* 'związany z prawem, normatywny' i *język prawniczy* 'używany przez prawników'. Wskazała także na dyrektywne sposoby używania języka, które należy odróżnić od optatywów (wypowiedzi wyrażających życzenie).

W referacie *Język komunikacji szkolnej (próba sformułowania niektórych zasad)* popartym wykresami doc. T. Rittelowa przedstawiła własne przemyślenia na temat języka komunikacji szkolnej i definicje terminów takich, jak np. *kompetencja lingwistyczna (przejściowa, przybliżona, docelowa)*, *kultura (normatywna, instrumentalna, kognitywna, ekspresywna)*. Autorka wyróżniła trzy reguły rządzące komunikacją szkolną: *relację między nauczycielem a uczniem, akty mowy zwrotne, wykład*.

Prof. E. Polański (*Determinanty środowiskowe sprawności językowej uczniów*) przedstawił wpływ środowiska (który z wiekiem maleje) na sprawność językową uczniów szkół śląskich. Uwzględnił różne aspekty sprawności językowej (systemowy, socjolingwistyczny, pragmatyczny). Teoretyczną część referatu ilustrowały badania eksperymentalne mgr B. Czastki-Szymon i dr H. Synowiec.

Po wysłuchaniu grupy pięciu referatów rozpoczęła się dyskusja.

W związku z wystąpieniem K. Handke wypowiedzieli się: H. Popowska-Taborska (zauważając, że należałoby podkreślić łatwiejsze przystosowanie się kobiet do używania nowego języka – widoczne to jest na przykładzie żony Lecha Wałęsy), S. Urbańczyk i E. Rzetelska-Feleszko (wskazując, że zastosowany schemat badań jest bardzo dobry, ale wymaga docenienia również innych okoliczności, np. środowiska), I. Bajerowa i H. Wiśniewska (radząc przeprowadzenie badań na szerszym tle, nie jest bowiem chyba prawdą, że kobieta pracująca nie rozwija języka), Z. Leszczyński (pytając, na podstawie jakich materiałów badany był język przed emancypacją) i M. Schabowska (dodając, że język rodzinny jest czasem świadomie pielęgnowany, np. u Wańkowicza).

Na temat referatu M. Schabowskiej głos zabrali: M. Zarębina (zwracając uwagę na funkcję czasowników akustycznych, gdy orzeczenia występują w formie bezosobowej oraz na szczególną „obrazowość” omawianego słownictwa), H. Popowska-Taborska („dociekania językowo – stylistyczne winny zachęcić referentkę do zbadania powieści *Barwy walki* i skonfrontowania wyników z książką *Dni kłęski*”), S. Urbańczyk („zbadanie *Dziennika z powstania warszawskiego* Białoszewskiego dostarczyłoby chyba innych spostrzeżeń, bo autor nie walczył”), Z. Leszczyński („nie można próby trzech książek uznać za reprezentatywną”).

Następnej referentce, T. Lizisowej, pytania zadali M. Zarębina (Jak zakwalifikowałyby typy wypowiedzi z „nie”, np. „nie zabijaj” z *Dekalogu*?) i Z. Leszczyński (Czy formuły z *Ortyli magdeburgskich* są peryfrazami?). S. Urbańczyk zauważył w terminologii brak rozgraniczenia między prawem karnym a cywilnym.

W sprawie referatu T. Rittelowej wypowiedzieli się: I. Bajerowa („Jaki jest język komunikowany i twórczy stosunek ucznia do kultury? W porównaniu ze szkołą angielską w polskiej nie uczy się komunikowania”), H. Wiśniewska („W jaki sposób wykorzystala autorka dotychczasowe badania teorii komunikacji, np. Chrzastowskiej, Urygi, Polakowskiego?”), Z. Leszczyński („Czy zawsze elementy normatywne zawiera polityka i religia?”).

Przytaczane w referacie E. Polańskiego przykłady poprawiania uczniów mówiących gwarą przez nauczycieli posługujących się takim samym językiem były przedmiotem wypowiedzi S. Urbańczyka i M. Zarębiny. Widoczna jest znaczna różnica między uczniem miejskim a wiejskim, bo różne jest dla nich pole obserwacji. I. Bajerowa zauważyła, że pewne cechy gwarowe wyniesione z dzieciństwa tkwią w języku bardzo długo (przytaczała przykłady z języka profesorów uniwersytetu), a E. Rzetelska-Feleszko dodała, że nawet w starszych klasach szkoły podstawowej uczniowie piszą zadania na tematy ogólne językiem potocznym, a nie literackim. H. Wiśniewska podkreśliła, że w porównaniu z Lublinem Śląsk i Kaszuby należą do trudnych terenów. Wszyscy uważamy, że stosunek do gwary musi być pozytywny, ale w praktyce lekcyjnej (szkolnej) nie umiemy tego zrealizować.

Drugi dzień konferencji wypełniły kolejne wystąpienia.

W poszukiwaniu kulturowych uwarunkowań geografii frazeologicznej to tytuł referatu prof. Z. Leszczyńskiego. Autor, przytoczywszy definicję wyrazu 'przysłowie' wg Bystronia, porównał kilka-

przypomniał czynniki wpływające dawniej na nadawanie imion osobowych: decydował patron parafii, diecezji, autorytet rodziny, tradycja, dzień urodzenia, a dopiero potem moda.

W referacie M. Rachwałowej, J. Oźdżyńskiego zainteresowała funkcja fatyczna tzw. „zagadnięcia” w literaturze. T. Rittelowa poruszyła problem *honorności* górali w powiązaniu z tytułaturą korespondencji. L. Wajda-Adamczykowa uzupełniła treści referatu informacjami na temat wyodrębnionej w XIX w. warstwy górali-zbójników oraz czynników socjologiczno-psychologicznych kształtujących tę warstwę.

Nawiązując do referatu przygotowanego przez D. Buttlerową, słowa uznania za wykorzystanie bogatego materiału i jego analizę wygłosili m. in. H. Wiśniewska, M. Zarębina, K. Handke, S. Urbańczyk. M. Schabowska uzupełniła materiał referatu uwagą, że obecnie waloryzowanie (ujemne i dodatnie) trochę się zmienia, przesuwa się granica znaczeniowa między formantami pejoratywnymi a melioratywnymi. E. Stachurski dodał, że współcześnie za mało akcentujemy obumieranie wielkich klas znaczeniowych wyrazów; wiąże się to zapewne z zanikaniem życia rodzinnego.

Konferencję zamknęła prof. M. Zarębina, kierownik ZJP WSP w Krakowie, podkreślając walory kilkudniowych obrad, pozwalających wielostronnie przedstawić wybrany problem, a równocześnie do woli i wszechstronnie go przedyskutować.

Referaty wygłoszone na sesji w Trzemeśni będą opublikowane w *Materialach*, które ukążą się w wydawnictwach WSP.

Krystyna Gąsiorek

MARIA BRZEZINA, *POLSZCZYŻNA NIEMCÓW*, WARSZAWA 1989

Po *Polszczyźnie Żydów*¹ M. Brzezina ogłosiła kolejną publikację z szeroko zakrojonego cyklu *Język mniejszości narodowych w tekstach literackich i folklorystycznych*. Daje tu wszechstronne, poparte ogromnym materiałem przykładowym, omówienie cech językowych kilkudziesięciu tekstów polskich stylizowanych w całości lub w poszczególnych partiach na język Niemców mówiących po polsku.

Stan badań zagadnienia przedstawionego przez autorkę jest nader skromny. Powstało jedynie kilka mniejszych opracowań zajmujących się analizą językową utworów wprowadzających środowiskową polszczyznę Niemców.

Podstawowa część dająca przegląd językowych cech niemieckich w tekstach stylizowanych poprzedzona jest omówieniem historii kolonizacji niemieckiej w Polsce. Na ten temat powstała ogromna literatura niemiecka i polska. Autorka podaje ją, oczywiście, tylko w wyborze. Z niemieckiej brak jednak kilku ważniejszych opracowań autorów tu cytowanych, jak W. Jungandreas², K. Kasiske³, a także nie cytowanych, jak Ch. Krollmann⁴, W. Ziesemer⁵, a zwłaszcza W. Mitzka⁶. Obraz kolonizacji niemieckiej podawany w pracach uczonych niemieckich i polskich jest w zasadzie podobny. Różnice dotyczą głównie oceny liczebności udziału Polaków w tzw. wewnętrznej kolonizacji niemieckiej na pewnych terenach⁷ oraz tempa polonizacji pewnych znanych rodzin niemieckich. W literaturze niemieckiej, zwłaszcza z okresu hitlerowskiego, mamy sporo prac tendencyjnych, jak choćby reprodukowana przez autorkę mapa nr 8 z pracy F. U. Doubka (z 1933 r.), sprawiająca wrażenie, że cała zachodnia część Polski była niemal zupełnie zgermanizowana.

Kolonizacja niemiecka na ziemiach polskich rozpoczyna się od Śląska za czasów Bolesława Wysokiego i Henryka Brodatego na przełomie XII i XIII wieku: datą umowną rozpoczęcia niemieckiej kolonizacji wiejskiej jest rok 1175, a miejskiej 1211. Wielowiekowe jej dzieje kończy natomiast masowa ewakuacja i ucieczka Niemców pod koniec II wojny światowej oraz przymusowe wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski na mocy decyzji konferencji poczdamskiej w sierpniu 1945 r.

Kolonizację niemiecką powodowały różne czynniki: ekonomiczne (niedobór ludności rodzimej na ziemiach polskich i przeludnienie w Niemczech), ucisk feudalny i późniejsze prześladowania religijne w Niemczech, postępujące zniemczenie pewnych terenów polskich, wreszcie ekspansjonistyczna polityka Prus i Austrii. Nasilenie tych czynników w poszczególnych okresach (średniowieczny, poreformacyjny, rozbiorowy, z czasów II wojny światowej) było różne. Nie mogę się zgodzić z M. Brzeziłą, że już

¹M. Brzezina, *Polszczyżna Żydów*, Warszawa 1986.

²W. Jungandreas, *Zur Geschichte der schlesischen Mundart im Mittelalter. Untersuchungen zur Sprache und Siedlung in Ostmitteldeutschland*, Breslau 1937.

³W. Kasiske, *Die Siedlungstätigkeit des Deutschen Ordens im östlichen Preußen bis zum Jahre 1410*, Königsberg 1934.

⁴Ch. Krollmann, *Der Deutsche Orden in Preußen*, Elbing 1935; tenże, *Politische Geschichte des Deutschen Ordens in Preußen*, Königsberg 1932.

⁵W. Ziesemer, *Die ostpreußischen Mundarten*, Breslau 1924.

⁶Zwłaszcza W. Mitzka, *Grundzüge nordostdeutscher Sprachgeschichte*, 2. Auflage, Marburg 1959 (wyd. 1 ukazało się w Halle 1937).

⁷S. Zajączkowski, *Podbój Prus i ich kolonizacja przez Krzyżaków*, Poznań 1935, s. 35. Znaczny i wczesny udział Polaków w kolonizacji prowadzonej przez Krzyżaków potwierdza też W. Ziesemer, *op. cit.*, s. 106.

kolonizacja średniowieczna „jest wpisana w niemiecki Drang nach Osten” z wczesnym przemysłanym tworzeniem kolejno: wysp → enklaw → szachownicy osadniczej → zwartego wału (masywu) niemieckiego. Można przytoczyć oczywiście jeszcze dalsze przykłady inspirowanych przez Niemców buntów i tworzenia planów ekspansji już w okresie średniowiecza, jednakże nasilenie czynników sprawczych w wymienionych okresach było różne: w średniowieczu dominowały przyczyny ekonomiczne, w okresie poreformatorskim ogromną rolę odgrywały swobody religijne w Polsce, a dopiero w okresie porozbiorowym, zwłaszcza od XIX wieku, i to głównie na terenie Prus, czynniki polityczne i strategiczne. Na ziemiach polskich w okresie poreformatorskim osiedlali się wyznawcy różnych sekt religijnych, nie tylko Niemcy, lecz również Czesi, Holendrzy i inni, nie był to więc tylko niemiecki „Drang nach Osten”. Świadczą o tym też mennonicy z Holandii, którzy osiedlili się w delcie Wisły na początku XVI w. Za czasów Zygmunta II Augusta cieszyli się w Polsce dużą swobodą i mieli zapewnioną wolność wyznania i inne przywileje. Po rozbiórce Polski, pod koniec XVIII wieku, kiedy Fryderyk Wilhelm II ograniczył ich swobody religijne i społeczne, przenieśli się na Ukrainę, mimo że już z dawniejszego języka holenderskiego przeszli na literacki język niemiecki. Z Ukrainy po ograniczeniach wcześniej przyznanych im przywilejów przenosili się różnymi drogami do Kanady. W 1942 r. byli przymusowo wcielani do Wehrmachtu i przesiedlani do Niemiec. Po II wojnie światowej wyemigrowali jednak do Kanady⁸.

Mimo dużej zazwyczaj izolacji środowiskowej koloniści niemieccy ulegali dosyć często polonizacji. Z. Kaczmarczyk⁹ uważa nawet, że resztki niemieczyny średniowiecznej zniknęłyby bez śladu, gdyby nie druga kolonizacja niemiecka. Polonizacji sprzyjał stały wzrost roli języka polskiego datujący się szczególnie od Odrodzenia¹⁰. Dobrowolny proces asymilacji językowej ma w znacznym stopniu charakter indywidualny i obejmuje, zdaniem autorki, następujące stopnie znajomości polszczyzny przez Niemców:

1. nieznanostwo polszczyzny (= jednojęzyczność niemiecka);
2. bierna znajomość polszczyzny w różnym zakresie;
3. czynna znajomość polszczyzny:
 - a) bilingwizm zmieszany (posługiwanie się polszczyzną interferowaną językiem niemieckim przy równoczesnym myśleniu i mówieniu po niemiecku; polszczyzna jest w tym wypadku językiem drugim);
 - b) bilingwizm niezmiieszany (myślenie i mówienie zarówno po polsku, jak i po niemiecku);
4. jednojęzyczność polska (= zerwanie kontaktu z niemieczyną, która co najwyżej pełni rolę języka obcego)” (s. 66–67).

Przykładem sytuacji 3b są np. J. Schlag, M. Gutthäter-Dobrcki młodszy i inni.

Przedmiotem pracy M. Brzeziny jest analiza sytuacji najbardziej zapewne typowej w przeszłości, tzn. bilingwizmu zmieszanego (3a). Sytuacja ta w zależności od środowiska, od wieku itp. czynników może być jednak u poszczególnych osób bardzo różna.

Do analizy tego typu „bilingwizmu zmieszanego” służą teksty stylizowane na język niemiecki. Zawierają je już staropolskie utwory antyprotestanckie, tzw. „lamenty dysydenckie” (od połowy XVI w.), utwory wyśmiewające żołnierzy niemieckich (z XVII-XVIII w.) i utwory obyczajowe (już od XVI w.), w których występują przedstawiciele różnych zawodów, jak bakałarze, medycy, kupcy, różni rzemieślnicy itp. Jako bohaterowie pojawiają się koloniści niemieccy w wielu stylizowanych utworach XIX-XX w. m. in. takich autorów, jak T. Zan, A. Mickiewicz, W. L. Anczyc, A. Asnyk, M. Konopnicka, H. Sienkiewicz, W. Przyborowski, B. Prus, A. Świętochowski, G. Zapolska. Powstają też liczne utwory anonimowe i ludowe. M. Brzezina rozpatruje około 80 różnych tekstów.

W części drugiej, stanowiącej trzon pracy, M. Brzezina daje przegląd językowych cech niemieckich występujących w tekstach stylizowanych. W analizie popartej bardzo bogatym materiałem przykładowym

⁸J. Thiessen, *Studien zum Wortschatz der kanadischen Mennoniten*, Marburg 1963; J. Siatkowi, *Wpływy słowiańskie w języku mennonitów kanadyjskich*, „Rocznik Sławistyczny”, t. XLIII/1, 1983, s. 29–35.

⁹Z. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*, Poznań 1945, s. 149.

¹⁰Autorka mówi o całkowitej emancypacji polszczyzny dopiero „po II wojnie światowej” (s. 61), chodzi tu jednak niewątpliwie o błąd korektorski zamiast „po I wojnie światowej”. Por. też przymek *mit* zaliczony do spójników (s. 188).

uwzględnia cechy fonetyczne, morfologiczne, składniowe, leksykalne, a także różnego rodzaju makaronizmy i cytacje niemieckie. Spostrzeżenia swoje konfrontuje z uwagami W. Pniewskiego¹¹ i P. Smoczyńskiego¹² o błędach Niemców uczących się języka polskiego. Często odwołuje się też do pracy S. Rosponda¹³ o polsko-niemieckich substytucjach graficznych i fonetycznych.

W omawianych tekstach reprezentowane są następujące cechy fonetyczne: a) w zakresie wokalizmu: 1) mieszanie $u(\acute{o}) \leftrightarrow o$; $i, y \leftrightarrow e$; $y \leftrightarrow i$ wywołane niemiecką wymową otwartą samogłosek krótkich i ścieśnioną samogłosek długich, 2) redukcja samogłosek wygłosowych; b) w zakresie konsonantyzmu: 1) mieszanie szeregu $\acute{s}, \acute{z}, \acute{c}$ z szeregiem $\check{s}, \check{z}, \check{c}$ (np. *ćelny* to 'cielny', 'czelny', a także 'dzielny'), 2) wymowa l zamiast l , 3) depalatalizacja spółgłosek miękkich, 4) mieszanie spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych, 5) zastępowanie afrykat c, \acute{c}, \acute{c} przez spółgłoski szczelinowe, 6) sporadyczne przejście x w k , 7) wyjątkowy zanik r , 8) zastępowanie \check{r} przez r tylko w pewnych tekstach, 9) przejście s w \acute{s} przed spółgłoską, zwłaszcza przed p, t , 10) upraszczanie geminat. Wiele cech fonetycznych polszczyzny Niemców uczących się języka polskiego (por. wspomniane wyżej prace W. Pniewskiego i P. Smoczyńskiego) nie ujawniło się w ogóle w omawianych przez M. Brzezinę tekstach stylizowanych.

Szczególnie częste zastępowanie polskich spółgłosek dźwięcznych przez bezdźwięczne w wymowie Niemców spowodowane jest różnicą systemową: w języku polskim (i w innych słowiańskich) opozycja ta polega na przeciwstawieniu dźwięczności i bezdźwięczności, w języku niemieckim zaś na przeciwstawieniu słabości i siły. W językach słowiańskich słabość spółgłosek dźwięcznych i siła bezdźwięcznych jest niefonologiczna (choć i tu może dochodzić do nieporozumień, np. Czesi słabe x wymawiane przez Polaków percypują często jako h), w języku niemieckim na odwrót, i jako niefonologiczna może być niwelowana. Zresztą w języku niemieckim w tym zakresie zachodzą liczne różnice chronologiczne i terytorialne (częste wzmocnienie spółgłosek na południu), stąd np. stpol. *kszeft* || *gieszeft*, *plach* || *blach*, czes. dial. *biksa* || *piksla* 'buks w piaście koła', a także wschodnio-środkowo-niemieckie dial. *Gabse* 'kieszeń' z czes. *kapsa*, *Patschgorn* 'kapcie' z czes. *bačkory* itd. W omawianych tekstach jednak M. Brzezina znalazła tylko kilka przykładów zastąpienia spółgłoski bezdźwięcznej przez dźwięczną, dominuje natomiast zastępowanie spółgłosek dźwięcznych przez bezdźwięczne.

Cechy morfologiczne stylizowane na język niemiecki są przeważnie bardzo nieregularne. We fleksji imiennej są to przede wszystkim zmiany rodzaju gramatycznego rzeczowników oraz zakłócenia w użyciu końcówek występujących w języku polskim obocznie w danym przypadku. Zmiany rodzaju rzeczowników są w dużym stopniu doraźne, wykazują liczne wahania. Tylko częściowo wywołane są one rodzajem gramatycznym odpowiednika niemieckiego (np. *drog* m. — *der Weg*, *kościół* f. — *die Kirche*, ale też *córek* m. — choć *die Tochter*, *barana* f. — choć *der Schafbock*). Nie omawiany przez autorkę mechanizm zmian może być bardzo różny, nieraz może decydować forma przypadków zależnych, por. np. niem. literackie *Masurka*, *Mazurka* f., którego źródłem jest najpewniej częste w języku polskim połączenie z biernikiem *tańczyć mazurka*¹⁴. Wyrównanie w obrębie tematu deklinacyjnego w przykładach *cukr* (*cukru...*), *mebl* (*mebla...*) może być spowodowane zmianą fonetyczną, mianowicie redukcją samogłoski w wygłosowych połączeniach *-er, -el* (znaną też w czasownikach niemieckich na *-en*). Czasowniki zmian czysto fleksyjnych wykazują stosunkowo niewiele, tłumaczą się one też nieraz wyrównaniami analogicznymi na gruncie polskim. Należą tu: 1) tendencja do obligatoryjnego używania zaimka osobowego przy formach osobowych czasownika (*ja kocham, ty wierzysz...*), 2) formy 1 i 2 osoby obu liczb składające się z zaimka osobowego i formy 3 osoby (*ja płaci, ja będzie całował, ja mówił...*), 3) różne neologizmy w tworzeniu złożonych form czasownikowych (*nie trzeba jemu wierzyć jest*), 4) przesunięcia międzykoniugacyjne, 5) hiperpoprawne mnożenie wykładników osoby (np. *żebym ja dzisiaj się rozplakałem*).

¹¹ W. Pniewski, *Błędy i właściwości językowe w zadaniach młodzieży polskiej w Gdańsku w świetle dialektów pomorskich i języka niemieckiego*, „Rocznik Gdański”, I, 1927, s. 19–57.

¹² P. Smoczyński, *Trudności Niemców z wymową polską oraz związane z tym inne lingwistyczne problemy*, „Język Polski” XLV, 1965, s. 22–31.

¹³ S. Rospond, *Polsko-niemieckie substytucje graficzne i fonetyczne w najdawniejszych dyplomach i tekstach śląskich*, Zesz. Uniw. Wrocław. ser. A, nr 5, 1957, s. 3–39.

¹⁴ H. H. Bielfeldt, *Die slawischen Wörter im Deutschen. Ausgewählte Schriften 1950–1978*, Leipzig 1982, s. 51.

spotykane też w mowie osób przechodzących z systemów dialektalnych na język literacki), 6) końcówki *-em, -im* w 1 osobie l.p. (*proszem, mówim* – jako wyrównania do typu *umiem, rozumiem*).

Reszta zmian dotyczących czasownika ma już raczej charakter słowotwórczy (zakłócenia w zakresie aspektu i tworzenia iteratiwów) lub składniowy (zmiana funkcji pewnych form czasownikowych: bezokolicznik jako forma osobowa, czas przeszły zamiast teraźniejszego itp.). Zresztą pewne przesunięcia międzykonjugacyjne też mogą być wynikiem zakłóceń aspektowych, np. *usiadaj* (zam. *siadaj*), *nie chce łapić*. Zmiany te nie są charakterystyczne specjalnie dla polonizujących się Niemców. Zakłócenia aspektowe spotykamy u różnych przedstawicieli języków nie znających aspektu, a nawet u Słowian (np. Czechów) mówiących po polsku. Inne zakłócenia słowotwórcze są nieliczne i pojawiają się sporadycznie tylko w pewnych wyrazach.

Zdumiewająco dużo cech składniowych stylizowanych na język niemiecki znalazła M. Brzezina w analizowanych tekstach. Są wśród nich przejawy tendencji ogólniejszych oraz przykłady poszczególnych konstrukcji składniowych.

Do przejawów tendencji ogólniejszych należą zwłaszcza zakłócenia związku zgody w zakresie rodzaju gramatycznego (np. *Fater tak powiedziała, Czy ona mnie będzie kochał?, uparta wół*), w zakresie liczby ([pożar] *zrobił ieden baby*) i w zakresie przypadku – z tendencją do stosowania uniwersalnego dopełniacza l. p. rodzaju m.-n. (moy *milego* przyjaciel, *mego* Pan Krafiec mówić, bądź ze ty mnie *mojego* sługa 'moim sługą', a nawet *On teraz dostał żona, ale zlego baba*) oraz zakłócenia związku rzędu, dotyczące zwłaszcza użycie biernika i dopełniacza (*A niedasz nam ratunek z nieba, Przynios anioł... kwiatka ślicznego*) spowodowane skomplikowaną sytuacją fleksyjno-składniową w języku polskim (dopełniacz po przeczeniu, różny zakres dopełniacza częściowego, różnice w rekcji czasowników bezprzedrostkowych i przedrostkowych), następnie wahania między konstrukcjami przyimkowymi i bezprzyimkowymi (*Ja nieraz mówił na ten głupi żyd, Zabij go z piorunem*) i różnego typu mieszanie przyimków (zastępowanie jednych konstrukcji przyimkowych innymi z tym samym przyimkiem: *Na pas* ma Muszkiet, *Na świętym Michal* [upływa] rok, kontaminowanie konstrukcji przyimkowych: *W calego miasta* taki pieróg nie znaleźć, niewłaściwy dobór przyimków: *żyć na bieda*), wreszcie częsta redukcja końcówki przypadkowej w wyrażeniu przyimkowym (*do Doctor Martin Luter, od święta Dorotea, poszłam na ulica*), a nawet w związku rzędu (*Bo słowa Szlachcic 'szlachcica' niechoway, I naga szabla dobyła, a ja pan inspektor będzie co powiedzieć*). Ciekawe są tu wspomniane przez autorkę analogiczne zmiany w germanizowanym dialekcie słowińskim¹⁵, ale nawiązania takie znajdujemy też w historii języka bułgarskiego i macedońskiego. Poczynione przez M. Brzezinę obserwacje mogą wnieść wiele do dyskusji, w jakim stopniu zatrata fleksji imiennej w obu tych językach jest wynikiem rozwoju rodzimego, a w jakim oddziaływania sąsiadujących języków bałkańskich. W związku z tym warto zwrócić uwagę, że mieszanie biernika z dopełniaczem w związkach rzędu, a także pewnych konstrukcji przyimkowych (zwłaszcza *bez* i *przez*) mogło się dokonać na gruncie języka polskiego niezależnie od interferencji niemiecko-polskich.

Poza tym autorka podaje wiele konkretnych konstrukcji składniowych wywołanych wzorem niemieckim, jak *tam są żadne podatki, Co pan potrzebuje 'musi' płakać, dostać pocałować 'do pocałowania' rączkę, być ileś lat starym 'mieć ileś lat'*, zwroty *co jest? 'co się stało?', za co?, na co? 'dlaczego?'*, konstrukcje z *ale* z szykiem zdaniowym niemieckiego *aber*, orzeczenie na końcu i kilka dalszych. Za wątpliwe uważałbym oddziaływanie języka niemieckiego na kumulację funkcji składniowych przez wskaźnik zespolenia *co*, skoro zjawisko to znane jest w polskim języku potocznym i w gwarach polskich.

W materiale leksykalnym występującym w tekstach stylizowanych na język niemiecki M. Brzezina wyróżnia zmiany postaci i znaczenia wyrazów polskich oraz germanizmy wyrazowe. Pierwsza grupa nie jest zbyt obfita, poza tym niektóre przytoczone przykłady mogą budzić wątpliwości, czy są rezultatem interferencji niemiecko-polskiej, zwłaszcza w wypadku znaczeń wyrazów *gęba* 'twarz, usta' i *chłop* 'mąż'. Trzon germanizmów leksykalnych stanowią pożyczki, które przedostały się również do mówionej polszczyzny ogólnej oraz do gwar polskich. Sporo jest jednak germanizmów okazjonalnych, pojawiających się niekiedy tylko raz w badanym zbiorze tekstów: dotyczy to zwłaszcza sztuki L. Dąbskiego, *W sądzie Gminnym czyli Figiel Malgosi* (Warszawa 1876). Warto dodać, że germanizm *ganc-pomade* poświadczony w *Ziemi obiecanej* S. Reymonta jest w języku niemieckim polonizmem: niem.

¹⁵ Por. J. Piotrowski, *Składnia słowiańska wobec wpływów języka niemieckiego*, Wrocław 1980.

potoczny zwrot *Das ist mir ganz Pomade/ganz pomadig* 'wszystko mi jedno' polega na kontaminacji niem. *Pomade* 'krem kosmetyczny' z pol. *pomale* ← *pomału* 'powoli'¹⁶.

Stosunkowo rzadko uciekają się autorzy tekstów stylizowanych do stosowania *m e l a n ż u*, *m a k a r o n i z m ó w* i *c y t o w a n i a* nieco dłuższych tekstów niemieckich.

Ważnym uzupełnieniem opisu cech językowych występujących w utworach stylizowanych na język niemiecki jest omówienie techniki stylizacji (cz. III książki). Autorka wyróżnia tu stylizację realistyczną i deformującą.

Przy stylizacji realistycznej autorzy tylko wyjątkowo dążą do konsekwentnego uwzględniania wszystkich podsystemów językowych, stosują natomiast zazwyczaj metodę wybiórczą, dokonując selekcji cech mających charakteryzować Niemców mówiących po polsku. Z czasem powstaje stereotyp językowy Niemca i tylko niektórzy autorzy (przede wszystkim dotyczy to B. Prusa) go przełamują, wprowadzając indywidualizację języka poszczególnych bohaterów mówiących z niemiecka. Jest rzeczą charakterystyczną, że w większości utworów literackich do stylizacji niemieckiej najczęściej są stosowane cechy fonetyczne, podczas gdy w tekstach pisanych przez Niemców (zwłaszcza w polskojęzycznych ogłoszeniach władz zaborczych) najczęstsze są cechy składniowe, następnie morfologiczne, leksykalne i dopiero fonetyczne. Poza tym stylizatorzy poszerzają serie odstępstw o wymyślane przez siebie neologizmy.

Stylizacja deformująca stosowana do celów komizacyjnych¹⁷ polega na wykorzystywaniu błędów gramatycznych, błędów w zakresie wyrazów bliskoznacznych, przetwarzaniu zwrotów frazeologicznych i wykorzystywaniu nieporozumień językowych (autorka przytacza tu kilka anegdot).

Pracę zamyka zawierająca ponad 200 pozycji bibliografia, obszerne streszczenie niemieckie (s. 253–276) oraz kilkanaście ilustracji.

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę na nieścisłość tytułu pracy. Nie przedstawia ona rzeczywistej polszczyzny Niemców mieszkających w dawnej Polsce, którą można byłoby opracować na podstawie wspomnianych przez autorkę błędów w zadaniach uczniów niemieckich na lekcjach języka polskiego, a także na podstawie korespondencji Niemców do urzędów polskich i do osób prywatnych, na podstawie stenogramów z rozpraw sądowych oraz ogłoszeń polskojęzycznych władz zaborczych i okupacyjnych. M. Brzezina przeprowadza mistrzowską analizę literackiej stylizacji „niby niemieckiej” i daje nam przede wszystkim obraz tego, jak polszczyznę Niemców mieszkających w Polsce widzieli sami Polacy. Trafność spostrzeżeń autorów wprowadzających taką polszczyznę „niby niemiecką” o swoich utworów i właściwość wyboru cech najbardziej charakterystycznych i najczęstszych powinno się zweryfikować na podstawie dokładniejszej analizy rzeczywistej polszczyzny Niemców. Autorka zdaje sobie z tego doskonale sprawę i postuluje potrzebę takiego opracowania. Nasuwa się wątpliwość czy będzie to jeszcze możliwe ze względu na zanik samego zjawiska i skąpość odpowiednich źródeł.

Janusz Siatkowski

¹⁶ Por. już A. Kleczkowski, *Wpływ języka polskiego na dialekty prusko-niemieckie*, [w:] *Problem narodowościowy na Pomorzu. Pamiętnik Zjazdów Pomoroznawczych*, Toruń 1931, s. 117, 125, a także H. H. Bielfeldt, *op. cit.*, s. 52–53.

¹⁷ Autorka nawiązuje tu do prac D. Buttler, zwłaszcza do jej książki *Polski dowcip językowy*, Warszawa 1968.

PROBLEMY FLEKSYJNE (IV)

Tym razem będzie o *aniela* i *diabla*, o *dniu* i *orle* w celowniku liczby pojedynczej.

Anioł i diabeł towarzyszą nam od z górą tysiąca lat, a mimo to mamy kłopoty z odmianą obu wyrazów. Dziś zajmiemy się *diabłem*. „*H. Satkiewicz podaje w Kulturze języka polskiego następujący przykład z »Przyjaciółki«: „[...] takie zlecenie dał pan Twardowski w pięknej balladzie Mickiewicza *diablowi* Mefistofelesowi”¹. „W notatce o gwiazdkowym spotkaniu *Pro Sinfoniki* w Pałacu Kultury czytamy: »Pasterze coś sobie tłumaczą. Anioł poprawia strój *diablowi*. Piękna pasterka tęsknie gra na skrzypcach. Diabeł poprawia skrzydło *aniolowi*«. I nie mamy żadnej wątpliwości, że jej autor użył błędnej formy celownika l.p. od wyrazu *diabeł* – *diablowi*, gdy poprawna brzmi – *diabłu*. W cytowanym kontekście forma *diablowi* pojawiła się przez analogię do formy *aniolowi*, co wcale nie umniejsza »winy« autora, który powinien wiedzieć, że takie wyrównanie fleksyjne jest sprzeczne z normą”².*

„Metoda: *Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek* nieraz się w życiu przydawała i niejednen z aktywistów ją stosował z dobrym skutkiem. Nam przyda się do czego innego. Nastaly czasy porozumienia i dialogu, a rezultatem tego jest pluralizm. Taki pluralizm możemy zaobserwować również w języku. Przysłowie, cytowane wyżej, zawiera istotę tego pluralizmu. Z pięciu rzeczowników aż trzy są w celowniku. Ten celownik to nasz dzisiejszy kłopot. Dlaczego mówimy *diabłu*, a nie *diablowi*? Mówi się przecież *aniolowi*, *posłowi*, *supłowi*, a wyjątkowo *diabłu*? Między *aniołem* a *diabłem* zachodzi różnica nie tylko jakościowa, ale i gramatyczna. *Diabeł* zachował mianowicie tradycyjną, dawną końcówkę celownika -u (*diabłu ogarek*), którą ma jeszcze kilka rzeczowników rodzaju męskiego (*pan*, *ojciec*, *brat*, *chłopiec*, *Bóg*, *chłop*, *kot*, *pies*, *lew*, *świat*). Większość rzeczowników IV deklinacji przybiera już nowszą końcówkę -owi. Co nowe, to się szybko wciska, dlatego można czasem spotkać nawet formę *diablowi*, która, oczywiście, jest błędna. Nie dość tego. Bez wahania powiemy: *Trudno osłu wierzgać przeciw ościeniowi*, ale nie mogąc sobie poradzić z synem, mówimy do żony: *powiedz temu osłowi, żeby się brał do lekcji*. I na obronę będziemy mieli taką samą formę podobnych rzeczowników: *kozłowi*, *posłowi* itd. Słowem, na dwoje babaka wróżyła. Jeszcze wyraźniej widać to na przykładzie zdrobnień. Mówimy: *kotu*, ale *kotkowi* (choć nazwisko *Kot* ma w celowniku formę *Kotowi*), *diabłu*, ale *diabelkowi* itd.”³

¹J. Liberek, *Orlu czy orłowi?*, „Głos Wielkopolski”, nr 41, 17–18 II 1990.

²S. Bąba, *Diabłu czy diablowi?*, „Głos Wielkopolski”, nr 12, 14–15 I 1989.

³Ibis, *Anioł i diabeł*, „Życie Partii”, nr 11, 31 V 1989; pr. także Ibis, *Wojna o słowo*, „Życie Warszawy”, nr 211, 10–11 IX 1988.

Tu przypomina się anegdota opowiadana dawno temu przez S. Słońskiego, a dotycząca właśnie repartycji końcówek -u||-owi we współczesnej polszczyźnie. Pewnego razu profesor zadał studentce pytanie: — *komu dalaby pani mleka — kotu czy kotowi?* Adeptka wiedzy polonistycznej odpowiedziała po chwili wahania: — *kotkowi*, omijając w ten sposób niebezpieczeństwo niewłaściwego wyboru.

„Jedna z czytelniczek »Gazety Olsztyńskiej« wskazała na formę celownika lp. rzeczownika *dzień* (wieczór poświęcony *Dniowi Kolejarza*) jako niepoprawną. Interesujący nas rzeczownik jest rodzaju męskiego, a we współczesnym języku polskim przypadek ten charakteryzuje się zasadniczo jedną końcówką -owi”. Słowniki końcówek celownika w zasadzie nie podają, „formy wszystkich przypadków wyrazu *dzień* znajdujemy jednak w książce E. i F. Przyłubskich *Język polski na co dzień: dnia, dniowi, dniem, dniu (we dnie); te dni, tych dni, dniom, dni, dniami, w dni*. Zatem wyrażenie *Dniowi Kolejarza* jest zgodne z normą językową”⁴.

„Poza tymi rzeczownikami, które przybierają w celowniku lp. tylko końcówkę -owi oraz tymi rzeczownikami, które przybierają w celowniku lp. tylko końcówkę -u istnieją jeszcze takie, których forma celownika jest wariantywna, np. *człek — człek-u || człek-owi*, *bez — bz-u || bz-owi*, *kat — kat-u || kat-owi*, *osiol — osł-u || osł-owi*, *dech — tch-u || tch-owi*, *mech — mch-u || mch-owi*. Warianty te są równouprawnione pod względem poprawnościowym i pozostają do wyboru mówiącego. Analogia fleksyjna jest przejawem upraszczania języka, gdyż przyczynia się do usuwania wyjątków. Te zaś z kolei chroni konserwatywna norma. Chroni je, ponieważ akurat formy typu *diabłu, psu, kotu, chłopu, panu* itp. świadczą o ciągłości tradycji języka literackiego”⁵.

„Przy okazji warto zwrócić uwagę na oboczne występowanie końcówek -owi i -u w takich nazwach miast, jak *Kraków* lub *Tarnów*. Gdy poprzedza je przyimek *ku* poprawne są obie formy: *ku Krakowu* i *ku Krakowowi*. Błędne jest użycie formy *Krakowu* poza wymienionymi wyrażeniami”⁶.

Tak więc kwestia końcówek celownika lp. omówionych wyżej rzeczowników została definitywnie i bez żadnych emocji rozstrzygnięta.

Inaczej jest z tym samym przypadkiem wyrazu *orzeł*, który podzielił nasze, i tak już bardzo zróżnicowane pod każdym względem, społeczeństwo na dwa zwalczające się (jakże by inaczej?) obozy: tych, którzy wkładali koronę *orłu* i tych, którzy woleli ją włożyć *orłowi*. Wszystkie środki masowego przekazu brały udział w tej dyskusji językowej. Oto ciekawsze wypowiedzi na interesujący nas temat.

„No i doczekaliśmy się orła w koronie. Oczywiście upłynie trochę czasu, nim wszystkie orły ukoronujemy, ale decyzja zapadła. Pozostaje jeszcze wprawdzie trochę spraw do uzgodnienia, miejmy jednak nadzieję, że po dyskusji dumny nasz ptak będzie mieć taką postać, która zadowoli wszystkich Polaków. Na szczęście nazwę ma ptak jedną. Ale i tu zrodziła się wątpliwość językowa, dotycząca głównie

⁴C. Kojro-Chodkowska, *Człek człekowi nie dorówna*, „Gazeta Olsztyńska”, nr 217, 17 IX 1985.

⁵S. Bąba, *Diabłu...*, op. cit.

⁶C. Kojro-Chodkowska, *Człek...*, op. cit.

jednego przypadku, a mianowicie celownika: Komu to włożymy na głowę koronę – *orlu* czy *orłowi*?”⁷

„Kłopotów dostarczyło również przywrócenie korony naszemu symbolowi narodowemu. Powszechnie zadawane pytanie brzmiało: czy przywrócono koronę *orlu* czy *orłowi*?”⁸

„Pewien czytelnik, powołując się na wypowiedź doc. Jana Miodka w telewizyjnych *Wiadomościach*, utrzymywał, że obie formy są poprawne, aczkolwiek przyznawał, że docent za staranniejszą uznał postać z końcówką *-owi*”⁹.

A oto, jak brzmiała owa wypowiedź: „Dopuszczając stan współwystępowania obu postaci fleksyjnych, niech mi wolno będzie powiedzieć, że z punktu widzenia wewnętrznójęzykowego warto opowiedzieć się za postacią *orłowi* z końcówką *-owi*. W gramatykach współczesnych, gramatykach XVIII, XIX-wiecznych nie znajdziemy ani razu zapisu *orlu*. Dlatego akceptując postać *orlu*, która się może pojawić, powiem językiem sędziego bokserskiego w odniesieniu do form *orlu* i *orłowi*: remis, stan współwystępowania obu tych konstrukcji. Ale ze wskazaniem na postać *orłowi*, jako na lepszą z punktu widzenia wyrazistości, z punktu widzenia wewnętrznójęzykowego”¹⁰.

„Nie kwestionuję autorytetu Pana Docenta Jana Miodka, ale owa oboczność wydaje mi się niezbyt uzasadniona – pisze Cz. Kojro-Chodkowska. Jeśli nawet forma z *-u* się pojawia, to na pewno jest to formą rzadszą, a więc kryterium powszechności nie mogłoby tu decydować o aprobachie tej postaci. We współczesnej polszczyźnie celownik rzeczowników rodzaju męskiego charakteryzuje się w zasadzie jedną końcówką *-owi*. Jest to końcówka tak eksponowana, że wyparła z użycia końcówkę *-u*. Tam gdzie norma dopuszcza oboczność, pierwszeństwo daje się końcówce *-owi*. Dla *orla* jednak współczesne wydawnictwa poprawnościowe oboczności nie przewidują (*Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego, E. F. Przyłubscy, *Język polski na co dzień*, *Słownik języka polskiego* S. B. Lindego: *Orłowi południe, noc sowie przystoi*)”¹¹.

Odwołajmy się do jeszcze innych kompendiów wiedzy o języku. „Jednoznaczna informację można znaleźć we *Fleksji polskiej* Jana Tokarskiego. W rozdziale poświęconym deklinacji czytamy, że rzeczowniki męskie mają w celowniku »zasadniczo końcówkę *-owi* z nielicznymi wyjątkami na *-u*, jak *Bogu, bratu, człeku, chłopcu, chłopu, diabłu, katu, kotu, lwu, lbu, ojcu, orlu, osłu, panu, psu, światu*«. Do podanej grupy wyrazów można jeszcze dodać formę *księdzu*.

Końcówka *-u*, obejmująca powyższy zbiór wyjątków, występowała kiedyś w o wiele szerszym zakresie. Z czasem zaczęła być wypierana przez ekspansywny element *-owi*, który już w XVI wieku musiał się upowszechnić w języku potocznym i z niego przedostawał się do języka literackiego. We współczesnej normie dystrybucja tych

⁷C. Kojro-Chodkowska, *Powrót wójta*, „Gazeta Olsztyńska”, nr 22, 30 I 1990.

⁸Ibis, *Pawel i Gawel*, „Życie Warszawy”, nr 23, 27–28 I 1990.

⁹C. Kojro-Chodkowska, *Powrót...*, *op. cit.*

¹⁰*Wiadomości* TV, 24 I 1990.

¹¹C. Kojro-Chodkowska; *Powrót...*, *op. cit.*

dwu końcówek równoległych celownika jest już ustabilizowana: *-owi* otrzymują prawie wszystkie rzeczowniki męskie, natomiast *-u* bardzo nieliczne, wyżej wymienione. Te archaiczne formy istnieją we współczesnej polszczyźnie na zasadzie wyjątków uświęconych tradycją. Powinniśmy ten zwyczaj społeczny uszanować, choć zdarza się czasami usłyszeć w swobodnych rozmowach np. formę *kotowi* (choćby w powiedzeniu: *ni psu ni kotowi*)¹².

Wszystkie przytoczone wyżej wypowiedzi należały do językoznawców. Ciekawi byliśmy jednak i opinii zwykłych użytkowników języka. W tym celu zapytaliśmy o zdanie 15 osób starszej generacji z wyższym wykształceniem, którą z dwu możliwych końcówek celownika preferują: 9 osób opowiedziało się za formą *orlu*, 6 za *orłowi*. Ze względu na wiek respondentów wynik był raczej do przewidzenia, interesująco natomiast przedstawiały się argumenty zwolenników obu form. Ci, którzy wybrali celownik *orlu*, swoją decyzję motywowali tym, że jest to postać rzadsza, a więc bardziej uroczysta, a tym samym lepiej pasująca do godła narodowego, szczególnie w koronie. Osoby preferujące formę *orłowi* mówiły, że postać *orlu* kojarzy im się z *psu*, *kotu*, *lwu*, a biały orzeł na czerwonym tle to coś więcej niż zwykły ptak i dlatego lepsza jest forma *orłowi* jak *królowi*, *marszałkowi*. Tak więc znaczenie wyrazu, a ściślej jego symboliczny charakter, odegrały dominującą rolę w wyborze końcówki przez naszych respondentów.

Podsumowując powyższe rozważania, akceptujemy stanowisko J. Miodka, tym bardziej, że jego wskazanie na formę *orłowi* można poprzeć jeszcze jednym argumentem: jest ona nie tylko bardziej wyrazista, ale ma tę końcówkę, która z biegiem lat na pewno całkowicie zdominuje celownik lp. rzeczowników rodzaju męskiego. A że pluralizm form fleksyjnych nie jest skarbem, którego należy strzec bezwzględnie (oczywiście z zachowaniem należnego szacunku dla tradycyjnych wyjątków, których liczba będzie i tak się wciąż zmniejszać), więc możemy dopomóc *orłowi* w pozostaniu przy tej właśnie końcówce.

R. S.

¹²J. Liberek, *Orlu...*, *op. cit.*

KOMUNIKATYWNOŚĆ JĘZYKA TEKSTÓW PRASOWYCH

Wśród wypowiedzi zamieszczanych w prasie wyróżnia się zazwyczaj teksty publicystyczne, stanowiące pogranicze języka prasy i stylu artystycznego (np. felietony, reportaże) lub stylu naukowego (komentarze, eseje), oraz publikacje informacyjne. Dzieli je – poza wieloma innymi cechami – stopień inwencji językowej ich autorów. Gatunki publicystyczne, pełniące głównie funkcję perswazyjno-apelową, wyzyskują jako jej wykładniki środki oryginalne, nie zbanalizowane, dobitne i wyraziste, zdolne dzięki temu pobudzić zarówno refleksję intelektualną czytelnika, jak i jego określone reakcje uczuciowe. Natomiast najbardziej pożądaną cechą gatunków informacyjnych jest „przezroczystość” ich języka, to jest takie nim operowanie, aby był on wyłącznie przekąźnikiem wiadomości, nie dostrzeganym jak gdyby w toku lektury, nie mającym samoistnej wartości estetycznej. Elementy języka typowe, a nawet stereotypowe, rażące w felietonie czy komentarzu, od których oczekuje się atrakcyjnego podania treści, w informacji prasowej stanowią właśnie gwarancję sprawnego porozumienia między jej nadawcą a czytelnikami. Wydawałoby się, że sytuacje, w których zachodzi niezgodność między intencjami autora tekstu a sposobem jego odczytania przez odbiorcę, zdarzają się zupełnie wyjątkowo, jako konsekwencja jakichś poważnych błędów językowych piszącego. W istocie są one na porządku dziennym nawet w gazetach redagowanych bardzo starannie, z zachowaniem elementarnej poprawności językowej. Spróbujmy więc wymienić czynniki, które najczęściej prowadzą do naruszenia wspomnianej „przezroczystości” tekstu, i zilustrować ich działanie przykładami zaczerpniętymi z jednego numeru „Życia Warszawy” (221/90).

1. Warunkiem niezbędnym dobrego odbioru komunikatu słownego jest znajomość tego samego repertuaru środków, charakteryzująca jego nadawcę i adresata. Zasada ta jest w tekstach prasowych nagminnie naruszana. Ich autorzy mianowicie z upodobaniem używają słownictwa terminologicznego o bardzo wąskim zasięgu społecznym, w przekonaniu, że wywrą na swych czytelnikach wrażenie osób kompetentnych, dobrze zorientowanych w temacie, będącym przedmiotem artykułu. Nie liczą się jednak z trudnościami, jakich owe nie znane ogółowi słowa przyczynią przeciętnemu odbiorcy. Nie wie on, jak zinterpretować stwierdzenie, że „nastąpi dalszy wzrost wolumenu eksportu”, bo zna rzeczownik *wolumen* w jego znaczeniu typowym, notowanym przez wszystkie słowniki polszczyzny ogólnej: 'książka jako jednostka biblioteczna, tom' (treść środowiskową 'wielkość, wysokość' podaje tylko *Słownik wyrazów obcych* pod red. J. Tokarskiego). Poprawnie, ale niepotrzebnie zostały użyte terminy *retorsja* i *transza* („Nie jest to chyba w dzisiejszej Europie

dziedzina, w której należałoby kierować się retorsją”; „Pozostałe 500 mld będzie uruchomiane w dwóch transzach”), bo od tekstu adresowanego do odbiorców — niespecjalistów nikt nie żąda aż tak wielkiej precyzji słownej; to samo można byłoby powiedzieć o mało znanym terminie filozoficznym występującym w wyrażeniu „ZMP-owski redukcjonizm.”

Niekiedy odnosi się wrażenie, że autorzy tekstów prasowych celowo pomijają sformułowania prostsze i sięgają po słowa możliwie najrzadziej używane, może po to, żeby zaszokować czytelników swoją erudycją językową. Osobom, które przeczytały o „inicjatywie pentagonalnej” i „fragmentaryzacji życia publicznego”, nie pomoże nawet sięgnięcie do słowników: *pentagonalny* jest w nich definiowany jako ‘pięciokątny’ (a nie ‘pięcioboczny’, jak chce autor), a *fragmentaryzacja* nie pojawia się w żadnym z nich (chodzi zapewne o *fragmentację* ‘podział, rozczłonkowanie’, ale i ten wyraz nie byłby tu użyty najfortunniej).

2. Kontakt nadawcy i odbiorców tekstu może także utrudnić użycie w jego składzie sformułowań, których wszystkie elementy są wprawdzie zrozumiałe, występują jednak w nietypowych, indywidualnych związkach, np. „Aby wyobrazić sobie tamte czasy, trzeba oczywiście o s a d z i ć s i ę m y ś ł o w o w i n n y m n a z e w n i c t w i e”; „O b n i ż y ł a s i ę s k a ł a s p a d k u p r o d u k c j i”. Można się naturalnie od biedy domyślić, jaka treść ukrywa się w tych wyszukanych konstrukcjach słownych, wydaje się jednak, że tego wysiłku można było czytelnikom oszczędzić bez zubożenia zawartości treściowej zdania.

3. Należałoby też raczej ograniczyć doraźne, okazjonalne użycia słów: żartobliwe, ironiczne itp.; nawet jeśli jednorazowy charakter takiego zastosowania zostanie wyraźnie zasygnalizowany, np. cudzysłowem, czytelnik może nie zrozumieć intencji twórcy tekstu, tak jak w zdaniu: „Nie przeprowadzono analizy, w jakim stopniu konwencja przystaje do polskiego prawa, a ponadto została „w r z u c o n a” Sejmowi w ostatniej chwili” (*narzucona? podrzucona?*).

4. Sprawą bardzo złożoną jest ocena zasadności użyć neologizmów autorskich w tekście informacyjnym. W zasadzie pożądane jest operowanie wyrazami powszechnego obiegu, bo właśnie ono zapewnia „przezroczystość” wypowiedzi, może się jednak zdarzyć, że w zasobie słownikowym polszczyzny nie ma jeszcze środka, który byłby zdolny opisać jakieś nowe zjawisko czy dopiero co powstałą sytuację. Neologizmem, który wydaje się odpowiadać nie znanym dotąd realiom, jest *handlowisko*, niejednoznaczne z *targowiskiem*, bo oznaczające obszar wyzyskany *ad hoc* do celów handlowych (skwer, plac, ulicę), a nie teren będący stałym miejscem handlu. Sporo jednak nowotworów słowotwórczych nie tłumaczy się brakiem odpowiednich nazw w słownictwie tradycyjnym (np. *polityzacja* zamiast *upolitycznienie*); wśród nich szczególnie rażą struktury kalkujące jakiś wzór obcy (np. rusycyzm *samodurstwo*, który wyraża tę samą treść, co słowa rodzime *samowola*, *sobiepaństwo*).

5. Dotychczas była mowa o wyrazach i związkach, które mogą wywołać trwale nieporozumienie między autorem tekstu a jego czytelnikami, ponieważ nie są one im znane z powszechnego obiegu. Kolejna kategoria środków naruszających „przezroczystość” języka — niefortunne metafory — nie wywołuje takich następstw; tekst

jest zrozumiałą, ale sprawia wrażenie komiczne lub groteskowe wskutek dysharmonii znaczeniowej łączonych w nim wyrazów, np. „Te problemy [...] będą przedmiotem wystąpień głów państw” (wystąpienie głowy); „Układ Warszawski zdruzgotany upadającym morale”; „Siedmiu krajom Europy Wschodniej i Środkowej nie udało się uzgodnić, ile broni każdy z nich może zatrzymać w ramach uzgodnionych pułapów między Wschodem a Zachodem” (ramy pułapów między Wschodem i Zachodem); „posiedzenie tego organu odbywa się na szczęblu ministerstw” (organ na szczęblu) itp. Nawet jednak wtedy, gdy treści wyrazów tworzących przenosię są wzajemnie zharmonizowane, czytelnika razi albo śmieszy nadmierna dosłowność i kwiecistość sformułowań, obca językowej konwencji tekstów informacyjnych, np. „Z chwilą pochowania NRD na cmentarzu historii muszą liczyć się z aresztowaniem szpiedzy Stasi”; „W Słubice, przygranicznego bliźniaka niemieckiego Frankfurtu, historia uderzyła nagle, w czerwcu. Jak bomba zniszczyła letargiczny spokój jego mieszkańców. Zmiotła z powierzchni zdeptanych trawników monotonię osiemnastotysięcznego prowincjonalnego miasteczka. Rozbiła w proch nudę i spokój”.

6. Kolej na omówienie środków i zabiegów składniowych, których zastosowanie może zakłócić sprawność komunikacji językowej. Należą do nich: skróty, zmiany szyku i nieprecyzyjne użycie zaimków. Uproszczenia konstrukcji czasem powodują wyłącznie wrażenie niestaranności wypowiedzi, nie naruszając jej sensu, np. „(alkohol) przemycano jako soki [...], często na sfalszowanych dokumentach tranzytowych (na podstawie sfalszowanych dokumentów); „nowa Konstytucja może być tylko następstwem wolnych wyborów” (opracowanie, uchwalenie nowej Konstytucji), na ogół jednak pociągają za sobą jej dwuznaczność. Czytając fragment: „Sprawa nielegalnego importu i obrotu alkoholem”, zastanawiamy się, czy chodzi o nielegalny import alkoholu i obrót nim, czy też o nielegalny import w ogóle, choć oczywiście nasza wiedza o realiach pozwala nam wybrać wersję pierwszą, bez wątplenia błędną składniowo (*import czego, ale obrót czym*). Natomiast poważniejsze wątpliwości może wzbudzić próba interpretacji zdania: „Burmistrza obciążono gwałtownym wzrostem cen i opłat czynszowych” (kazano mu zwrócić sumę wynikającą ze wzrostu cen czy też obciążono go odpowiedzialnością za wzrost cen?). A oto przykład niejasności wynikającej z nieprecyzyjnego użycia zaimka: „Wojewoda katowicki [...] skierował pismo do wicepremiera Leszka Balcerowicza, w którym obrazuje krytyczną sytuację finansową służby zdrowia tego regionu. Grozi ona utratą zdolności funkcjonowania wielu placówek”; zaimek *ona* (i czasownik *grozić*) można równie dobrze odnieść do *sytuacji*, jak i do *służby zdrowia*, choć oczywiście treść zdania w obu tych wypadkach będzie inna (*Sytuacja grozi utratą... 'sytuacja może spowodować utratę...'; służba zdrowia grozi utratą... 'służba zdrowia wypowiada groźby'*). I na koniec zabawna dwuznaczność wywołana błędem szyku: „Kołnierze-plastrony tak podciągnięte przodem, że zakrywają usta i inne, „à la kosmonauta”, zachodzące na g ł o w ę z o k r ą g ł y m w y c i ę c i e m”. Przegląd wybranych przykładów zakłóceń komunikatywności tekstu można zakończyć ogólniejszą refleksją. W toku konstruowania wypowiedzi pisanej konieczna jest bardzo staranna kontrola użytych

w niej środków słownych i składniowych. Nie wystarczy tu zachowanie elementarnej poprawności; to sam język zastawia na nas pułapki, stwarza nieoczekiwane dwuznaczności, podsuwa możliwość takiej interpretacji wyrazów i konstrukcji wyrazowych, jakiej nie przewidział twórca wypowiedzi. Tylko od stopnia koncentracji uwagi piszącego zależy to, czy uda mu się ten podstępny język przechytrzyć.

D. B.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ()
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne. Informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe oraz oddziały kolportażowe Przedsiębiorstwa Upowszechnienia Prasy i Książki w miastach.

Prenumeratę przyjmują:

- oddziały kolportażowe właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora - odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny, uzgodniony sposób,
- urzędy pocztowe i listonosze - od prenumeratorów z terenów wiejskich lub innych miejscowości, w których nie ma oddziałów kolportażowych, a w miastach tylko od osób niepełnosprawnych - poczta zapewnia dostawę zamówionych egzemplarzy pod wskazany adres pod warunkiem uiszczenia dodatkowej opłaty na każdy doręczony egzemplarz. Wysokość opłat za każdy kwartał ustala poczta.
- Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 - tylko od prenumeratorów zlecających dostawę za granicę.

Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa; w przypadku zlecenia dostawy drogą lotniczą - koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę:

- krajową i zagraniczną - do 20 XI na I kw. roku następnego
do 20 II na II kw.
do 20 V na III kw.
do 20 VIII na IV kw.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć w Księgarni Państwowego Wydawnictwa Naukowego, ul. Miodowa 10, Warszawa. Również można je nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise
ARS POLONA

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland

Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. 20 1061-710-15107-787

Por. Jęz. 9-10(478-479) s. 633-712 Warszawa - Łódź 1991

Indeks 369616